Lewandowski zagra? Może...

Ukazuje się od 1945 roku piątek, 21 czerwca 2024 NR 121 (17931)

Sport



Fot. PAP/Krzysztof Bielecki

czytaj na str. 3

Ani kroku w tył!



Polska - Austria
godz. 18.00, TVP 1

Bez zwycięstwa nad Austrią - i mając w perspektywie mecz z Francuzami - trudno będzie marzyć o wyjściu z grupy. Trzeba się więc dziś w Berlinie nastawić na bitwę totalną - fizyczną, psychologiczną, bezlitosną; tak zresztą jak to było w meczu z Holandią. No ale jeśli nie chce się utracić marzeń, nie można zrobić ani kroku w tył.

Fot. Mateusz Porzucek/Pressfocus

O Euro czytaj na str. 2-7

Rozmowy „Sportu”



Prezes GKS-u Katowice
Krzysztof Nowak

Tyle szczęścia w całym mieście

czytaj na str. 10



Prezes Polskiego Związku Tenisowego
Dariusz Łukaszewski

Nie wywierajmy presji na Idze

czytaj na str. 16-17

Sport 623bb4c621

Z DRUGIEJ STRONY



Bogdan Nather

Pociąg do **raju?**

Dzisiaj wieczorem reprezentacja Polski będzie albo w raju, albo trafi do czyśćca. Takie mogą być konsekwencje wyniku, jakim zakończy się mecz biało-czerwonych z Austrią. W przypadku wygranej podopiecznych Michała Probierza wzrosną ich szanse awansu do fazy pucharowej turnieju w Niemczech, remis zredukuje je do minimum, zaś porażka sprawi, że wtorkowa konfrontacja z Francją będzie kolejną potyczką z gatunku honorowego rozstania z wielkim turniejem, klasycznym meczem na otarcie łez.

Nie będę prognozował przebiegu dzisiejszego spotkania w Berlinie, a tym bardziej nie odważę się wskazać konkretnego wyniku. Uważam bowiem, że w tym konkretnym przypadku jest to typowy mecz z serii „na dwoje babka wróżyła". Cieszę się natomiast, że nasi przeciwnicy nie tracą pewności siebie, a zwłaszcza ich bramkarz Patrick Pentz. 27-letni golkiper stwierdził bez zająknięcia: „Nie boję się Roberta Lewandowskiego". Nie oczekuję, że po czwartkowym spotkaniu zmieni zdanie, bo przecież „Lewy" nie torturuje fizycznie swoich przeciwników, nie straszy ich itp. Liczę jednak na to, że Pentz nabierze szacunku i respektu do kapitana biało-czerwonych. Napastnik Barcelony na pewno nie przestraszyłby w piekle diabła, ale swoją obecnością na boisku wysyła przeciwnikom sygnały alarmowe. Jeżeli pojawi się na murawie, nie musi łakomić się na gole, wystarczy, by „związał" austriackich obrońców i otworzył swoim kolegom z drużyny drogę do bramki przeciwnika.

Wczoraj reprezentanci Polski oraz sztab szkoleniowo-medyczny wyruszyli do Berlina pociągiem. Mieli do dyspozycji - na wyłączność - dwa wagony, ponieważ w podróży towarzyszyli im oficjele z Polskiego Związku Piłki Nożnej, z prezesem Cezarym Kuleszą na czele. „Ta podróż przebiegała komfortowo - stwierdził z przekonaniem sekretarz generalny PZPN-u, Łukasz Wachowski. - Trenerzy właściwie nigdy nie lubią dłuższych podróży autokarami, dlatego pociąg był lepszym rozwiązaniem, można było się przejść, rozprostować nogi. No i czas podróży był zdecydowanie krótszy". Ten pociąg wprawdzie nie zawiózł naszych reprezentantom do Hollywood (proszę nie szukać analogii z filmem wyprodukowanym w 1987 roku z Katarzyną Figurą w roli głównej), mam jednak szczerą nadzieję, że był to pociąg, który zawiózł ekipę Michała Probierza do raju. Jestem pewien, że takie życzenie mają wszyscy kibice naszej drużyny narodowej.

Amerykanie zwykli mówić, że „porażka jest gorsza niż śmierć, albowiem z porażką musisz żyć". Nie do końca akceptuję takie stawianie sprawy, ale gotów jestem zgodzić się z innym amerykańskim „wytrychem", że „kiedy przegrywasz, część Ciebie umiera". Taką filozofię powinien wyznawać każdy AMBITNY sportowiec, niezależnie od dyscypliny, którą uprawia. Bo ci, po których porażka spływa niczym woda po kaczce, nie są warci pieniędzy, które zarabiają. Mam jednak nadzieję, że dzisiaj około godziny 20.00 będę mógł cieszyć się ze zwycięstwa biało-czerwonych. Jeżeli tak się stanie, ze szczęścia na pewno nie uniosę się jak w stanie nieważkości, ale będę miał przynajmniej spokojny sen.

Sposób na Austrię

Rozmowa z **Waldemarem Matysikiem**, medalistą mistrzostw świata z 1982 roku, 55-krotnym reprezentantem Polski, byłym piłkarzem Górnika Zabrze, AJ Auxerre, Hamburger SV



Za nami mecz z Holandią, czekamy teraz na decydujące spotkanie z Austrią. Jak na biało-czerwonych patrzy Waldemar Matysik?

– W pierwszym meczu w Hamburgu na grę naszego zespołu patrzyło się z przyjemnością. Była gra do przodu, gra piłką, sporo ciekawych akcji. Inauguracje dużych imprez piłkarskich w naszym wykonaniu w ostatnich latach różnie wyglądały. Tym razem to było zaskoczenie na plus.

Jednak z boiska w rywalizacji z „Oranje" zeszliśmy pokonani.

– Tak, ale są powody do optymizmu. Było wiele ciekawych akcji skrzydłami, choćby w wykonaniu Nicoli Zalewskiego. Z dobrej strony pokazali się też inni młodzi gracze. Jest przed tym jakże ważnym meczem z Austriakami powód do optymizmu, a ja jestem dobrej myśli.

Co do poprawy?

– Na pewno trzeba się wystrzegać takich piłek, jak choćby ta zagrana w pierwszej połowie, po której Holendrzy zdobyli gola. Trzeba unikać niepotrzebnych strat, być skoncentrowanym cały czas. To mistrzowski turniej, nie można sobie pozwalać na zbyt dużo błędów. To jest do wyeliminowania.

A jak zagrać w piątek w Berlinie?

– Wiadomo o co gra i jedna, i druga drużyna. I nam, i Austriakom potrzebna jest wygrana, żeby wyjść z grupy. Myślę, że wyjdziemy z dwójką napastników, a Robert Lewandowski wspierany będzie z przodu przez Adama Buksę, który z dobrej strony pokazał się w pierwszym meczu. Trzeba też wykorzystać taktykę Austriaków.



Fot. Adil Benayache/SIPA/Press Focus

Konrad Laimer (z prawej) to jeden z austriackich liderów, których Waldemar Matysik zna doskonale, śledząc niemieckie boiska.

To znaczy?

– To zespół, który szybko i agresywnie przechodzi do pressingu z przodu, gdzie całą ławą wychodzą w szóstkę. To trzeba wykorzystać, grając choćby dłuższą piłkę na wysokiego i dobrze grającego w powietrzu Buksę, który może ją zgrywać Lewandowskiemu. Oby oczywiście był w pełni sił. Trzeba jednak w rywalizacji z nimi być uważnym w każdym miejscu boiska.

Co można powiedzieć o drużynie prowadzonej przez Ralfa Rangnicka?

– Wystarczy spojrzeć tylko na ich kadrę, na to jakich mają zawodników. Większość z nich znam, bo obserwuję Bundesligę. Konrad Laimer z Bayernu Monachium, Marcel Sabitzer z Borussii Dortmund, groźny Christoph Baumgartner – a są jeszcze inni. Jakości w tej reprezentacji nie brakuje, a nie można też zapomnieć o trenerze, który sam jest osobowością. My też jednak mamy swoje atuty, a pokazało to spotkanie z Holandią.

Wybiera się pan na mecz do Berlina?

– Nie, w tej chwili jestem u siebie w Bonn. Dojechał do mnie syn i wspólnie wybieramy się na wtorkowy mecz z Francją w Dortmundzie. Synowi bardzo zależało na tym, żeby być akurat na tym konkretnym spotkaniu.

Jak te mistrzostwa wyglądają z perspektywy gospodarzy?

– Na pewno to wszystko zaskoczyło Niemcom w pierwszym meczu ze Szkocją. Wcześniej „płakali", że nie idzie, że nie wygląda to tak, jak powinno – a w tym spotkaniu otwarcia to było bliskie perfekcji. Teraz doszła jeszcze wygrana z Węgrami. Wszyscy są już tutaj spokojniejsi, bo wcześniej było utyskiwanie nad tym, jak ta ich reprezentacja grała i jakie były wyniki. Obecnie nastroje są zupełnie inne. Zobaczymy, jak dla Niemców to się będzie układało w kolejnych ich spotkaniach .Nadzieje i oczekiwania są tutaj oczywiście w tej chwili bardzo duże.

A jak pan widzi kolejne mecze? Kto jest w gronie pana faworytów?

– Jest sporo mocnych zespołów, bo to i południe Europy, i Holandia, która z dobrej strony pokazała się w meczu z nami. Są również Anglicy. Turniej jeszcze się będzie rozkręcał, a jak pokazują te mecze, które oglądamy – to jest na co popatrzeć!

Rozmawiał w Niemczech Michał Zichlarz

Marciniak w końcu zagwiżdże

Szymon Marciniak został wyznaczony przez UEFA na sędziego sobotniego meczu grupy E mistrzostw Europy między Belgią a Rumunią. Będzie to debiut 43-letniego płocczanina w niemieckim turnieju. Spotkanie zostanie rozegrane o godz. 21.00 w Kolonii.

Marciniakowi na liniach pomagać będą Tomasz Listkiewicz i Adam Kupsik. Arbitrem technicznym będzie Litwin Donatas Rumsas, a za system VAR będzie odpowiedzialny Tomasz Kwiatkowski.

Polak był, obok Niemca Daniela Sieberta, najdłużej czekającym na swoją szansę w Euro 2024 sędzią głównym. Obaj zaprezentują się po raz pierwszy dopiero dziewiątego dnia turnieju (Siebert poprowadzi potyczkę Czechów z Gruzinami), a niektórzy arbitrzy zaliczyli już po dwa spotkania.

Marciniak wraca na mistrzostwa Europy po ośmiu latach. W 2016 roku sędziował trzy mecze, a w 2021 roku ze względów zdrowotnych zabrakło go w gronie pracujących w turnieju rozsianym po całym kontynencie.

W ostatnim czasie arbiter z Płocka był zaliczany do ścisłej światowej czołówki. Poprowadził m.in. finał MŚ w Katarze z udziałem reprezentacji Argentyny i Francji, a łącznie z mundialem w Rosji w 2018 roku zaliczył pięć meczów w imprezach tej rangi. Był także rozjemcą w decydującym pojedynku Ligi Mistrzów w 2023 roku między Manchesterem City a Interem Mediolan.

W tym roku sporo kontrowersji wzbudziła jego praca w meczu półfinałowym Champions League między Realem Madryt a Bayernem Monachium (2:1), a strona niemiecka miała po końcowym gwizdku olbrzymie pretensje do Marciniaka.

Sobotni pojedynek w Kolonii będzie miał szczególne znacznie dla Belgów, którzy rozpoczęli Euro 2024 od porażki ze Słowakami 0:1. Rumuni z kolei także nieco niespodziewanie pokonali Ukraińców 3:0. **(PAP)**

Sport 623bb4c621



Fot. PressFocus

W Hamburgu się nie udało, ale w Berlinie reprezentacja odbyła oficjalny trening przedmeczowy na stadionie. W centrum Robert Lewandowski.

Po prostu wygrać

Słowo „agresja" Michał Probierz i Wojciech Szczęsny odmieniali przez wszystkie przypadki. Każdy wie, że Polaków czeka dziś mecz o być albo nie być.

REPREZENTACJA POLSKI

Oczywiście matematycznie rzecz ujmując porażka nie będzie oznaczać jeszcze odpadnięcia z mistrzostw Europy, bo zawsze istnieje jeszcze możliwość awansu z 3. miejsca. Jednakże po przegraniu dwóch pierwszych spotkań będzie o to niezwykle trudno, tym bardziej że w ostatniej serii gier biało-czerwoni zmierzą się z najsilniejszą w grupie Francją. Dlatego do stolicy Niemiec Polacy udali się w bojowych nastrojach. – W tym wieku już mnie nie obchodzi to jak zagramy. Ja chcę ten mecz po prostu wygrać – powiedział stanowczo mur między słupkami, Wojciech Szczęsny.

„Lewy" może wyjść od początku

Przed meczem z Austrią najważniejsze pytania były takie same, jak przed Holandią – co ze zdrowiem polskich zawodników? – Nasz sztab medyczny bardzo ciężko pracował, aby doprowadzić naszych zawodników do pełni sił. Na przedmeczowy trening z Austrią wszyscy piłkarze wychodzą na zajęcia i dopiero później podejmować będziemy decyzje dotyczące, kto będzie mógł zagrać. Cieszy mnie fakt, że do zajęć wrócił Robert Lewandowski, który już ma za sobą przepracowaną jednostkę treningową. Tak samo Paweł Dawidowicz, który też zmagał się z urazem – powiedział przed wczorajszym popołudniowym treningiem na berlińskim Olympiastadionie selekcjoner Michał Probierz. Wydaje się, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że kapitan kadry zagra od pierwszej minuty. Co do Dawidowicza, nie najgorzej prezentował się jego zastępca Bartosz Salamon – przynajmniej do momentu, gdy przy drugim golu „Oranje" zgubił Wouta Weghorsta. Absolutną pewność co do zestawienia zyskamy jednak dopiero w momencie, gdy pojawią się oficjalne składy na mecz.

Wtedy było nieźle

W kontekście reprezentacji Austrii jak mantrę powtarza się tezy dotyczące wysokiej intensywności, jaką prezentuje ten zespół. W wielu statystykach pressingowych „Das Team" bije na głowę pozostałych uczestników Euro, często wchodzi w pojedynki, nie boi się faulować. – Już graliśmy z nimi w eliminacjach do Euro 2020 i chyba nawet nie straciliśmy bramki, co? – żartował Szczęsny, przypominając bezbramkowy remis i wygraną 1:0. Potem jednak spoważniał: – To były dwa trudne mecze. Teraz zagramy z agresywnym zespołem. Wtedy poradziliśmy sobie całkiem nieźle i mam nadzieję, że w tym przypadku uda nam się to powtórzyć – dodał „Szczena".

Musimy grać w piłkę

W bardzo podobny sposób wypowiedział się też Probierz. – Spodziewamy się bardzo trudnego i agresywnego spotkania. Wiem jednak, że poradzimy sobie z rywalem, bo umiemy nawiązywać rywalizację z twardo grającym zespołem. Takim podobnym meczem było spotkanie z Walią. Wiele osób zastanawiało się, czy uda nam się wytrzymać agresję rywala - i daliśmy radę. Wierzę, że przeciwstawimy się Austriakom. Musimy tylko grać w piłkę, ale nie możemy zapominać też o atutach, które ma nasza reprezentacja. Austriacy zaprezentowali się z bardzo dobrej strony przeciwko Francuzom. Pokazali dużą intensywność, ale wiedzieliśmy o tym wcześniej. Mają sporo indywidualności. Jeśli popatrzymy na kadrę rywala, to większość zawodników występuje w Bundeslidze. Austria ma bardzo silnych graczy, lecz u nas też są bardzo dobrzy zawodnicy, którzy chcą coś osiągnąć – zaznaczył stanowczo szkoleniowiec z Bytomia, wskazując też błędy, jakie Polska musi poprawić. – Zbyt wolno odbudowujemy ustawienie, czasami za wolno po odzyskaniu piłki wychodzimy z nią. Nad tym w ostatnim czasie pracowaliśmy. Musimy zmniejszyć straty własne, ale to nie znaczy, że nie będziemy ryzykować. Nie chcemy ograniczać piłkarzy – podkreślił Probierz.

Piotr Tubacki



POLSKA

PZPN

Polski Związek Piłki Nożnej
Data założenia 20.12.1919
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)
Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7
Barwy biało-czerwone
Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), **w finałach ME:** 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020
Pozycja w rankingu FIFA 26

Bramkarze			
Marcin Bułka	4.10.1999	Nice	1/0
Łukasz Skorupski	5.05.1991	Bologna	10/0
Wojciech Szczęsny	18.04.1990	Juventus Turyn	83/0
Obrońcy			
Jan Bednarek	12.04.1996	Southampton	58/1
Bartosz Bereszyński	12.07.1992	Empoli	56/0
Paweł Dawidowicz	20.05.1995	Hellas Werona	11/0
Jakub Kiwior	15.02.2000	Arsenal Londyn	24/1
Tymoteusz Puchacz	23.01.1999	Kaiserslautern	14/0
Bartosz Salamon	1.05.1991	Lech Poznań	15/0
Sebastian Walukiewicz	5.04.2000	Empoli	4/1
Pomocnicy			
Przemysław Frankowski	12.04.1995	RC Lens	42/3
Kamil Grosicki	8.06.1988	Pogoń Szczecin	93/17
Jakub Moder	7.04.1999	Brighton	24/2
Jakub Piotrowski	4.10.1997	Ludogorec Razgrad	7/2
Taras Romanczuk	14.11.1991	Jagiellonia Białystok	4/1
Bartosz Slisz	29.03.1999	Atlanta United	10/0
Damian Szymański	16.06.1995	AEK Ateny	18/2
Sebastian Szymański	10.05.1999	Fenerbahce Stambuł	35/3
Michał Skóraś	15.02.2000	Club Brugge	8/0
Kacper Urbański	7.09.2004	Bologna	3/0
Nicola Zalewski	23.01.2002	AS Roma	19/1
Piotr Zieliński	20.05.1994	Napoli	91/12
Napastnicy			
Adam Buksa	12.07.1996	Antalyaspor	16/7
Robert Lewandowski	21.08.1988	Barcelona	150/82
Krzysztof Piątek	1.07.1995	SBasaksehir	29/11
Karol Świderski	23.01.1997	Hellas Werona	32/11

Selekcjoner Michał PROBIERZ - ur. 24.09.1972 r.

AUSTRIA

ÖFB

Federacja Oestereichischer Fussball-Bund (OEFB)
Data założenia 18 marca 1904
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1905 (1954)
Adres Meiereistrasse 7, 1020 Wiedeń
Barwy czerwone-białe
Udział w finałach MŚ: 3. miejsce na mistrzostwach świata (1954), **w finałach ME:** 1/8 finału (2020)
Pozycja w rankingu FIFA 25

BRAMKARZE			
Niklas Hedl	17.03.2001	Rapid Wiedeń	1/0
Heinz Lindner	17.07.1990	Union SG	37/0
Patrick Pentz	2.01.1997	Broendby	6/0
OBROŃCY			
Flavius Daniliuc	27.04.2001	RB Salzburg	3/0
Kevin Danso	19.09.1998	Lens	21/0
Philipp Lienhart	11.07.1996	Freiburg	21/1
Philipp Mwene	29.01.1994	Mainz	13/0
Stefan Posch	14.05.1997	Bologna	33/1
Leopold Querfeld	20.12.2003	Rapid Wiedeń	2/0
Gernot Trauner	25.03.1992	Feyenoord	12/1
Maximilian Woeber	4.02.1998	B. Moenchengladbach	26/0
POMOCNICY			
Christoph Baumgartner	1.08.1999	RB Lipsk	39/15
Nicolas Seiwald	4.05.2001	RB Lipsk	25/0
Florian Grillitsch	7.08.1995	Hoffenheim	44/1
Marco Gruell	6.07.1998	Rapid Wiedeń	5/0
Matthias Seidl	24.01.2001	Rapid Wiedeń	4/0
Florian Kainz	24.10.1992	1. FC Koeln	28/1
Konrad Laimer	27.05.1997	Bayern	37/4
Alexander Prass	26.05.2001	Sturm Graz	6/0
Marcel Sabitzer	17.03.1994	BVB	79/17
Romano Schmid	27.01.2000	Werder Brema	12/0
Patrick Wimmer	30.05.2001	Wolfsburg	13/1
NAPASTNICY			
Marko Arnautović	19.04.1989	Inter	113/36
Maximilian Entrup	25.07.1997	TSV Hartberg	3/1
Michael Gregoritsch	18.04.1994	Freiburg	56/15
Andreas Weimann	5.08.1991	Bristol City	24/2

Selekcjoner Ralf RANGNICK – ur. 29.06.1958

Sport 623bb4c621

Austria jest pewna siebie

Rozmowa z **Philippem Semlicem,** austriackim trenerem, który od nowego sezonu będzie prowadził WSG Tirol w tamtejszej Bundeslidze.



Jakie oczekiwania miała Austria przed rozpoczęciem mistrzostw Europy?

– Kiedy przed turniejem dowiedzieliśmy się, w jakiej grupie zagramy, wiedzieliśmy, że będzie to jedna z najtrudniejszych na Euro. Wszyscy trzej rywale mają dużo jakości, jednak pewność siebie w naszej reprezentacji jest duża. Z tego powodu widzieliśmy i widzimy szanse na to, aby awansować dalej.

Jak podchodzicie do spotkania z Polakami?

– Jeśli chcemy wyjść z grupy, po prostu musimy wygrać. Wiemy, że czeka nas trudny mecz. Polska to silny przeciwnik, ale dla Austrii liczy się tylko zwycięstwo.

A co Austriacy – jako nacja – wiedzą o polskiej reprezentacji? Jakie są pierwsze skojarzenia?

– Wiemy, że Polska ma kilku bardzo dobrych piłkarzy, którzy występują w topowych klubach europejskich. W Austrii wszyscy są świadomi, że Robert Lewandowski doznał lekkiej kontuzji w ostatnim meczu towarzyskim przed turniejem i dla nas to dobrze, że w dzisiejszym spotkaniu prawdopodobnie nie będzie w pełni sił. Jednakże Polska ma w drużynie także innych dobrych zawodników. To zespół bardzo fizyczny, który dobrze radzi sobie z presją i potrafi wykorzystać swoje indywidualności.



Fot. Andrew Surma/SIPA USA/PressFocus

Po porażce z Francją Austriacy czuli niedosyt, dlatego teraz chcą odkuć się na Polsce.

Jakie były w Austrii reakcje po waszej inauguracyjnej przegranej 0:1 z Francją, kiedy o wyniku zadecydował samobójczym golu Maximiliana Woebera?

– Byliśmy rozczarowani tą porażką, ale jesteśmy świadomi, że koniec końców w fazie grupowej są trzy spotkania. Jak już jednak wspomniałem, to bardzo trudna grupa, w której niełatwo zdobywać punkty, które są potrzebne do awansu do kolejnej rundy. Z Francją zagraliśmy dobry mecz, bardzo intensywny. Mieliśmy wiele sytuacji w ofensywie, aby ich zranić, ale niestety przegraliśmy.

Jedną z najmocniej eksponowanych postaci w reprezentacji Austrii jest jej selekcjoner – Ralf Rangnick. Co może pan o nim powiedzieć? O jego stylu i roli w austriackim futbolu?

– To pełen profesjonalista. W reprezentacji zbudował całkowicie nowe struktury, nowy sztab szkoleniowy, który jest teraz bardzo szeroki. Jest bardzo konkretny w tym, czego wymaga od swoich zawodników i jak chce, aby jego drużyna grała w piłkę. Jego styl opiera się na gegenpressingu, wielkim tempie i piłkarzach, którzy w trakcie meczu wykonują mnóstwo sprintów oraz biegów na wysokiej intensywności. Taka jest identyfikacja naszej obecnej gry. Zdecydowanie można powiedzieć, że Ralf Rangnick i jego sztab wykonują z reprezentacją kawał dobrej roboty.

Czy faktycznie jest tak, że Rangnick ma w austriackiej federacji niemal nieograniczoną władzę? Szczególnie po tym, jak kilka tygodni temu odmówił objęcia Bayernu Monachium.

– Zgadza się, ma naprawdę wielką władzę w Austrii. Myślę, że to dobrze, że selekcjoner chce zbudować struktury, które będą obejmowały także zespół U-21, U-19 oraz te młodsze. Chce, żeby młodzi piłkarze byli przygotowani, by jak najszybciej dostać się do seniorskiej reprezentacji. Wykonuje mnóstwo pracy, chce rekrutować nowych trenerów. Ralf Rangnick razem z dyrektorem sportowym Peterem Schoettelem pracują w sposób intensywny i czasowo wręcz nielimitowany. Mają swoje pomysły, które chcą realizować – i tak też robią.

Jakie są najmocniejsze strony reprezentacji Austrii?

– Mamy bardzo elastyczny zespół, który potrafi bardzo ciężko pracować i włożyć wiele intensywności w spotkanie. Myślę, że to znakomita drużyna w fazach przejściowych, zarówno z piłką, jak i bez niej. To, co według mnie nasza reprezentacja robi najlepiej, następuje od razu po stracie futbolówki – to właśnie ten gegenpressing. Austria jest bardzo kompaktowa. Nie mamy takich postaci, jak Robert Lewandowski, ale mamy wielu zawodników, którzy są ze sobą zżyci i tworzą grupę.

No właśnie – na Euro z powodu kontuzji nie gra David Alaba, najbardziej znany austriacki piłkarz. Brakuje też innego istotnego gracza, środkowego pomocnika Xavera Schlagera. Jak reprezentacja radzi sobie z tymi ubytkami?

– Obaj są kontuzjowani i to oczywiście osłabiło drużynę. Alaba i Schlager wnosili dużo jakości, ale taka jest rzeczywistość, że nie wszyscy piłkarze są zdrowi i trzeba się zaadaptować do takiej sytuacji. Pozytywna rzecz w tym jest taka, że styl gry zupełnie się nie zmienia, niezależnie od tego, kto znajduje się na boisku. Gra jest taka sama i to najważniejsze w reprezentacji Austrii. Oczywiście, Alaba to znakomity zawodnik, ale z nim czy bez niego styl jest taki sam. To dobra rzecz. Dlatego nie mogę się już doczekać meczu z Polską i tego, jaki będzie miał przebieg.

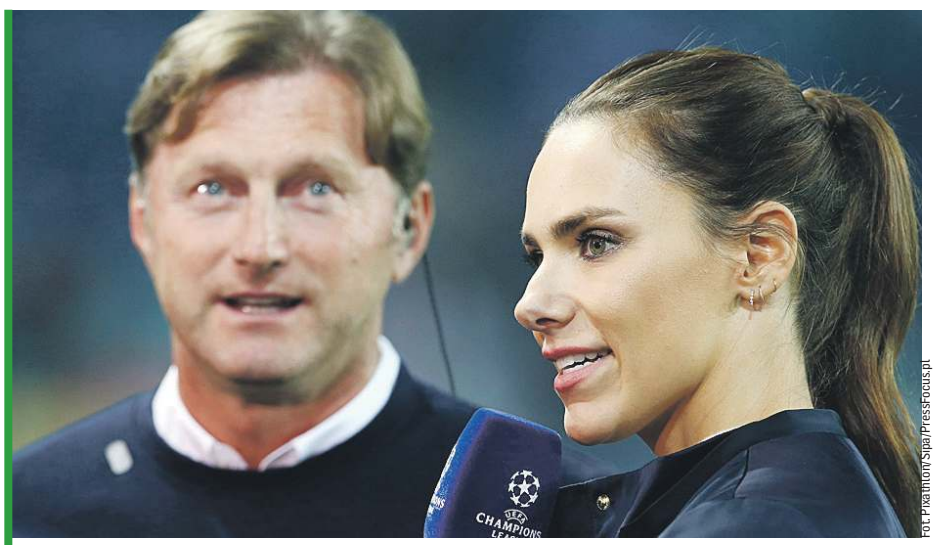
Rozmawiał
Piotr Tubacki

WIDZIANE Z NIEMIEC

Piękniejsza twarz niemieckiej piłki

Za zachodnią granicą gorączka związana z Euro poszła do góry i nie chodzi o choroby i infekcje, których tutaj z powodu zimnej i deszczowej pogody jest coraz więcej. Gospodarze mają na razie wielkie powody do zadowolenia, bo za nimi kapitalna inauguracja turnieju. Z okien zwisają niemieckie flagi. Coraz więcej samochodów prezentuje emblematy związane z mistrzostwami, a po dzisiejszym meczu w Stuttgarcie z Węgrami, ta tendencja jeszcze może iść do wyżej.

Także w tutejszych kanałach telewizyjnych jest wszystko o imprezie. Pełno ekspertów, z byłymi reprezentantami Niemiec na czele (Ballack, Hitzlsperger, Schweinsteiger), a w co drugiej reklamie widać… Lukasa Podolskiego. Jak miał wielką pozycję w tutejszym futbolu, tak dalej ma, choć przecież w reprezentacji „Die Mannschaft" nie gra już od 7 lat.



Fot. Pixathlon/Sipa/Pressfocus.pl

Esther Sedlaczek przez lata wyrobiła sobie markę w Niemczech. Nie tylko urodą.

Bardzo interesujące jest komentowanie meczów w niemieckiej telewizji. W ARD oglądałem sobotnie spotkanie Hiszpanów z Chorwacją. Komentowała je Christina Graf. Robiła to w stylu legendarnego dla nas Jana Ciszewskiego. Ci starsi - jak ja - pamiętają jeszcze mecze z jego udziałem i głosem. Przede wszystkim pozwalał oglądać mecz, a nie wypluwał z siebie niepotrzebny słowotok, tak jak mamy do czynienia teraz, z naszymi obecnymi komentatorami.

Christinę Graf charakteryzowało mało słów, mało opowieści, a konkrety, to co dzieje się na boisku czy kto z zawodników jest przy piłce. Ta ekspiłkarka silnej



Fot. Lina Klunker/NDR

Pierwsza komentatorka meczów w niemieckiej telewizji Christina Graf.

Bundesligi, która z powodu urazu kostki musiała przedwcześnie zakończyć karierę. Poszła w media, w telewizję. W 2013 roku została pierwszą panią, która komentowała mecz w ligowym futbolu w Niemczech, w 2. Bundeslidze. Teraz komentuje Euro. Świetnie sobie daje radę!

Druga kobieca gwiazda to znana nam z ceremonii losowania grup Euro 2024 w grudniu Esther Sedlaczek. Jej kreacja mogła wtedy zaimponować. Zresztą ma nie tylko urodę, ale i wiedzę. Prowadzi studio ARD razem z Bastianem Schweinsteigerem. Jej profil na instagramie śledzi prawie ćwierć miliona osób. Za Odrą jest bardzo popularna. Mieszka w Berlinie, jest kibicem Herthy. Przez kilka lat związana była z reprezentantem Niemiec i zawodnikiem PSG, a obecnie Eintrachtu Frankfurt, Kevinem Trappem.

Michał Zichlarz
z Niemiec

Sport 623bb4c621

Francuska nadzieja

Piątkowy hit mistrzostw Europy może mieć decydujące znaczenie dla reprezentacji Polski.

Powód jest banalnie prosty. Zwycięstwo Holendrów, które - patrząc na historię rywalizacji obu ekip na dużych turniejach jest jak najbardziej realne - może utrudnić kadrze Michała Probierza awans do fazy pucharowej. Oczywiście, wiele zależy od wyniku starcia Polaków z Austrią w Berlinie. Zwłaszcza remis sprawiałby, że rywalizacja w Lipsku będzie dla nas bardzo ważna. Francja, z naszej perspektywy, musiałaby wygrać, by zapewnić sobie pierwsze miejsce w grupie i móc podejść do ostatniego spotkania z większą swobodą. Jakie są na to szanse?

Zagra czy nie?

Francja poradziła sobie z Austrią bez większych problemów, w dodatku grając niekoniecznie pierwszym „garniturem". W końcu Didier Deschamps na ławce rezerwowych posadził Aureliena Tchouameniego, Benjamina Pavarda czy Eduardo Camavingę. W zasadzie jednak trudno mówić o pierwszym czy drugim garniturze. Równie dobrze na boisko mogliby wybiec rezerwowi, a i tak wynik byłby dla Francji korzystny. Jednak w przypadku meczu z Holandią „Les Bleus" woleliby zapewne wystawić najmocniejsze zestawienie.

Sęk w tym, że prawie na pewno tak się nie stanie. Złamany nos Kyliana Mbappe sprawia, że w ataku trener Deschamps będzie zmuszony postawić na innego zawodnika, prawdopodobnie będzie nim Olivier Giroud, który wszedł na boisko za kapitana reprezentacji Francji w starciu z Austrią. Nie ulega wątpliwości, że rozpoczęła się gra z czasem. Scenariusze związane z powrotem Mbappe na boisko są różne. Media informowały o 10 lub 15 dniach przerwy, obowiązkowej operacji nosa, jednak niekoniecznie w trakcie turnieju.



Fot. John Spencer/SIPA/PressFocus

Kylian Mbappe nie pomoże swojej kadrze w meczu z Holandią.

GRUPA D

HOLANDIA – FRANCJA

PIĄTEK, 21 CZERWCA, GODZ. 21.00

Sędzia – Anthony Taylor (Anglia). Stadion – Lipsk.

Francuskie media informują, że Mbappe nie zagra z Holandią, a występ z Polską jest niepewny. Dodatkowo sztab szkoleniowy wicemistrzów świata chce dmuchać na zimne, co wydaje się jak najbardziej odpowiednie w tej sytuacji. Tak więc kapitan reprezentacji Francji i nowy zawodnik Realu Madryt zapewne na murawie pojawi się ponownie dopiero w fazie pucharowej.

Klucz do fazy pucharowej

Obóz holenderski ma więc pewne powody do zadowolenia. Najgroźniejszy zawodnik rywala jest wyłączony z gry. To na pewno ułatwia zadanie. Mimo to Ronald Koeman i jego sztab ma i tak wiele pracy do wykonania. W końcu rywalizować będzie z niezwykle silnym przeciwnikiem. Dlatego też „Oranje" będą musieli dać z siebie absolutnie wszystko. Wiele zależeć będzie od defensywy i Virgila van Dijka. Kapitan Holandii będzie musiał zarządzać całą defensywą, przez co na jego barki spada duża odpowiedzialność.

- To zdecydowanie jeden z najlepszych obrońców, jakich kiedykolwiek widziałem. Stanowi punkt odniesienia dla całej drużyny w kontekście defensywy. Miałem szczęście grać przeciwko niemu. Ciężko będzie rywalizować z takim defensorem – powiedział przed spotkaniem William Saliba, zawodnik reprezentacji Francji. Holendrzy zrobią wszystko, by wygrać spotkanie. Da im to pierwsze miejsce w grupie. W przeciwnym razie, licząc dobry występ Austrii z Polską, mogą mieć problemy, by wyjść z grupy z drugiego miejsca, co zapewne pomogłoby im w fazie pucharowej mistrzostw Europy. **(ptom)**

3 RAZY

Francja i Holandia mierzyły się w turniejach finałowych mistrzostw Europy. Francja wygrała jedynie raz, w 1996 roku po rzutach karnych. W regulaminowym czasie gry zawsze triumfowali Holendrzy. Ostatni raz obie strony mierzyły się podczas Euro 2008. Wówczas Holandia rozbiła Francję 4:1.

Ofiarność została nagrodzona

Richard Zajac z rodziną będzie w strefie kibica „Pod grzybkiem" kibicował Słowacji i Polsce.

Rodzina Zajaców bardzo mocno wrosła w krajobraz Podbeskidzia. Richard Zajac, który w Dukli Bańska Bystrzyca spędził 20 lat, zdobywając Puchar Słowacji i wicemistrzostwo kraju, przez Dubnicę trafił w 2010 roku do Bielska-Białej. Tu wywalczył historyczny awans do ekstraklasy, w której rozegrał 86 spotkań, a obecnie jest trenerem bramkarzy Podbeskidzia. W tym klubie zakotwiczyli także urodzeni w Bańskiej Bystrzycy dwaj jego synowie, grający w rezerwach bielskiego klubu. Adam, który przyszedł na świata w 2005 roku, gra jako skrzydłowy i występował w minionym sezonie w reprezentacji Słowacji U-19. Tą sama drogą idzie Sebastian z rocznika 2007 i jako bramkarz także gra w drużynie narodowej naszych południowych sąsiadów, w której występował w majowym turnieju finałowym mistrzostw Europy U-17. - Lata mojej gry w Dukli wiązały się z sukcesami – wspomina Richard Zajac, który jest bramkarzem GLKS-u Wilkowice, pełni tam też funkcję wiceprezesa. - Jako beniaminek sięgnęliśmy po wicemistrzostwo i przebiliśmy się przez fazę kwalifikacyjną europejskich pucharów, wygrywając z Qarabag Agdam z Azerbejdżanu i ze szwajcarskim FC Will. Odpadliśmy w I rundzie, lepsza od nas okazała się Benfica Lizbona. Na wyjeździe graliśmy na stadionie świeżo zmodernizowanym na portugalskiemistrzostwa Europy, na którym 20 lat temu rozegrano finał Portugalia – Grecja, więc była to niezapomniana przygoda. Mam nadzieję, że moim synom, tej dwójce, która już gra w piłkę oraz Lucasowi, który urodził się w Bielsku -Białej, też uda się zagrać takie mecze, a nawet dojść jeszcze dalej.

Pomógł nam VAR

Można powiedzieć, że starsi synowie są na bardzo dobrej drodze, o czym świadczą ich występy w reprezentacjach juniorskich Słowacji, której pierwsza drużyna, po zwycięstwie w I rundzie mistrzostw Europy w Niemczech z Belgami jest na ustach wszystkich kibiców. - Co prawda w ostatnich meczach przed wyjazdem na EURO drużyna, którą prowadzi Włoch Francesco Calzona, spisywała się dobrze, bo wygrała 4:0 z San Marino i Walią. Szczególnie ten drugi mecz był zapowiedzią rosnącej formy, ale jednak nikt się nie spodziewał zwycięstwa z Belgią na inaugurację mistrzostw. Trzecia drużyna w rankingu FIFA została jednak pokonana przez kolektyw. Dla mnie taką ilustracją waleczności naszej drużyny była sytuacja, w której piłka znalazła się już za plecami Martina Dubravki, ale z linii wybił ją jeszcze Denis Vavro, na którego wpadł, kolanem trafiając w głowę , też starający się zapobiec utracie gola David Hancko. Ta ofiarność została nagrodzona! Owszem, pomógł nam też VAR, bo dwa razy po zdobyciu bramki przez Belgów milimetry okazały się naszymi sprzymierzeńcami i gole nie zostały uznane. Po to jednak wprowadzono te pomoce techniczne, żeby było sprawiedliwie. Czasem ta sprawiedliwość obraca się przeciwko nam, ale tym razem szczęście było po naszej stronie.

GRUPA E

SŁOWACJA – UKRAINA

PIĄTEK, 21 CZERWCA, GODZ. 15.00

Sędzia Michael Oliver (Anglia). Stadion - Duesseldorf

Nowy rozdział w historii

Słowacja, której największym sukcesem w historii jest awans do 1/8 finału mistrzostw świata w 2010 roku w RPA, zapisuje nowy rozdział w kronikach futbolu. - Skoro wygraliśmy z trzecim zespołem w rankingu światowym, to wyrośliśmy na faworytów mistrzostw Europy – ze śmiechem dodaje Richard Zajac. - Oczywiście żartuję. A mówiąc poważnie, ten ostatni mecz fazy grupowej na mistrzostwach świata 14 lat temu w RPA, gdzie wygraliśmy 3:2 z Włochami i weszliśmy do fazy pucharowej, w której przegraliśmy 1:2 z Holandią, już nie jest naszym największym sukcesem. Teraz chwalimy się pokonaniem Belgów i czekamy na kolejne dobre występy. To samo z zawodnikami. Ikoną słowackiej piłki jest Marek Hamszik – rekordzista pod względem liczby występów i strzelonych goli, który teraz jest w kierownictwie naszej reprezentacji. Kibice cieszą się jednak, że grający w Napoli Stanislav Lobotka, o którego zabiegają najlepsze kluby Europy z Barceloną włącznie, może go „przyćmić". To taki nasz motor napędowy i mimo niewielkiego wzrostu, bo ma tylko 168 centymetrów, jest wielkim piłkarzem. Zresztą po meczu z Belgią chwaleni są wszyscy, więc nic dziwnego, że kibice na Słowacji czekają na następne spotkanie, a ja żałuję, że nadchodzi już tak szybko. Nie ma czasu, żeby się nacieszyć tą niespodzianką. W dodatku dla mnie piątek będzie podwójnie naładowany emocjami. W Wilkowicach na stadionie mamy „Pod grzybkiem" strefę kibica, więc najpierw zasiądę w niej z rodziną, żeby oglądać mecz Słowacja – Ukraina, a po nim rozpocznie się spotkanie Polska – Austria, więc mamy gwarantowane kilka godzin nerwówki. Czekamy na te mecze z nadzieją, że dwa razy będziemy się mogli cieszyć ze zwycięstwa naszych.

Jerzy Dusik



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Richard Zajac w piątek będzie trzymał kciuki zarówno za reprezentację Słowacji, jak i Polski.

Sport 623bb4c621

Połowiczny rewanż

Synowie Albionu utrzymali pierwsze miejsce w grupie, ale w meczu z Danią swoją postawą nie zachwycili.

GRUPA C
Dania - Anglia
1:1 (1:1)

0:1 – Kane, 18 min, **1:1** - M. Hjulmand, 34 min

DANIA: Schmeichel – Vestergaard, Andersen, Christensen – Kristiansen (57. Bah), Hojbjerg, M. Hjulmand (83. Norgaard), Maehle – Hojlund (67. Poulsen), Eriksen (83. Olsen), Wind (57. Damsgaard). **Trener** Kasper HJULMAND.

ANGLIA: Pickoford – Walker, Guehi, Stones, Trippier – Rice, Alexander-Arnold (54. Gallagher) – Saka (69. Eze), Belingham, Foden (69. Bowen) – Kane (69. Watkins). **Trener** Gareth SOUTHGATE.

Sędziował Artur Soares Diaz (Portugalia). **Widzów** 46177 . **Żółte kartki:** Vestergaard, Maehle, Norgaard – Gallagher.

Budzę się w nocy i przypomina mi się tamten mecz – w ten sposób trener Kasper Hjulmand nawiązywał do meczu Danii i Anglii w półfinale poprzednich Mistrzostw Europy. Wtedy na Wembley lepsza po dogrywce okazała się drużyna Garetha Southgate'a, więc teraz Duńczykom nadarzyła się doskonała okazja do rewanżu. Czwartkowe spotkanie we Frankfurcie miało także czysto sportowy aspekt. Dania rozpoczęła Euro 2024 od niespodziewanego remisu ze Słowenią. Anglicy spisali się lepiej, bo pokonali Serbię (1:0), jednak styl w jakim to zrobili wywołał falę krytyki nad Tamizą. Dlatego zwycięstwo którejkolwiek z drużyn praktycznie przesądzało o awansie do kolejnej rundy EURO. Spotkanie miało zaiste królewską atmosferę nie tylko ze względu na klimat na trybunach, ale i fakt, że na widowni piłkarzy dopingowali król Danii Fryderyk X oraz następca tronu Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, Książę William. Rozpoczęcie gry poprzedziła minuta ciszy za zmarłego wczoraj niemieckiego piłkarza, sędziego i byłego sekretarza generalnego/dyrektora wykonawczego UEFA, Gerharda Aignera.

Duńczycy odgrażali się zemstą, tymczasem rozpoczęli mecz mocno rozkojarzeni, co skrzętnie wykorzystali ich rywale. Po serii błędów defensywy w swoim polu karnym na prowadzenie wyprowadził Anglików Harry Kane, a specjalne ukłony należały się Kyle Walkerowi, który rozprowadził bramkową akcję. Stracona bramka podziałała ożywczo na De Rod-Hvide. Wreszcie zaczęli grać w piłkę, naciskać, teraz Anglicy popełniali błędy. Po ich kolejnej stracie w środku pola na strzał z dystansu (28 metrów!) zdecydował się Morten Hjulmand i piłka odbijając się jeszcze od słupka wpadła do siatki. Jordan Pickford był bez szans. Do przerwy był remis, ale Dumnych Synów Albionu żegnały gwizdy angielskich kibiców.

Po zmianie stron ruszyli Anglicy. W ciągu kwadransa oddali trzy groźne strzały: Declan Rise, Bukayo Saka głową w boczną siatkę i Phil Foden – lewą nogą w słupek. W odpowiedzi uderzali Christian Eriksen i Mikkel Damsgaard, a brawa zebrali obaj bramkarze po groźnych próbach Pierre Hojberga i Ollie Watkinsa. W 69 minucie Gareth Southgate zdecydował się na pokerową zagrywkę wymieniając gwiazdorskie, ofensywne trio, ale pomysł ten nie spełnił oczekiwań. Ostatecznie mecz na szczycie grupy C zakończył się podziałem punktów. Anglicy są liderem grupy, są już praktycznie w fazie pucharowej EURO, ale jak na najbardziej wartościową drużynę turnieju nie zachwycają, a wręcz zawodzą. Duńczycy wyciągnęli wnioski z pierwszego meczu, zagrali dobre zawody, ale po dwóch remisach mają nóż na gardle. Chcąc grać dalej w mistrzostwach będą musieli w ostatnim meczu w grupie pokonać reprezentację Serbii.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Filip Singer/PAP/EPA

Gol Harry'ego Kane'a nie zagwarantował Anglikom zwycięstwa.



Fot. Natasa Kupljenik/SPP/SIPA USA/PressFocus

Walczyli do końca

Derby Bałkanów obfitowały w twarde pojedynki.

Kilkudziesięciu sekund zabrakło Słoweńcom do odniesienia historycznego zwycięstwa w mistrzostwach Europy.

Derby Bałkanów na stadionie w Monachium zakończyły się podziałem punktów. Był to siódmy remis w bezpośredniej rywalizacji Słoweńców i Serbów w 9. ostatnich meczach. „Orły" strzelając gola w 95 min urwały się ze stryczka, bo po drugiej porażce powoli mogliby myśleć o powrocie do domu.

GRUPA C
Słowenia – Serbia
1:1 (0:0)

1:0 – Karnicznik, 69 min, **1:1** – Jović, 90+5 min (głową)

SŁOWENIA: Oblak – Karnicznik, Drkusić, Bijol, Janża – Stojanović (76. Verbić), Czernin, Elsznik (90+1. Brekalo), Mlakar (64. Stanković) – Szporar, Szeszko (76. Vipotnik). **Trener** Matjaż KEK.

SERBIA: Rajković – Veljković, Milenković, Pavlović – Živković (82. Birmancević), Ilić, Lukić (64. Milinković-Savić), Mladenović (46. Gacinović) – Vlahović (64. Jović), Tadić (82. Samardžić), Mitrović. **Trener** Dragan STOJKOVIĆ.

Sędziował Istvan Kovacs (Rumunia). **Widzów** 63028. **Żółte kartki:** Janża, Vipotnik – Mladenović, Lukić, Jović, Gacinović.

Lepszy słoweński kompakt

Po remisie w pierwszym meczu, selekcjoner Słoweńców nie wymienił ani jednego ogniwa. W Serbii po porażce z Anglią były trzy zmiany, w tym jedna wymuszona przez kontuzję, na czym zyskał lewy wahadłowy Filip Mladenović. Dobrze znany z polskich boisk były zawodnik Lechii Gdańsk i Legii Warszawa nie prezentował się najlepiej, na półmetku I połowy został ukarany żółtą kartką, więc w przerwie został w szatni. W wyjściowym składzie znalazł się też kapitan drużyny Duszan Tadić, który na inaugurację niespodziewanie był rezerwowym. Jego drużyna męczyła się w ataku pozycyjnym, a pracująca całym zespołem słoweńska jedenastka liczyła na długie podania i stwarzanie zagrożenia po przechwytach. Świetną szansę już w 8 min właśnie po kontrze miał Jan Mlakar. Uderzył z ostrego kąta i piłkę nogami odbił Predrag Rajković. Dla „Orłów" nie było to wiadro zimnej wody, po którym powinni się obudzić, co tylko zachęciło Słoweńców do spróbowania również ataku pozycyjnego. Podopiecznym Dragana Stojkovicia udało się odpowiedzieć dopiero 20 min później. Aleksandar Mitrović uderzał głową, ale Jan Oblak spisał się bez zarzutu. Słoweńcy zasłużyli na gola. Timi Elsznik mógł przeklinać słupek, który przeszkodził mu w otwarciu wyniku po „klepce" z Adamem Czerinem. Piłka wróciła w pole i szansę miał jeszcze Benjamin Szeszko, ale jego próba także była niecelna.

Kibice wrócili na stadion

Przed przerwą mecz się otworzył i był to wstęp do niezwykle interesującej II połowy, którą warto było oglądać do ostatniego gwizdka. Na jej początku Serbowie oblegli okolice pola karnego przeciwników, a Oblak nie miał chwili wytchnienia. Na wstępie wyszedł z bramki i zatrzymał Mitrovicia po prostopadłym zagraniu Tadicia. Bramkarza Atletico Madryt mógł też pokonać jego kolega Jaka Bijol, który niefortunnie interweniował po dośrodkowaniu z lewej flanki. Słoweńcy nie pozostali dłużni i po kontrze Rajković przeniósł nad poprzeczkę piłkę po mierzonej próbie Szeszki. W 69 min gola strzelił prawy obrońca Žan Karnicznik – przejął piłkę na swojej połowie, ograł rywala, rozciągnął grę na lewo i poszedł „na pełnym gazie" pod bramkę. Opłacało się, bo po chwili z boku na nogę zagrał mu Elsznik. W końcówce wszystkim Serbom zaczęły puszczać nerwy. Kibice zaśmiecili pole karne Oblaka kubkami i butelkami, a Mijat Gacinović może dziękować sędziemu, że za niesportowy atak na Erika Janżę obejrzał tylko żółtą kartkę. Gdy część fanów „Orłów" wychodziła już z Alianz Areny, w ostatniej chwili wyrównał rezerwowy Luka Jović. W gąszczu głów wygrał walkę o piłkę dośrodkowaną przez Ivala Ilicia i zmieścił ją w siatce.

Michał Knura

Sport 623bb4c621

Skromnie, ale zasłużenie

Gdyby nie bardzo dobrze dysponowany bramkarz Włochów Gianluigi Donnarumma, zwycięstwo Hiszpanii byłoby bardziej okazałe.

Mecz Hiszpanii z Włochami miał być nie tylko szlagierem w grupie B, ale również jedną z najciekawszych konfrontacji podczas czempionatu w Niemczech. „La Furia Roja" triumfowała w mistrzostwach Europy trzykrotnie ((1964, 2008, 2012), natomiast „Squadra Azzura" dwukrotnie sięgnęła po prymat na Starym Kontynencie (1968, 2021). Potyczka w Gelsenkirchen była 40. konfrontacją tych zespołów. Nieco lepszy bilans mieli Hiszpanie, którzy odnieśli 14 zwycięstw i zanotowali tyle samo remisów, natomiast „Azzurri" rozstrzygnęli na swoją korzyść 11 meczów.

To była jednak tylko ciekawostka, niemająca żadnego przełożenia na poczynania obu zespołów na boisku.

W pierwszym kwadransie spotkania dominacja drużyny z Półwyspu Iberyjskiego nie podlegała dyskusji. Już w 2 minucie Pedri strzałem głową sprawdził czujność Gianluigiego Donnarummy, ale włoski bramkarz sparował futbolówkę na korner. W 11 minucie Włosi ponownie byli w opałach, ale Nico Williams strzelając z 5 metrów minimalnie chybił celu. Bramkarza „Azzurrich" nie zdołał także zaskoczyć Fabian Ruiz, który huknął potężnie z dystansu, a Donnarumma i tym razem sparował piłkę na rzut rożny.

W przerwie trener Włochów Luciano Spalletti dokonał dwóch zmian, ale nie był to najszczęśliwszy ruch, bo wprowadzony na boisko Bryan Cristante już w pierwszej akcji został upomniany żółtą kartką. Na domiar złego w 55 minucie Hiszpanie cieszyli się ze zdobycia gola. Po dośrodkowaniu Williamsa z lewej flanki piłkę zgrywał głową Morata, potem trącił ją Donnarumma, a finalnie futbolówka odbiła się od kolana Ricardo Calafioriego i wylądowała w siatce. Pech do kwadratu!

W 65 minucie Spalletti posłał w bój kolejnych dwóch piłkarzy ze świeżym zapasem sił, ale bardziej był to gest rozpaczy niż realne wzmocnienie siły ofensywnej zespołu. Niewiele brakowało, by w 71 minucie Hiszpanie podwoili zaliczkę, ale Williams po solowej akcji ostemplował piłką poprzeczkę bramki rywali. Do końcowego gwizdka słoweńskiego arbitra (przedłużył mecz o 7 minut) Włosi nie znaleźli sposobu, by wyprowadzić w pole defensywę rywali i strzelić wyrównującego gola. Reasumując – zwycięstwo Hiszpanów było skromne, ale w pełni zasłużone. Świadczą zresztą o tym statystyki: posiadanie piłki - 57:43%, strzały celne - 6:1, strzały niecelne - 8:2!

Bogdan Nather

GRUPA B

Hiszpania - Włochy 1:0 (0:0)

1:0 - Calafiori, 55 min (samobójcza).

HISZPANIA: Simon - Carvajal, Le Normand, Laporte, Cucurella – Pedri (72. Baena), Rodri, Ruiz (90+4. Merino) - Yamal (72. Ferran Torres), Morata (79. Oyarzabal), Williams (78. Perez). **Trener** Luis de la FUENTE.

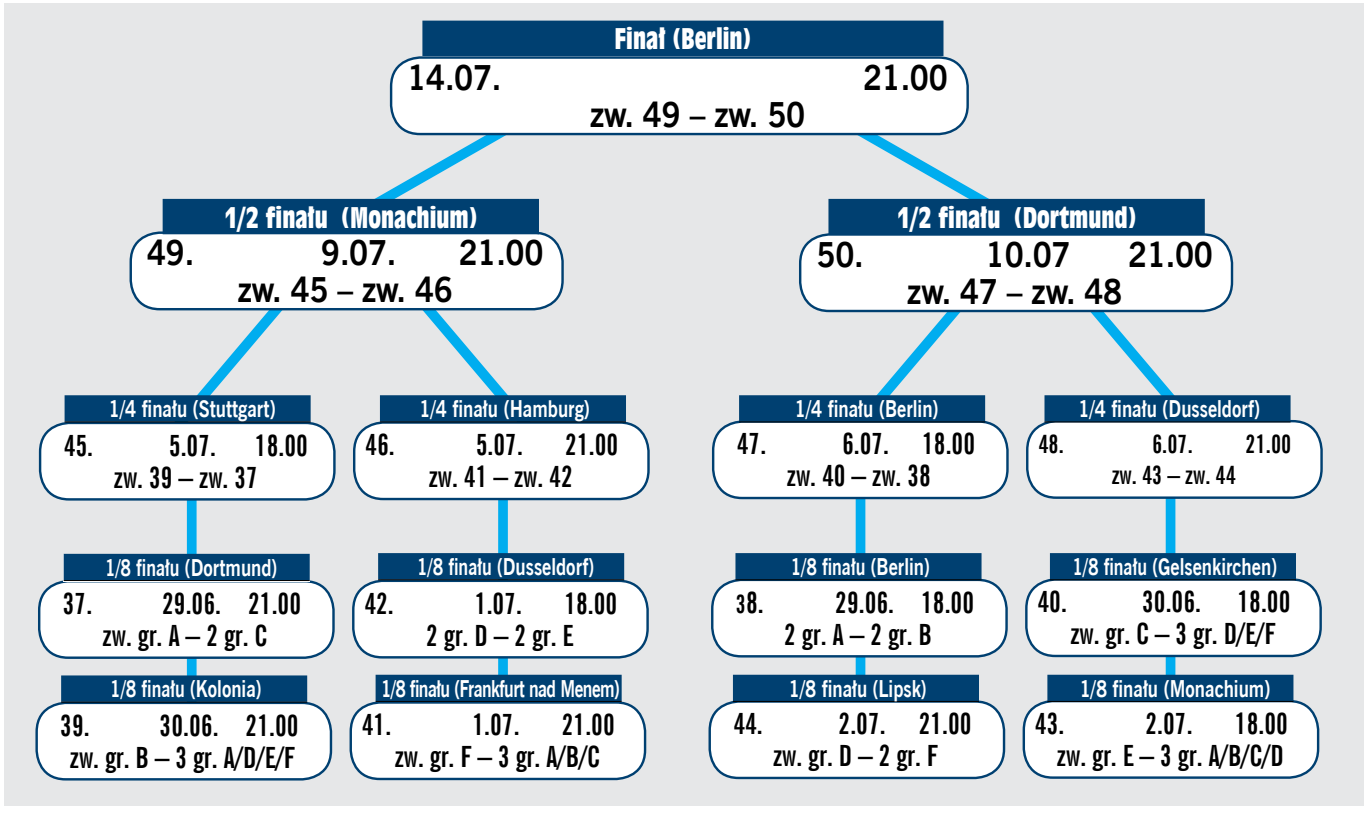
WŁOCHY: Donnarumma - Di Lorenzo, Bastoni, Calafiori, Dimarco - Barella, Jorginho (46. Cristante) - Frattesi (46. Cambiaso), Pellegrini (82. Raspadori), Chiesa (65. Retegui) - Scamacca (65. Zaccagni). **Trener** Luciano SPALLETTI.

Sędziował Slavko Vincić (Słowenia). **Widzów** 49528. **Żółte kartki:** Rodri, Le Normand, Carvajal - Donnarumma, Cristante.



Fot. Friedemann Vogel/PAP/EPA

Kapitan Hiszpanów Alvaro Morata (w środku) nieustannie nękał włoskich obrońców.





GRUPA A

14.06.	Niemcy – Szkocja		5:1
15.06.	Węgry – Szwajcaria		1:3
19.06.	Niemcy – Węgry		2.0
19.06.	Szkocja – Szwajcaria		1:1
23.06.	Szwajcaria – Niemcy		21.00
23.06.	Szkocja – Węgry		21.00
1. Niemcy		2	6 7:1
2. Szwajcaria		2	4 4:2
3. Szkocja		2	1 2:6
4. Węgry		2	0 1:5

GRUPA B

15.06.	Hiszpania – Chorwacja		3:0
15.06.	Włochy – Albania		2:1
19.06.	Chorwacja – Albania		2:2
20.06.	Hiszpania – Włochy		1:0
24.06.	Albania – Hiszpania		21.00
24.06.	Chorwacja – Włochy		21.00
1. Hiszpania		2	6 4:0
2. Włochy		2	3 2:2
3. Albania		2	1 3:4
4. Chorwacja		2	1 2:5

GRUPA C

16.06.	Słowenia – Dania		1:1
16.06.	Serbia – Anglia		0:1
20.06.	Słowenia – Serbia		1:1
20.06.	Dania – Anglia		1:1
25.06.	Anglia – Słowenia		21.00
25.06.	Dania – Serbia		21.00
1. Anglia		2	4 2:1
2. Słowenia		2	2 2:2
Dania		2	2 2:2
4. Serbia		2	1 1:2

GRUPA D

16.06.	Polska – Holandia		1:2
17.06.	Austria – Francja		0:1
21.06.	Polska – Austria		18.00
21.06.	Holandia – Francja		21.00
25.06.	Holandia – Austria		18.00
25.06.	Francja – Polska		18.00
1. Holandia		1	3 2:1
2. Francja		1	3 1:0
2. Polska		1	0 1:2
4. Austria		1	0 0:1

GRUPA E

17.06.	Rumunia – Ukraina		3:0
17.06.	Belgia – Słowacja		0:1
21.06.	Słowacja – Ukraina		15.00
22.06.	Belgia – Rumunia		21.00
26.06.	Słowacja – Rumunia		18.00
26.06.	Ukraina – Belgia		18.00
1. Rumunia		1	3 3:0
2. Słowacja		1	3 1:0
3. Belgia		1	0 0:1
4. Ukraina		1	0 0:3

GRUPA F

18.06.	Turcja – Gruzja		3:1
18.06.	Portugalia – Czechy		2:1
22.06.	Gruzja – Czechy		15.00
22.06.	Turcja – Portugalia		18.00
26.06.	Gruzja – Portugalia		21.00
26.06.	Czechy – Turcja		21.00
1. Turcja		1	3 3:1
2. Portugalia		1	3 2:1
3. Czechy		1	0 1:2
4. Gruzja		1	0 1:3

Sport 623bb4c621

To będzie wspaniały turniej!

Rozmowa z **Bartłomiejem Rabijem**, ekspertem futbolu południowoamerykańskiego

BARTŁOMIEJ RABIJ

■ Najlepszy w Polsce specjalista od południowoamerykańskiej piłki. W przeszłości m.in. korespondent polskich mediów podczas mundialu w Brazylii. Ekspert, felietonista, autor książki „Podcięte skrzydła kanarka. Blaski i cienie brazylijskiego futbolu". Współtwórca wydawnictwa Mandioca.



■ W Stanach Zjednoczonych rozpoczyna się 47. Copa America. Tym razem wystąpi 16 drużyn: 10 zrzeszonych w COMNEBOL, południowoamerykańskim odpowiedniku UEFA, oraz gościnnie sześć ze strefy CONCACAF, czyli z Ameryki Północnej i Środkowej.



Fot Cordon Press/SIPA USA/PressFocus

Endrick podczas towarzyskiego meczu z Hiszpanią pomaga wstać Carvajalowi.

Tym razem stawkę powiększono. Taka liczba uczestników gwarantuje przejrzysty przebieg zawodów i jasne zasady awansu?

- To zdecydowanie dobry pomysł, tym bardziej że przetestowany właśnie w Stanach Zjednoczonych w 2016 roku. Świetnie wtedy wyszło, to był najpopularniejszy turniej w historii, miał największe audytorium, żaden mundial takiego nie miał. To był ogromny sukces finansowy zarówno dla CONCACAF-u, jak i COMNEBOL-u. A jako entuzjasta futbolu południowoamerykańskiego muszę powiedzieć, że rozgrywki ograniczające się jedynie do krajów zrzeszonych w tamtejszej federacji są… nudne jak flaki z olejem. Gra ze sobą tych samych dziesięć drużyn, które grają ze sobą też w grupie eliminacyjnej do mistrzostw świata. Ciągle ze sobą rywalizują, ciągle jest to samo, to samo, to samo…

Dla kibiców spoza Ameryki jest oczywiste, że drużyny z tych federacji powinny grać razem. Wiadomo jednak, że to konflikt interesów i jest problem z dzieleniem zysków. Ten turniej z pewnością będzie ciekawszy niż poprzedni. Wtedy połowa meczów była nudna także przez regulamin rozgrywek. Z grupy wychodziły cztery z pięciu zespołów, trudno było więc mówić o poważnej rywalizacji w fazie grupowej. Będzie też cieszył się ogromnym zainteresowaniem.

Wydaje się, że faworyci są ci sami. Porozmawiajmy o latynoskich gigantach. Tytułu broni Argentyna. Wygląda na to, że zwycięskiego składu się nie zmienia. Trener Lionel Scaloni powołał właściwie tę samą ekipę, która wygrała ostatni mundial w Katarze.

- Rzeczywiście, w kadrze powtarza się aż 21 nazwisk, doszedł Lo Celso, który w Katarze nie wystąpił, bo był kontuzjowany. Skład wygląda imponująco, ale boję się tego w co wpadło kiedyś Chile po dwóch z rzędu wygranych Copa America. Nowy selekcjoner powinien dokonać zmian oznaczających, że pewna formuła się już wyczerpała. Chilijczycy tego nie zrobili i wpadli w kryzys. Przegapienie odpowiedniego momentu na zmiany to według mnie błąd. A kto dziś śmie zmienić mistrzów świata i Ameryki? Mam przeczucie, że nawet porażka będzie rozgrzeszona, bo argentyńscy kibice tak są zachwyceni obecną generacją. Tam nadal trwa świętowanie wielkich sukcesów z ostatnich lat, a ludzie, którzy to sprawili już za życia są legendami. A Messi ma przecież 37 lat, Di Maria – 36. Jednak dopóki oni nie powiedzą „pas"- nikt nie śmie odsuwać ich od reprezentacji.

Według mnie, lepiej dla Messiego byłoby, gdyby pożegnał się z karierą tak, jak robi to teraz Toni Kroos w Niemczech. Myślę jednak, że presja ze strony otoczenia i sponsorów będzie olbrzymia, zrobią wszystko, żeby zagrał jeszcze na mundialu w 2026 roku. Wielkie sukcesy powodują, że trudniej wypłynąć potem w reprezentacji talentom kolejnych generacji, są przyblokowane. Zwyczajnie brakuje potem świeżej krwi. Owszem, pojawili się w kadrze na ten turniej Valentin Carboni i Alejandro Garnacho, ale to jednak za mało. Argentyńczycy muszą więc tę żabę przełknąć, choć być może nie mam racji. Mogą znowu wygrać ten turniej, tym bardziej, że ich główny rywal, Brazylia, jest w wyjątkowej rozsypce. Myślę, że dziś nawet Polska wsunęłaby Brazylii.

Dlaczego?

- Uważam, że byłoby cudem, gdyby to "Canarinhos" wygrali Copa America. Ten zespół prowadzi już trzeci selekcjoner w ciągu zaledwie półtora roku, zmieniają się więc koncepcje. Trudno nawet powiedzieć jak gra Brazylia prowadzona obecnie przez Dorivala Juniora. Najpierw, tuż po mundialu w Katarze, zatrudniono Ramona Menezesa, potem Fernando Diniza. To byli szkoleniowcy o odmiennej charakterystyce, odmiennej wizji futbolu. Eksperymentowali. Piłkarze dwukrotnie dostali od działaczy sygnał: jest ten trener, ale chcemy kogoś innego. Oni czekali na Ancelottiego, a Ancelotti o tym nie wiedział… Pojawił się tam również problem innego rodzaju. W Brazylii jest kłopot bogactwa, jeśli chodzi o środkowych napastników, trzej grają w najbardziej renomowanych klubach na świecie. Znacznie gorzej wygląda to jednak, jeśli chodzi o środek pomocy czy boki obrony. Przecież Brazylijczycy słynęli z wybitnych bocznych obrońców, pamiętamy Roberto Carlosa, Cafu, Daniego Alvesa, Marcelo. Boczny obrońca w Brazylii to zawsze było futbolowe lamborghini, ferrari… A dziś grają Wendell, Yan Couto albo Guillerme Arana, który się odbił od Sevilli. To przeciętni piłkarze, wcześniej nie mieliby szans, by trafić do reprezentacji. Teraz walczą o podstawowy skład. Podobnie w środku pola.

Kiedyś rządzili tam Socrates, Zico, Falcao czy Toninho Cerezo…

- Teraz jest inaczej. Tam rządzą dziś przeciętniacy. Douglas Luiz z Aston Villi jest solidny i tyle. Momentami wygląda to tak, jakby była to jakaś reprezentacja B albo kadra olimpijska.

Jednak właśnie w Brazylii objawia się przecież nowe cudowne dziecko światowego futbolu.

- Endrick to rzeczywiście niezwykły talent z Palmeiras, ma niespełna 18 lat. To jest cudo, moim zdaniem wręcz największy obecnie talent w Ameryce Południowej! Pamiętasz jak wyglądał Ronaldo gdy miał 18 lat? Napakowany, zbity, silny... Endrick jest podobny. Gra bardzo agresywnie, wchodzi w rywali jak dzik w zarośla, taranuje ich. To jemu ktoś łokcia sprzeda, to on w zamian bodiczka. A przy tym jest świetny technicznie i superdynamiczny! Real chciał go kupić za 60 mln euro, w umowie były jednak zawarte dodatkowe zapisy na dodatkowe bonusy. Endrick wykręcił takie statystyki, że Real ostatecznie musi dać za niego 74 mln euro. Chłopak przechodzi do Realu 1 lipca. To najwyższy transfer w historii, jeśli chodzi o zakup piłkarza z klubu spoza Europy do europejskiego klubu. Cóż, Brazylia nie byłaby Brazylią, gdyby nie miała talentów. Mają oczywiście utalentowaną grupę graczy z roczników 1997-2001, więc jeśli Dorival Junior tego nie zepsuje, to powinni być w gronie faworytów do zwycięstwa na mundialu w 2026 roku. Ale jak Brazylia zagra teraz – nie wiadomo. Ci, którzy mówią, że wiedzą – guzik wiedzą.

Wiem, że na tym turnieju zwracasz uwagę na Urugwaj. Dlaczego?

– To mój osobisty faworyt. W ostatnim czasie Urugwajczycy przeprowadzili przemianę pokoleniową. Prezes tamtejszej federacji pokazał, że myśli. Zrobił to, czego nie potrafili w Argentynie. Ostatnia generacja bardzo się zasłużyła, wiele osiągnęła. Żaden urugwajski trener nie przyjdzie i nie odstawi tego towarzystwa. W Montevideo byłby skończony, zawsze byłby „gnojem, który wszystkich odstawił". Pogrzebałby życie towarzyskie. Wzięto więc faceta, który na to nie zważał: nowym selekcjonerem został niezwykły Marcelo Bielsa, który zawsze robi, co uważa. Jeśli ma plan do zrealizowania, to go realizuje, choćby nie wiem co (uśmiech). Argentyńczyk objął stanowisko i odstawił od reprezentacji wielu zasłużonych, ale jednak już wiekowych graczy. Nie ma już więc Cavaniego, Muslery, Caceresa. Został w kadrze tylko grający w Gremio Porto Alegre Luis Suarez, który dla następców stał się mentorem, mobilizującym ich idolem. Są w niego wpatrzeni jak w obrazek, chcą zrobić karierę w Europie i go słuchają. Za zgodą selekcjonera jest w drużynie prawie równie ważny jak trener.

Tymczasem Bielsa postawił na nową generację, na młodych zawodników, którzy nie są wcale gwiazdami. Grają w solidnych klubach, ale trudno mówić o wybitnych jednostkach. Sama młodzież, przy tym wielu krewkich zawodników, jak to w Urugwaju (uśmiech). Przykład? Skrzydłowy Agustin Canobbio zawodnik brazylijskiego Athletico Paranaense. Wielu goli nie strzela, nie jest najlepszym dryblerem, ale można na niego liczyć. A to kogoś w ważnym momencie skosi, a to wróci kiedy trzeba… Zawsze będzie coś z siebie dawał, takich zawodników Bielsa powyciągał. Dał nawet szansę facetowi z III ligi, która w Urugwaju jest amatorska. Pokazał, że każdy kto dobrze gra w piłkę, może u niego zaistnieć. Urugwaj gra widowiskowo, z rozmachem w eliminacjach pacnął Argentynę. Pamiętajmy przy tym, że Urugwaj rok temu wygrał mistrzostwa świata do lat 20 więc narybek cały czas jest.

Czy ktoś spoza tej wielkiej trójki może coś podczas tego turnieju pokazać?

– Jestem ciekaw, co zaprezentują drużyny ze strefy CONCACAF. Sądzę, że silna fizycznie Kanada w meczu otwarcia może stawiać opór Argentynie. Nie widzę ich jako kandydatów do zwycięstwa, ale na pewno są w stanie zrobić pojedyncze niespodzianki. Na Meksyk nie liczę, tam jest przebudowa. Jedno wiadomo: to będzie fantastyczna impreza!

Rozmawiał
Paweł Czado

Sport 623bb4c621

Kto jest kim w Copa America

Faworytów jest kilku

Grupa A: Argentyna, Peru, Chile, Kanada
Grupa B: Meksyk, Ekwador, Wenezuela, Jamajka
Grupa C: USA, Urugwaj, Panama, Boliwia
Grupa D: Brazylia, Kolumbia, Paragwaj, Kostaryka



Fot. Pressfocus

Niespełna 2 lata temu piłkarze Argentyny świętowali mistrzostwo świata. Czy będą mieli okazję świętować miano najlepszej drużyny całej Ameryki?

GRUPA A

ARGENTYNA

Sukcesy: trzykrotny mistrz świata (1978, 1986, 2022), piętnastokrotny mistrz Copa America (1921, 1925, 1927, 1929, 1937, 1941, 1945, 1946, 1947, 1955, 1957, 1959, 1991, 1993, 2021)
Miejsce w rankingu FIFA: 1.
Przydomek: Albicelestes (Biało-Błękitni)
Trener: Lionel Scaloni
Gwiazda: Lionel Messi
Prognoza: Skoro Argentyna to aktualny mistrz świata, zdobywca Copa America, pierwsza drużyna w światowym rankingu to prognoza musi być formalnością. Kadrę tworzą prawie dokładnie ci sami piłkarze, którzy zachwycali podczas mundialu w Katarze, prowadzi ich ten sam szkoleniowiec. Każde inne miejsce niż pierwsze zostanie przyjęte jak klęska, w najlepszym razie jak rozczarowanie. Siłą Argentyńczyków jest jednak radzenie sobie z tego typu presją

PERU

Sukcesy: ćwierćfinał mistrzostw świata (1970, 1978), dwukrotny mistrz Copa America (1939, 1975)
Miejsce w rankingu FIFA: 32.
Przydomek: „La Blanquirroja"(Biało -czerwona),„Los Incas"(Inkowie)
Trener: Jorge Forsati
Gwiazda: Paolo Guerrero
Prognoza: Peruwiańczycy mają ambicje, w poprzednim turnieju Copa America zajęli przecież czwarte miejsce. Czy 40-letni nestor, napastnik o niezwykłej karierze - Paolo Guerrero może poprowadzić potomków Inków do sukcesów? Wydaje się, że ćwierćfinał to jednak maksimum, które mogą wycisnąć.

CHILE

Sukcesy: trzecie miejsce w mistrzostwach świata (1962), dwukrotny mistrz Copa America (2015, 2016)
Miejsce w rankingu FIFA: 42.
Przydomek: „La Roja" (Czerwoni)
Trener: Ricardo Gareca
Gwiazda: Alexis Sanchez
Prognoza: Wśród kadrze na turniej znalazło się czterech zwycięzców edycji Copa America z 2015 i 2016 roku. Są to bramkarz Realu Betis Claudio Bravo, znany z występów w Serie A Mauricio Isla, napastnik Interu Mediolan Alexis Sanchez oraz były mistrz Meksyku i Brazylii Eduardo Vargas.Miejsce w ósemce będzie sukcesem.

KANADA

Sukcesy: Złoty Puchar CONCACAF (2000), udział w mistrzostwach świata (1986, 2022)
Miejsce w rankingu FIFA: 49.
Przydomek: „The Canucks" (Orki), „Les Rouges" (Czerwoni)
Trener: Jesse March
Gwiazda: Alfonso Davies
Prognoza: W 2022 roku, po 36 latach przerwy Kanada zakwalifikowała się na mistrzostwa świata w Katarze. W 2026 roku Kanada wraz ze Stanami Zjednoczonymi i Meksykiem zorganizuje kolejny mundial, tym samym zapewniła już sobie udział na mistrzostwach świata. To docelowa impreza, ale już na tej Kanadyjczycy chcieliby wyjść z grupy. To będzie jednak trudne. W ostatnich meczach towarzyskich przegrała z Holandią 0:4 i bezbramkowo zremisowała z Francją.

GRUPA B

MEKSYK

Sukcesy: ćwierćfinał mistrzostw świata (1970, 1986), dwunastokrotny zdobywca Złotego Pucharu CONCACAF (1965, 1971, 1977, 1993, 1996, 1998, 2003, 2009, 2011, 2015, 2019, 2023)
Miejsce w rankingu FIFA: 14.
Przydomek: El Tri („Trókolorowi")
Trener: Jaime Lozano
Gwiazda: Edson Alvarez
Prognoza: Drużyna jest w przebudowie i choć tamtejsza liga jest bogata, to tym razem reprezentacja nie należy do faworytów. Tylko siedmiu powołanych piłkarzy na co dzień występuje w zagranicznych ligach. Wśród powołanych nie znalazło się tym razem wielu doświadczonych zawodników, w tym bramkarz Guillermo Ochoa. Reprezentacja Meksyku triumfowała w ostatnim Złotym Pucharze CONCACAF. Czwórka to maksimum.

EKWADOR

Sukcesy: czwarte miejsce w Copa America (1959, 1993)
Miejsce w rankingu FIFA: 31
Przydomek: „La Tricolor" (Trójkolorowi), „La Tri" (Trzy), „Amarillos" (Żółci)
Trener: Felix Sanchez
Gwiazda: Enner Valencia
Prognoza: warto zauważyć wątek polski na Copa America. John Yeboah, skrzydłowy Rakowa Częstochowa znalazł się w kadrze reprezentacji na ten turniej. Dopiero zaczyna przygodę z reprezentacją. Wydaje się, że Ekwadorczycy z grupowymi rywalami mogą powalczyć, wyjście z grupy jest realne.

WENEZUELA

Sukcesy: czwarte miejsce w Copa America (2011).
Miejsce w rankingu FIFA: 54
Przydomek: „La Vinotinto" (Bordowi)
Trener: Fernando Batista
Gwiazda : Tomas Rincon
Prognoza: Tam zawsze bardziej popularny był baseball. Przełomowy moment nastąpił w 2007 roku, kiedy Wenezuela zorganizowała Copa America. Rząd Chaveza przeznaczył na organizację turnieju aż 186 milionów dolarów. Kraj, który jeszcze w 1998 roku zajmował 129. miejsce w rankingu FIFA,poszedł w górę. To najwyżej sklasyfikowany zespół, który nigdy nie wystąpił na mistrzostwach świata. Wyjście z grupy będzie sukcesem

JAMAJKA

Sukcesy: wicemistrzostwo w Złotym Pucharze CONCACAF (2015, 2017)
Miejsce w rankingu FIFA: 55.
Przydomek: „Reggae BoyZ"
Trener: Heimir Hallgrímsson
Gwiazda: Bobby Decordova-Reid
Prognoza: Drużyna Jamajki zakwalifikowała się na Copa América jako półfinalista Ligi Narodów CONCACAF. Wyjście z grupy będzie ciężkim zadaniem. Podjął się selekcjoner „Reggae Boyz" Heimir Hallgrímsson, który wraz z Larsem Lagerbäckiem doprowadził reprezentację Islandii do ćwierćfinału EURO 2016, a następnie samodzielnie uzyskał z nią awans na mundial dwa lata później.

GRUPA C

USA

Sukcesy: III miejsce na mistrzostwach świata (1930), Złoty Puchar CONCACAF (1991, 2022, 2005, 2007, 2013, 2017, 2021)
Miejsce w rankingu FIFA: 11.
Przydomek: „The Stars and Stripes" (Gwiazdy i pasy), „The Yanks" (Jankesi)
Trener: Gregg Berhalter
Gwiazda: Christian Pulisic
Prognoza: Amerykanie wydają się mocni, w dodatku grają u siebie. Celują w miejsce na podium, a może wyżej? Bardzo wielu piłkarzy gra w Europie. Zespół ciągnie Christian Pulisic. Napastnik Milanu, kapitan reprezentacji gospodarzy, od debiutu w 2016 roku wykręca fantastyczne liczby: 29 trafień i 17 asyst w 68 występach w narodowych barwach.

URUGWAJ

Sukcesy: dwukrotny mistrz świata (1930, 1950), piętnastokrotny mistrz Copa America (1916, 1917, 1920, 1923, 1924, 1926, 1935, 1942, 1956, 1959, 1967, 1983, 1987, 1995, 2011)
Miejsce w rankingu FIFA: 15.
Przydomek: „Los Charruas" (Charrua) „La Celeste" (Błękit)
Trener: Marcelo Bielsa
Gwiazda: Luis Suarez
Prognoza: Mieszanka wybuchowa. Mogą sięgać nawet po mistrzostwo. Niezwykły trener Marcelo Bielsa przeprowadził rewolucję i postawił na nowe pokolenie, które pójdzie za nim w ogień. Ze starych piłkarzy ostał się jedynie Luis Suarez.

PANAMA

Sukcesy: drugie miejsce w Pucharze CONCACAF (2005, 2013, 2023)
Miejsce w rankingu FIFA: 45
Przydomek: Los Canaleros („Kanałowcy")
Trener: Thomas Christiansen
Gwiazda: Amir Murillo
Prognoza: Jedynym zawodnikiem z pięciu najsilniejszych lig Europy jest Michael Amir Murillo z Olympique'u Marsylia. Poza tym powołano po dwóch piłkarzy z klubów izraelskich, słowackich i portugalskich, a po jednym z Azerbejdżanu, Ukrainy i angielskiej Championship. Tej stawce wyjście z grupy będzie trudne.

BOLIWIA

Sukcesy: mistrz Copa America (1963)
Miejsce w rankingu FIFA: 85
Przydomek: La Verde (Zieleń)
Trener: Antonio Carlos Zago
Gwiazda: Roberto Fernandez
Prognoza: Kraj, który w tej stawce zajmuje zdecydowanie najniższe miejsce w rankingu FIFA, zaledwie w dziewiątej dziesiątce. Z obecnej kadry tylko sześciu jest obecnie związanych z zagranicznymi klubami. Jeden z nich to Roberto Carlos Fernandez, który ostatnio był wypożyczony do Bałtiki Kaliningrad, mówi się, że może trafić do Legii Warszawa.

GRUPA D

BRAZYLIA

Sukcesy: pięciokrotny mistrz świata (1958, 1962, 1970, 1994, 2002), dziewięciokrotny mistrz Copa America (1919, 1922, 1949, 1989, 1997, 1999, 2004, 2007, 2019)
Miejsce w rankingu FIFA: 5
Przydomek: „Canarinhos" (Kanarki)
Trener: Dorival Junior
Gwiazda: Vinicius
Prognoza: Co wygra? Chaos czy gigantyczny potencjał? Brazylijczycy zawsze obowiązkowo muszą być wymieniani w gronie ścisłych faworytów do końcowego triumfu. Także jest tym razem. Ich losy na tym turnieju to jeden z najciekawszych wątków tegorocznego turnieju Copa America.

KOLUMBIA

Sukcesy: mistrz Copa America (2001)
Miejsce w rankingu FIFA: 12
Przydomek: Los Cafeteros (Plantatorzy Kawy)
Trener: Nestor Lorenzo
Gwiazda: James Rodriguez
Prognoza: Kolumbijczycy są na fali. Nie przegrali od marca 2022 roku. Od listopada kontynuują serię ośmiu zwycięstw z rzędu. Mogą być czarnym koniem tego turnieju. Kto wie – może trafi się miejsce w pierwszej czwórce

PARAGWAJ

Sukcesy: dwukrotny mistrz Copa America (1953, 1979)
Miejsce w rankingu FIFA: 56
Przydomek: Guarani
Trener: Daniel Garnero
Gwiazda: Miguel Almiron
Prognoza: To nie jest już tak silna ekipa jak za czasów legendarnego Chilaverta. W klubach z pięciu najsilniejszych lig Europy na co dzień występuje tylko trzech z nich. Niemniej ta drużyna zawsze gra do ostatniego tchu i jest w stanie wyszarpać sukces, nawet gfdy wydaje się początkowo, że nic z teg o nie będzie.

KOSTARYKA

Sukcesy: ćwierćfinał mundialu (2014)
Miejsce w rankingu FIFA: 52
Przydomek: „La Tricolor" (Trójkolorowi)
Trener: Gustavo Alfaro
Gwiazda: Joel Campbell
Prognoza: Wyjście z grupy będzie ogromnym sukcesem. Dokładnie połowę kadry tworzą gracze z własnej ligi, głównie z klubów Deportivo Saprissa i CS Herediano. Są też piłkarze grający w Belgii, na Cyprze, w Grecji, Szkocji, czy trzeciego szczebla rozgrywkowego w Anglii i Hiszpanii. Szkoda, że reprezentacyjną karierę zakończył bramkarz Paris Saint-Germain Keylor Navas.

Sport 623bb4c621

Bezpośredni awans zaskoczył



Pierwsza część rozmowy z **Krzysztofem Nowakiem**, prezesem GKS-u Katowice

Czy jest pan najszczęśliwszym prezesem klubu sportowego w Polsce?

- Myślę, że jestem jednym z trzech. Z pierwszej ligi oprócz GKS-u Katowice do ekstraklasy awansowały przecież także Lechia i Motor. Nie chciałbym więc się spierać o to, który z prezesów jest szczęśliwszy. Jestem w pierwszej trójce i co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

Prezesi Motoru i Lechii nie mogą pochwalić się srebrnymi medalami za mistrzostwo Polski w futbolu kobiecym i hokeju.

- Piłkarki w tym sezonie osiągnęły historyczny sukces, zdobywając Puchar Polski, którego wcześniej nie zdobyły. Apetyty miały oczywiście większe, bo celowały w podwójną koronę. Nie udało się wygrać w ostatnim meczu w Łodzi (GKS przegrał 0:1, a do mistrzostwa potrzebował remisu – red.). Byłem tam i pocieszałem dziewczyny. Sportowa złość i łzy po meczu pokazują, że nasze „UKOCHANE" (od nazwiska trenerki Karoliny Koch – red.) będą w najbliższym sezonie walczyły zapewne znowu o podwójną koronę – to już zapowiedziały. Mają znakomitą trenerkę, więc myślę, że da się to zrealizować.

Natomiast w hokeju złoty gol w finale pozbawił nas tytułu. Sądzę jednak, że wynik 4:3 z Oświęcimiem i wypełniona hala pokazały, jak wielkie zapotrzebowanie jest na hokej. W tej chwili budujemy drużynę na kolejny sezon.

W kontekście wielosekcyjnego GKS-u Katowice warto mówić także o tym, że siatkarze utrzymali się – jak mówią eksperci – w najsilniejszej lidze świata. W nadchodzącym sezonie będzie bardzo trudno, bo spadają aż 3 zespoły. Musimy więc zrobić wszystko, żeby siatkówkę w Katowicach utrzymać. Podsumowując, absolutnie zgadzam się z tym, że prezesi Lechii i Motoru nie mają tylu powodów do zadowolenia i do szczęścia co ja. W takim razie zmieniam zdanie – jestem najszczęśliwszym prezesem w Polsce.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Po euforii GKS Katowice skupia się na przygotowaniach do sezonu ekstraklasy.

Męska sekcja piłkarska GieKSy wzbudza najwięcej emocji wśród katowickich kibiców. Jako prezes klubu musi pan stawiać przed drużyną cele, więc jakie stoją przed zespołem Rafała Góraka po awansie do ekstraklasy?

- Mamy drużynę skompletowaną w 80 proc. Kontrakty, które podpisywaliśmy w 1. lidze, były dwuletnie. Ludzie się pytali: dlaczego? Okazało się, że to bardzo dobry ruch, bo piłkarze w tej chwili nie odejdą, a zasłużyli na grę w ekstraklasie. Szukamy więc kilku wzmocnień, ale nie będziemy szaleć. Oczywiste jest to, że nie chciałbym, aby spotkał nas los beniaminków z lat poprzednich, którzy awansowali do ekstraklasy i po roku z hukiem spadali. Stabilne utrzymanie jest podstawą. Proszę kibiców o wyrozumiałość; o to, żeby byli dwunastym zawodnikiem. Będziemy mierzyć się z takimi drużynami jak Legia Warszawa, Pogoń Szczecin, Jagiellonia Białystok itd. Trzeba będzie celować w ściganie nieco słabszych drużyn, z drugiej połowy tabeli. Planem jest zadomowienie się ekstraklasie na długie lata, a na początek nie spaść.

Czy po sukcesie był już czas na przemyślenia?

- Drużyna wyjechała na zasłużone urlopy, ale po ostatniej fecie powiedziałem pracownikom klubu – było to przed Bożym Ciałem – „kto jest wierzący, niech rozsypuje na procesji kwiatki, ale od poniedziałku bierzemy się do roboty". Bardzo mocno pracujemy. Nie możemy się tylko cieszyć z tego, że awansowaliśmy. W tej chwili wykonywana jest gigantyczna praca przez pracowników klubu. W pierwszym terminie otrzymaliśmy licencję na grę w ekstraklasie, co przy Bukowej nie było wcale takie oczywiste. Ona jednak ma swoje warunki, ale wszystkie je spełnimy. Chcę podziękować dyrektorowi Danielowi Mucowi i całemu MOSiR-owi, który zawiaduje naszymi obiektami. Bardzo mocno pracownicy się przyłożyli i działają pod wpływem euforii, bo wiedzą, że ekstraklasa będzie na Bukowej. Musieliśmy uruchomić sprzedaż karnetów, z której jestem przeszczęśliwy. Udało się sprzedać ich ponad 4000 w 15 godzin. To wynik naprawdę imponujący.

Jakie dokładnie prace muszą zostać wykonane na Bukowej, zanim klub przeniesie się na Nową Bukową?

- Ze spraw oczywistych – potrzebne są platformy pod kamery telewizyjne. Musi być ulepszone oświetlenie. Do tego wszystkie łącza internetowe i temu podobne sprawy. PZPN nie pokusił się o to, żeby zwiększyć listę obowiązkowych rzeczy do ulepszenia. Chcemy jednak zrobić także poprawki estetyczne. Kto był na Bukowej, ten wie, jak wyglądają wejścia na sektory. Musimy dostosować także pokój medialny, zakupić nowy sprzęt nagłośnieniowy. Dzielę więc ulepszenia na stadionie na dwa etapy – obowiązkowe, wytyczone przez PZPN i te, które chcemy zrobić, zasłaniając części stadionu, które wyglądają nieestetycznie. Nie chcemy jednak przeprowadzać wielkiej renowacji, bo szkoda pieniędzy. Zimą przechodzimy na nową arenę.

Przed sezonem powiedział pan drużynie, że cel postawiony przed nią to strefa barażowa. Jak bardzo jest pan zaskoczony tym, że GKS awansował bezpośrednio do ekstraklasy?

- Jestem zaskoczony. Wystarczyłyby małe potknięcia i to by się nie udało. Arce wystarczał remis, najpierw w meczu z Lechią, później z nami. Oba mecze jednak przegrała. Dopisywało więc nam szczęście. Nowy kontrakt Rafała Góraka jest już podpisany, negocjacje trwały bardzo krótko, ale żartobliwie mówię, że trener nie wypełnił postawionego przed nim zadania. Mówiłem przecież „baraże", a trener awansował bezpośrednio! Za to oczywiście mu bardzo podziękowałem, bo było to coś niesamowitego. Zresztą, jak pokazał przykład Arki Gdynia, baraże to nie są przelewki.

Wróćmy do jesieni minionego sezonu. GKS Katowice przeżył serię 8 meczów bez zwycięstwa. W pewnym momencie powiedział pan, że drużyna nie gra tak źle, jak wygląda jej sytuacja w tabeli. Rzeczywiście pan tak wtedy myślał?

- Jesień podzieliłbym na dwie części. Po porażce z Miedzią w pierwszej kolejce „odpaliśmy" i byliśmy w czołówce. Potem zaczęły przytrafiać się różne dziwne rzeczy, jak w meczu z Wisłą Kraków. Były też czerwone kartki, jak w Gdańsku, gdzie wynik 1:5 nie odzwierciedlał tego, jak wyglądał mecz. Mówiłem wtedy szczerze – mieliśmy gorszą pozycję niż wyglądała nasza gra. Przeżywałem wtedy trudny okres. Kibice domagali się odejścia trenera. Chwała Bogu, że przetrzymaliśmy ten kryzys.

Na styczniowym spotkaniu z kibicami powiedział pan, że jesienią rozpoczął pan poszukiwania zastępcy dla trenera Góraka. Żałuje pan tych słów?

- Nie. Mało kto wie, jaka była moja intencja spotkania się z kibicami. Uważam, że kibice są ważną częścią społeczności GKS-u Katowice. Przed sezonem spotkałem się z trenerem Górakiem, bo już wtedy ludzie domagali się zwolnienia szkoleniowca. Po rozmowie podjąłem jednoosobowo decyzję o tym, że nie zwolnię Rafała Góraka, bo zrealizował wszystkie cele. Trener wtedy także się zastanawiał, czy nie odejść z klubu. Co się później wydarzyło? Rada drużyny spotkała się z grupą kibiców. To była twarda, męska rozmowa, w której zostały wyjaśnione wszystkie sprawy. Dlaczego zawodnicy nie dziękują po meczach, czemu pojawiały się przyśpiewki o pakowaniu walizek... Byłem moderatorem tego spotkania, siedziałem między tymi grupami i byłem po prostu spocony. Udało się jednak wtedy doprowadzić do tego, że kibice zaczęli sezon od zaśpiewania „gramy w dwunastu".

Mieliśmy dobry początek sezonu, ale w połowie jesieni się zacięliśmy. Wytrzymywaliśmy długo, ale – nie wycofuję się z tego – były poszukiwania następcy Rafała Góraka. Jednak różnica punktowa pomiędzy nami a strefą barażową nie była wielka. Nagranie ze spotkania z kibicami, które wyciekło, być może wzbudziło także duże kontrowersje u naszych piłkarzy. Skoro kibice nie wierzą, skoro prezes poszukuje zmiany, to piłkarze może chcieli pokazać, na co ich stać. Zastanawialiśmy się, jak ta sytuacja wpłynie na nasz zespół. Były osoby, które mówiły, że będziemy walczyć o utrzymanie, że będzie źle. Wierzyłem w tę drużynę już od poprzedniego sezonu, gdy zagraliśmy przy pełnej Bukowej znakomite derby z Ruchem Chorzów. Ta drużyna miała potencjał i ten potencjał się wyzwolił wiosną po wszystkich negatywnych sytuacjach.

Jak blisko było tego, żeby trener został zmieniony i jakie są teraz pana relacje z Rafałem Górakiem?

- Gdy dwóch dorosłych facetów usiądzie i porozmawia, wszystko można wyjaśnić. Przeprosiłem trenera, ale powiedziałem także, żeby spróbował postawić się w mojej sytuacji. Byłem prezesem bardzo krótko i był na mnie niesamowity nacisk. Musiałem wykonywać swoją robotę. Pisano „gdzie jest prezes, gdzie się schował?". Trzeba było reagować i nie można było rozmawiać o potencjalnym odejściu trenera, nie mając alternatywy.

Bardzo się cieszę z tego, że trener został. Bardzo lubię tego człowieka i zawsze to mówiłem. Nie wynika to z tego, że teraz awansował do ekstraklasy. Byłem zniesmaczony, gdy słyszałem „Górak pakuj walizki"... Jak blisko była zmiana trenera? 50 na 50.

Rozmawiał
Kacper Janoszka

Sport 623bb4c621

Młodzież do odstrzału

Raków po raz kolejny pozbywa się młodych zawodników.

Tobiasz Kubik został wypożyczony do pierwszoligowego GKS-u Tychy. W komunikacie częstochowianie najprawdopodobniej zapomnieli jednak wspomnieć, że w umowie między klubami jest możliwość wykupu 21-latka. Warto wspomnieć, że w poprzednim sezonie do zespołu z Tychów trafił Jakub Budnicki, także były zawodnik Rakowa.

Przepalone pieniądze?

To już drugi młody zawodnik, który w tym sezonie pożegnał się z klubem. Wcześniej rozwiązano umowę z Danielem Szelągowskim, swego czasu wykupionym z Korony Kielce. Podobny los spotka Xaviera Dziekońskiego, który ma negocjować kontrakt z nowym pracodawcą. Prawdopodobnie znów trafi do Korony, w której spędził poprzedni sezon. Niemniej warto spojrzeć na wiek zawodników, którzy do Rakowa trafiają, a następnie z niego wylatują.

W poprzednich sezonach z klubem z Częstochowy pożegnali się Pedro Vieira (21 lat), Jordan Courtney-Perkins (20), Oliwier Sukiennicki (20), Piotr Owczarek (19), Mateusz Kaczmarek (17), Franciszek Wróblewski (19) czy Iwo Kaczmarski (18). Większość z nich to zawodnicy kupieni przez klub, a następnie oddani bez odstępnego. Należy jedynie zaznaczyć, że Sukiennicki grał w Rakowie wcześniej; odszedł do klubów angielskich, a następnie wrócił do Częstochowy.

Pod względem sprzedaży - za pieniądze - wyjątkiem jest Kaczmarski, który trafił do Empoli za 700 tysięcy euro. Wymienieni wcześniej gracze albo nie zadebiutowali w pierwszej drużynie, albo rozegrali ledwie kilka gier. Jako że Raków musiał za nich zapłacić, to należy patrzeć na te ruchy jako przepalone przez klub pieniądze. Szczególnie tyczy się to zawodników zagranicznych pokroju Courtneya-Perkinsa, czy Pedro Vieiry. Raków nie zatrudnił ich za drobne, a nie miał z nich specjalnej korzyści sportowej.

Wychowanków brak

Oczywiście to nie są wszyscy gracze, którzy w ostatnim czasie odeszli z Rakowa. Częstochowianie żegnali jeszcze wielu innych piłkarzy, jednak w porównaniu z wymienionymi nie prezentowali choćby odrobiny potencjału na grę w pierwszej drużynie. Należy więc spojrzeć na klubową akademię, która od kilku lat powoli buduje swoje struktury. Nie można jednak powiedzieć o niej wiele dobrego.

Raków nie miał do niej wiele szczęścia. Najpierw kłopotliwa była relacja między trenerem pierwszej drużyny a dyrektorem Akademii Rakowa. Po zmianie sytuacja się poprawiła, jednak zawodnikom brakowało ograniania na wyższym poziomie oraz najzwyczajniej talentu na poziom ekstraklasy. Dodatkowo problemy zaczęły mieć rezerwy (zarządzane przez akademię) oraz zespoły młodzieżowe. Zespół U-19 spadł z Centralnej Ligi Juniorów. Z kolei zespół Przemysława Oziębały spadł z trzeciej ligi, o którą długimi latami rezerwy Rakowa walczyły.

Raków po raz kolejny dokonał zmian w akademii. W ciągu kilku lat ma ona już trzeciego dyrektora. Tym razem został nim Mateusz Maciejewski, zastępując Dariusza Grzegrzółkę. Trudno ocenić ten ruch, jednak nie jest on świadectwem jakości akademii, skoro znów dokonana jest tam zmiana. Dodatkowo pokazuje to, że skauting i szkolenie w klubie nie stoją na wysokim poziomie, skoro pełnoprawnych wychowanków w Rakowie nadal brakuje. Nadzieje na to, że w najbliższym sezonie się to zmieni, są niewielkie. Fakt, Marek Papszun wybrał kilku graczy, którzy będą trenować z pierwszym zespołem, pytanie jednak, czy to poprawi sytuację.

(pt)



Fot. Norbert Barczyk/Pressfocus

Raków traci kolejnego wychowanka.

12

ZAWODNIKÓW

Do 20 roku życia wystąpiło w barwach Rakowa od powrotu klubu do ekstraklasy (sezon 2019/20). W klubie zostało czterech z nich – Kacper Trelowski, Ben Lederman, Patryk Malamis i Wiktor Długosz. Tylko Trelowski i Malamis część kariery spędzili w klubowej akademii.

Bez taryfy ulgowej

W „Dumie Pomorza" zaroiło się od młodych zawodników.

POGOŃ SZCZECIN

We wtorek po południu „portowcy" odbyli pierwsze zajęcia na boisku po urlopowej przerwie. Na starcie przygotowań sztab szkoleniowy miał do dyspozycji 29 piłkarzy. Z pierwszą drużyną przygotowania do nowego sezonu rozpoczęło ośmiu młodych zawodników wywodzących się z Akademii Pogoni Szczecin: Natan Waligóra, Oliwier Siniawski, Mateusz Kaczorek, Michał Osowski, Maksymilian Jóźwiak, Maciej Wojciechowski, Martin Rachubiński i Mateusz Bąk. Do kadry „Dumy Pomorza" zostali włączeni Kacper Łukasiak i Jakub Lis, którzy wrócili do Szczecina po wypożyczeniach do innych klubów. Z zespołem trenera Jensa Gustafssona trenują nowi bramkarze - Krzysztof Kamiński i Jakub Bochniarz.

Oto piłkarze, którzy w tej chwili są do dyspozycji sztabu szkoleniowego granatowo-bordowych: bramkarze: Valentin Cojocaru, Krzysztof Kamiński, Jakub Bochniarz; obrońcy: Benedikt Zech, Mariusz Malec, Linus Wahlqvist, Leonardo Koutris, Leonardo Borges, Danijel Loncar, Jakub Lis; pomocnicy: Joao Gamboa, Alexander Gorgon, Rafał Kurzawa, Marcel Wędrychowski, Kacper Smoliński, Olaf Korczakowski, Adrian Przyborek, Kacper Łukasiak, Mateusz Kaczorek, Michał Osowski, Maksymilian Jóźwiak, Maciej Wojciechowski, Martin Rachubiński, Mateusz Bąk; napastnicy: Efthymis Koulouris, Patryk Paryzek, Antoni Klukowski, Natan Waligóra, Oliwier Siniawski.

Rozstanie z Klebaniukiem

Na razie z kolegami nie trenują Wahan Biczachczjan, Kamil Grosicki, Wojciech Lisowski, Axel Holewiński, Fredrik Ulvestad i Luka Zahović.

„Grosik" przebywa z reprezentacją Polski na mistrzostwach Europy w Niemczech, dołączy do kadry w późniejszym terminie. Na zgrupowaniu w Opalenicy pracę z drużyną rozpocznie Wahan Biczachczjan, który otrzymał od sztabu szkoleniowego więcej czasu na wypoczynek. Wojciech Lisowski w związku z narodzinami dziecka do zespołu dołączy w piątek. Fredrik Ulvestad i Luka Zahović we wtorek pracowali indywidualnie. Axel Holewiński do drużyny dołączył w środę, zaś Bartosz Klebaniuk przebywa w Pruszkowie, gdzie finalizowane są formalności przed jego transferem do Znicza. 22-letni bramkarz przenosi się do pierwszoligowca na zasadzie transferu definitywnego. Wychowanek klubu TOP 54 Biała Podlaska spędził w Szczecinie 894 dni. Kontrakt z Pogonią podpisał w czerwcu 2021 roku, w tym czasie trzykrotnie reprezentował klub na arenie międzynarodowej. Licznik Klebaniuka w Pogoni zatrzymał się na 15. meczach. Złożyło się nań dziesięć spotkań PKO Bank Polski Ekstraklasy, trzy mecze Ligi Konferencji Europy UEFA, dwa spotkania Fortuna Pucharu Polski.



Fot. pogonszczecin.pl

Piłkarze Pogoni już podjęli treningi.

Wzmocnienie sztabu

Trener Paweł Ozga został nowym asystentem Jensa Gustafssona w sztabie szkoleniowym pierwszej drużyny. 42-letni szkoleniowiec kibicom Pogoni jest doskonale znany. Od 2019 roku pracował w strukturach klubowej Akademii, głównie pełniąc rolę trenera drugiej drużyny, którą prowadził w 111 oficjalnych spotkaniach. W tym czasie dwukrotnie wygrał z rezerwami Pogoni regionalny Puchar Polski oraz otarł się o awans do 2. ligi. Potem opuścił klub, by w sezonie 2022/23 objąć II-ligowy KKS 1925 Kalisz. Tę drużynę prowadził w 32. potkaniach (30 meczów ligowych i 2 spotkania Pucharu Polski), zostawiając ją na 2. miejscu w tabeli.

Od marca 2024 roku szkoleniowiec posiada licencję UEFA PRO. - Cieszę się, że Paweł wraca do Pogoni, na pewno będzie cennym wzmocnieniem naszego sztabu - powiedział szef Pionu Sportowego, Dariusz Adamczuk. - Biorąc pod uwagę, że obecnie w kadrze pierwszej drużyny mamy więcej młodych zawodników, jego doświadczenie i warsztat w tym obszarze będą dla nas przydatne. Czy to w pracy w naszej akademii, drugiej drużynie, czy lata wcześniej w Salosie Szczecin, Paweł zawsze wykonywał świetną pracę z młodymi zawodnikami i rozwijał ich. To będzie jedno z jego zadań także teraz.

Bogdan Nather

Sport 623bb4c621

Telefon po 20 minutach

W jutrzejszym sparingu z Puszczą Niepołomice kibice Ruchu będą mogli zobaczyć wracającego na Cichą Martina Konczkowskiego.

RUCH CHORZÓW

Pierwszym rywalem „Niebieskich" w trakcie przygotowań do nowego sezonu będzie ekstraklasowa Puszcza Niepołomice. Spotkanie odbędzie się jutro na stadionie przy Cichej o godz. 11.30. Wstęp będzie wolny, a wszyscy zainteresowani zasiądą na trybunie głównej. Klub przeprowadzi również transmisję w Ruch TV. W meczu tym trener Janusz Niedźwiedź zdecydowanie jednak nie będzie mógł wystawić składu, którym będzie dysponował na początku ligowych zmagań – 19 lipca w Opolu z Odrą.

Dadok ma odejść

Nie licząc graczy z rezerw, chorzowianie mają do dyspozycji 14 piłkarzy. To bramkarz Jakub Szymański; obrońcy Szymon Szymański, Przemysław Szur, Maciej Sadlok, Ksawery Kwiatkowski; pomocnicy Patryk Sikora (kontuzjowany), Filip Starzyński i Bartłomiej Barański; wahadłowi Tomasz Wójtowicz, Łukasz Moneta oraz świeżo ściągnięty Martin Konczkowski; gracze linii ataku Miłosz Kozak, Daniel Szczepan, Mike Huras. Ruch poinformował – co było wiadome już od dłuższego czasu – że w zespole nie pozostaną Adam Vlkanova i Josema. Ten pierwszy, wypożyczony z Viktorii Pilzno, będzie reprezentował teraz swój macierzysty Hradec Kralove, ten drugi – możliwe że... Górnika Zabrze. Chorzowianie ciągle oficjalnie nie poinformowali, co z wypożyczonym z Pogoni Szczecin Dantem Stipicą (zapewne odejdzie) oraz z Patrykiem Stępińskim, Mateuszem Bartolewskim i Robertem Dadokiem, których umowy wygasają z końcem czerwca. Trener Niedźwiedź zapowiadał po pierwszym treningu, że Dadok wraca do zajęć z drużyną, ale najpewniej był to przedwczesny optymizm. Pochodzący spod Cieszyna zawodnik nie trenuje z „Niebieskimi" i prawdopodobnie pożegna się z Ruchem, bo nie porozumiał się w sprawie nowego kontraktu. Wciąż natomiast trwa walka o zatrzymanie Somy Novothny'ego. Węgier jest w stanie zaakceptować propozycję chorzowian, nawet gdyby ktoś zaoferował mu trochę lepsze pieniądze. Jeśli jednak dostanie propozycję zdecydowanie wyższą – zaakceptuje ją i odejdzie. Na razie wciąż się zastanawia i nie trenuje z zespołem.



Fot. Maciej Grygierczyk/Ruch Chorzów

Martin Konczkowski (z lewej) w trakcie poznawania tajników filozofii trenera Janusza Niedźwiedzia.

Szybko poszło

Zakontraktowanie Martina Konczkowskiego to odpowiedź na prawdopodobne odejście Dadoka. Co warte wzmianki, urodzony w Rudzie Śląskiej zawodnik podpisał umowę na dwa lata. „Konczi" doskonale zna Cichą i okolicę, bo trafił tam z Wawelu Wirek jako nastolatek. Dla Ruchu zagrał 135 razy, zanim odszedł do Piasta Gliwice, a potem do Śląska Wrocław. W ekstraklasie ma ponad 300 spotkań, na koncie mistrzostwo z gliwiczanami, ale gdy wrócił – jak sam to ujął – do domu, serce mocniej mu zabiło. W gabinetach nadal pracuje wiele osób, które zna z ostatniego pobytu w klubie, który zakończył się w 2017 roku. – Wszystko działo się szybko. Tydzień temu w czwartek o godz. 13.00 Śląsk ogłosił moje odejście, a bodajże o 13.20 zadzwonił do mnie prezes Seweryn Siemianowski. Znamy się długo, bo to on sprowadzał mnie do Ruchu, był moim trenerem w juniorach starszych. Wieczorem rozmawiałem z dyrektorem sportowym (Tomaszem Foszmańczykiem – red.). W weekend byłem po pierwszej rozmowie z trenerem, a w poniedziałek rano dogadaliśmy kontrakt – zdradził kulisy „Konczi". Swój stary-nowy nabytek kibice będą mogli zobaczyć już w sobotnim sparingu.

Piotr Tubacki



Fot. chrobry-glogow.pl

Trener Chrobrego Piotr Plewnia od pierwszego treningu wyciska ze swoich zawodników siódme poty.

Ruszyli z kopyta

Współpracę z trenerem Piotrem Plewnią „odświeżył" szkoleniowiec bramkarzy, Adam Kania.

CHROBRY GŁOGÓW

Pomarańczowo-czarni przygotowania do sezonu 2024/25 rozpoczęli w poniedziałek, 17 czerwca. Trener Piotr Plewnia już pierwszego dnia zaordynował swoim zawodnikom podwójne zajęcia - rano korzystali z siłowni, po południu był trening na boisku. Trenerzy mieli do dyspozycji 24 piłkarzy, w tym tych, którzy nie debiutowali jeszcze w „jedynce", a ostatnio występowali w drugiej drużynie, czyli Krzysztofa Janiszewskiego, Yuto Tairę i Gracjana Antkowiaka.

W tym tygodniu Chrobry będzie trenował do soboty, głównie na boisku, a pierwszy cykl zakończy gra wewnętrzna. W środę w hali sportowej piłkarze drużyny z Głogowa przechodzili badania wydolnościowe. W tej chwili do dyspozycji sztabu szkoleniowego są następujący piłkarze: Karol Dybowski, Jakub Korolewicz, Krzysztof Janiszewski, Artur Bogusz, Mavroudis Bougaidis, Albert Zarówny, Natan Malczuk, Jakub Kuzdra, Paweł Tupaj, Jesus Paz, Dawid Hanc, Patryk Mucha, Robert Mandrysz, Szymon Lewkot, Patryk Plewka, Kacper Tabiś. Yuto Taira, Eryk Pieczarka, Mateusz Ozimek, Szymon Bartlewicz, Bartosz Biel, Gracjan Antkowiak, Adrian Szczutowski i Mikołaj Lebedyński.

Nowa umowa „Mandiego"

Mający za sobą już ponad 200 meczów w Chrobrym 33-letni pomocnik Robert Mandrysz zostanie w klubie na koleje dwa sezony. Wygasający w tym miesiącu stary kontrakt „Mandiego" został przedłużony przynajmniej o dwa lata. Jest w nim zapis o możliwości wydłużenia tego okresu o kolejnych dwanaście miesięcy, co oznacza, że doświadczony pomocnik pomarańczowo-czarne barwy będzie mógł reprezentować nawet do 30 czerwca 2027 roku.

W ubiegłym sezonie Robert Mandrysz bardzo pomógł drużynie w walce o utrzymanie, rozgrywając w Fortuna 1. Lidze 31 meczów i zdobywając w nich dwie bramki. W rundzie wiosennej przekroczył barierę 200 występów w Chrobrym. Po odejściu Michała Michalca i Mateusza Machaja jest piłkarzem z najdłuższym stażem w zespole pomarańczowo-czarnych, zakłada jego koszulkę nieprzerwanie od 2017 roku.

Nowy trener bramkarzy

Do sztabu szkoleniowego pierwszoligowca w tym tygodniu dołączył urodzony w Opolu 41-letni Adam Kania, który teraz będzie pełnił funkcję trenera bramkarzy. Nowy członek sztabu jest bardzo dobrze znany trenerowi Piotrowi Plewni, ponieważ obaj mieli już okazję ze sobą współpracować w Odrze Opole. Adam Kania był tam trenerem bramkarzy przez dziewięć lat. W pierwszym zespole pracował u boku kilku szkoleniowców, którzy w tym okresie prowadzili Odrę - m.in. Mariusza Rumaka, Dietmara Brehmera czy Mirosława Smyły, a w klubowej Akademii odpowiadał za pracę z młodymi bramkarzami. Współpracę z obecnym trenerem Chrobrego ma prawo wspominać bardzo dobrze, bo choć we wcześniejszych latach razem z Odrą prowadzoną przez innych szkoleniowców awansował do drugiej, a następnie pierwszej ligi, to za kadencji Plewni, w 2022 roku, Odra zajęła w lidze 5. miejsce i wzięła udział w barażach o awans do ekstraklasy. W ostatnim sezonie był trenerem bramkarzy 2-ligowej Kotwicy Kołobrzeg, z którą po zajęciu 2. miejsca awansował na zaplecze ekstraklasy.

Poza Odrą i Kotwicą, Kania pracował w MKS-ie Kluczbork i Piaście Gliwice. Dodatkowe doświadczenie zbierał na stażach w zagranicznych klubach, m.in. w FC Honka, Crystal Palace, Chievo Verona, czy Hannover 96. Posiada najwyższe licencje dla trenerów bramkarzy UEFA Goalkeeper A i B.

Zmiana sparingpartnera

Zamiast gry kontrolnej z rezerwami Lecha Poznań, Chrobry rozegra sparing z Kotwicą Kołobrzeg. Przeciwnikami głogowian będą zatem kolejno: Warta Poznań (29.06), Kotwica Kołobrzeg (3.07), Miedź Legnica (6.07) i KKS 1925 Kalisz (12.07).

Bogdan Nather

Sport 623bb4c621

Nowy kontrakt trenera

Sztab szkoleniowy drugoligowca skreślił z kadry trzech zawodników.

GKS JASTRZĘBIE

W środę piłkarze GKS-u Jastrzębie rozpoczęli przygotowania do sezonu. Inauguracyjne zajęcia rozpoczęły się o 18.00, a w czwartek godzinę wcześniej. Poczynaniami zawodników kierował trener Dawid Pędziałek, który opiekę nad zespołem z Harcerskiej przejął 27 listopada ubiegłego roku, zastępując Piotra Dziewickiego. Niespełna 27-letni szkoleniowiec będzie również odpowiadał za wyniki GKS-u w nadchodzących rozgrywkach 2. ligi. W pierwszym „podejściu" Pędziałek był tylko trenerem tymczasowym, ale w styczniu zarząd klubu funkcję trenera powierzył mu na stałe. W rundzie wiosennej prowadzona przez niego drużyna w 15 potyczkach zaksięgowała 22 punkty, na co złożyło się 6 zwycięstw, 4 remisy i 5 porażek. Ten dorobek w tabeli rundy wiosennej pozwolił GKS-owi zająć 6., a w całych rozgrywkach 11. miejsce. Dzięki spełnieniu odpowiednich zapisów w kontrakcie, umowa została automatycznie przedłużona o kolejne 12 miesięcy. Obecny kontrakt obowiązuje do końca sezonu 2024/25.

Czterech mniej

Po zakończeniu poprzedniego sezonu jako pierwszy z drużyną z Harcerskiej pożegnał się wahadłowy Bartosz Boruń, który podpisał kontrakt ze spadkowiczem z Fortuna 1. Ligi, Zagłębiem Sosnowiec. 24-letni wychowanek Polonii Miłoszyce w poprzednich rozgrywkach wystąpił w 29 meczach i strzelił 2 gole. W trakcie dwóch sezonów zagrał 61 razy, zdobywając 5 bramek i notując 9 asyst.

W środę okazało się, że z zespołu odchodzą: Portugalczyk Joao Guilherme, Szymon Gołuch i Ukrainiec Jewhenij Zacharczenko, z którymi kończące się 30 czerwca kontrakty nie zostaną przedłużone.



Fot. gksjastrzebie.com

Piłkarze GKS-u Jastrzębie (na zdjęciu Przemysław Lech i Grzegorz Drazik) wrócili z urlopów i ostro wzięli się do pracy.

Joao Guilherme do drużyny z Jastrzębia Zdroju dołączył w styczniu 2023 roku. W tym czasie rozegrał 44 spotkania (licząc wszystkie rozgrywki), strzelił 9 goli i zaliczył 2 asysty. W zakończonym sezonie, z dorobkiem 8 bramek, był drugim najskuteczniejszym zawodnikiem GKS-u, ustępując jedynie Michałowi Bednarskiemu (12 trafień).

Po wygaśnięciu kontraktów z klubem żegnają się także Szymon Gołuch i Jewhenij Zacharczenko. „Żenia" i „Goły" dołączyli do GKS-u latem 2022 roku. Zacharczenko rozegrał 53 spotkania, strzelił 2 gole i zanotował 4 asysty. Gołuch również rozegrał 53 spotkania (licząc mecze ligowe i pucharowe), zdobył 9 goli i zapisał 4 asysty.

Bez obozu

W okresie przygotowawczym jastrzębianie będą trenowali na własnych obiektach, a poza tym zakontraktowali cztery mecze kontrolne. Sparingpartnerami podopiecznych Dawida Pędziałka będą kolejno: GKS Katowice (26.06.), Bruk-Bet Termalica Nieciecza (29.06.), LKS Goczałkowice (6.07.) i Unia Turza Śląska (13.07.). W 1. kolejce sezonu 2024/25 jastrzębianie zmierzą się na własnym boisku z Hutnikiem Kraków. Dokładny termin i godzina tego spotkania nie są jeszcze znane. Inauguracja planowana jest na trzeci weekend lipca.

Bogdan Nather

Paprzycki na dwa lata

Wczoraj nowym zawodnikiem klubu z Harcerskiej został Oskar Paprzycki. 25-letni pomocnik, który w poprzednim sezonie rozegrał 24 mecze i strzelił gola dla Chojniczanki, podpisał dwuletnią umowę. Paprzycki zalicza powrót na południe kraju. W latach 2020-22 bronił barw GKS-u Tychy, a w sezonie 2022/23 Odry Opole.

Pomocnik i napastnik

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Trener Marek Saganowski sukcesywnie kompletuje kadrę. Wczoraj piłkarzami Zagłębia zostali Mateusz Duda i Bartosz Snopczyński. Duda to środkowy pomocnik, który od sezonu 2019/20 grał w Garbarni Kraków, zaliczając 124 mecze w 2. i 3. lidze. - Jestem podekscytowany, że mogę tutaj być. Infrastruktura i wszystko co się tutaj dzieje, robi wrażenie. Od pierwszego treningu chcę pokazać na co mnie stać. Jako cel stawiam sobie powrót do 1. ligi - podkreślił Duda, który podpisał umowę na najbliższy rok z możliwością przedłużenia o kolejny sezon. Z kolei Snopczyński przygodę z futbolem zaczął w Ceramice Opoczno, a na szersze wody wypłynął w barwach Lechii Tomaszów Mazowiecki. Dobre występy na poziomie 3. ligi zaowocowały transferem do Bruk-Betu Termaliki Nieciecza. Potem była przygoda ze Stalą Rzeszów i powrót do Lechii. Niezwykle udany był dla niego miniony sezon; w 34 meczach zdobył 24 bramki i został wicekrólem strzelców I grupy 3. ligi. - Zagłębie to duży klub, a napastnik chciałbym się wzorować na najlepszych. Perspektywa pracy z trenerem Saganowskim była więc dla mnie szczególnie elektryzująca i to mnie przekonało. Już nie mogę się doczekać, pierwszego treningu - powiedział Snopczyński. O miejsce w składzie będzie rywalizował z Kamilem Bilińskim, który rok przedłużył kontrakt. W 31 meczach poprzedniego sezonu 36-latek zdobył 8 bramek i był najlepszym strzelcem zespołu. Kolejni nowi gracze mają się pojawić w Sosnowcu lada dzień. Przypomnijmy, że w sobotę 16.30 Zagłębie rozegra pierwszy sparing, a jego rywalem będzie świętujący 100-lecie CKS Czeladź.

Krzysztof Polaczkiewicz

Brede w podwójnej roli

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Bielszczanie rozpoczęli przygotowania do sezonu w 2. lidze. W pierwszym treningu udział wziął Daniel Dziwniel, a zabrakło Maksymiliana Banaszewskiego i Piotra Tomasika. Obaj rozwiązali obowiązujące jeszcze przez rok kontrakty. Wspomniany Dziwniel, który ma być następcą Tomasika, podpisał dwuletni kontrakt. 32-latek w zeszłym sezonie był zawodnikiem Górnika Łęczna i 17 razy wybiegł na boisko.

Bielski klub jest bliski pozyskania Jana Majsterka z Polonii Warszawa i Kornela Osyry z Resovii, a w kręgu jego zainteresowań znalazł się Wojciech Szumilas, którego doskonale zna trener Krzysztof Brede, bo współpracowali w Chojniczance. Klub szuka także napastnika i rozmawia m.in. z Pawłem Tomczykiem, żegnającym się z Polonią Warszawa.

Na wczorajszej konferencji prasowej Krzysztof Brede przyznał, że na powrót do Bielska-Białej zdecydował się po telefonie od współwłaściciela klubu Edwarda Łukosza, a pracę szkoleniowca łączyć będzie z obowiązkami dyrektora sportowego. - Chcemy postawić na ludzi, którzy zechcą tutaj grać. Mamy bardzo dobre warunki - mówił Brede. Klub szuka m.in. doświadczonego bramkarza, który będzie numerem 1, a rywalizować z nim będą młodzieżowcy. W nowym sezonie drużyna ma grać czwórką obrońców. Prezes Krzysztof Przeradzki nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, kto zapłacił klubowi z Chojnic za wcześniejsze rozwiązanie umowy z trenerem Brede, ale najprawdopodobniej pomogli sponsorzy. Dziś odbędzie się walne zgromadzenie akcjonariuszy. W planach jest podjęcie uchwały o emisji nowych akcji, które objęliby lokalni biznesmeni. W ten sposób spółka zostałaby dokapitalizowana i częściowo udałoby się spłacić zadłużenie. Pytany o to prezes Przeradzki zarzekał się, że decyzja o emisji nowych akcji spółki jeszcze nie zapadła. Nie odpowiedział także na pytanie, ile obecnie wynosi zadłużenie spółki.

(gru)

4. LIGA MAŁOPOLSKA

Poprad Muszyna - Trzebinia - sobota, 12.00, Orzeł Ryczów - Bocheński KS - sobota, 15.00, Dalin Myślenice - Unia Oświęcim - sobota, 16.00, Wolania - Glinik Gorlice, Lubań Maniowy - Kalwarianka, Jawiszowice - Niwa Nowa Wieś - wszystkie w sobotę o 18.00; mecze Barciczanka - Wisła II Kraków 1:9, Bruk-Bet Termalica II Nieciecza - Limanovia 2:2 rozegrano awansem, Beskid Andrychów - Wierchy Rabka 3:0 (wo), Watra Białka Tatrzańska pauzuje.

1. Wisła II	35	90	105:32
2. Jawiszowice	35	76	81:35
3. Orzeł	35	75	87:33
4. Bocheński	35	67	70:39
5. Beskid	34	57	64:53
6. Dalin	35	56	63:52
7. Lubań	35	55	56:51
8. Limanovia	35	52	61:57
9. Barcice	35	49	75:78
10. Nieciecza II	35	48	71:68
11. Glinik	35	44	61:54
12. Poprad	35	44	65:63
13. Wola Rzędz.	35	41	62:67
14. Watra	35	41	40:52
15. Kalwaria Zeb.	35	40	53:61
16. Trzebinia	35	35	51:81
17. Unia	35	31	52:91
18. Niwa	35	24	43:97
19. Wierchy	35	9	19:115

5. LIGA MAŁOPOLSKA

GRUPA WSCHODNIA: Unia II Tarnów - Kolejarz Stróże - sobota, 11.00, Dunajec Nowy Sącz - Dunajec Zakliczyn - sobota, 16.00, Zalesianka - Metal Tarnów, Gromnik - Drwinia, Szaflary - Orkan Szczyrzyc, Biecz - Tarnovia, Orzeł Dębno - Sokół Słopnice, Sandecja II Nowy Sącz - Okocimski Brzesko - wszystkie w sobotę o 17.00.

1. Biecz	29	63	75:24
2. Sokół	29	61	69:37
3. Sandecja II	29	59	80:37
4. Nowy Sącz	29	57	62:48
5. Okocimski	29	55	67:38
6. Metal	29	46	67:59
7. Kolejarz	29	46	53:41
8. Zakliczyn	29	45	61:63
9. Tarnovia	29	36	51:62
10. Drwinia	29	33	55:52
11. Unia II	29	32	55:61
12. Zalesie	29	31	47:61
13. Gromnik	29	29	35:72
14. Orzeł	29	27	38:57
15. Szaflary	29	27	46:75
16. Orkan	29	12	23:97

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA II: Warta Kamieńskie Młyny - KS Panki - sobota, 13.00, Liswarta Krzepice - Zieloni Żarki - sobota, 16.00, Jedność Boronów - Lot Konopiska - sobota, 17.00; mecze: Liswarta Popów - Stradom Częstochowa 0:1, Unia Kalety - Amator Golce 8:0, Orzeł Kiedrzyn - Skra II Częstochowa 1:8, Mechanik Kochcice - Lotnik Kościelec 1:8 rozegrano awansem, Sparta Szczekociny pauzuje.

GRUPA III: Dąb Gaszowice - Górnik Radlin - sobota, 13.00, Płomień Połomia - Forteca Świerklany, Silesia Lubomia - Czarni Gorzyce - oba w sobotę o 15.00, Start Mszana - Naprzód Czyżowice - sobota, 15.30, Unia Racibórz - Naprzód Syrynia, LKS Krzyżanowice - LKS Nędza - oba w sobotę o 17.00; mecze: GKS II Jastrzębie - Zameczek Czernica 10:0, Ruch Stanowice - Granica Ruptawa 7:2 rozegrano awansem.

GRUPA IV: Urania Ruda Śl. - Śląsk Świętochłowice - sobota, 11.00, Orzeł Mokre - Warta Zawiercie - sobota, 13.00, Unia Kosztowy - Cyklon Rogoźnik - sobota, 17.00; mecze: Ostoja Żelisławice - Ruch II Chorzów 1:5, Górnik Wojkowice - Górnik Piaski 3:3, Łazowianka - CKS Czeladź 2:3, Pogoń Imielin - GKS II Katowice 0:4, Sarmacja Będzin - AKS Mikołów 0:5 rozegrano awansem.

GRUPA V: GLKS Wilkowice - Drzewiarz Jasienica 1:1, BKS Stal Bielsko-Biała - Piast Gol Bieruń 16:1. BKS Stal Bielsko -Biała - Piast Gol Bieruń 16:1.

1. Jasienica (s)	30	81	99:16
2. Wilkowice	30	73	115:34
3. BKS Stal	30	68	129:33
4. Iskra	30	67	110:33
5. Goczałkowice II	30	50	83:65
6. Jaworze	30	49	61:41
7. ZET	30	47	82:91
8. Jaroszowice	30	46	45:46
9. Kobiernice (b)	30	43	68:74
10. Bronów	30	38	69:58
11. Dankowice	30	35	64:71
12. Bestwina	30	32	58:82
13. Zabrzeg (b)	30	26	42:96
14. Piast Gol (b)	30	18	43:120
15. Studzionka (b)	30	17	47:116
16. Międzyrzecze	30	5	15:154

GRUPA VI: LKS Ślemień - Beskid Skoczów - piątek, 18.00, Błyskawica Drogomyśl - Olimpia Goleszów, Victoria Hażlach - Spójnia Zebrzydowice, Skałka Żabnica - CKS Piast Cieszyn - wszystkie w sobotę o 15.00, Stal-Śrubiarnia Żywiec - GKS Radziechowy-Wieprz - sobota, 15.30, Soła Rajcza - Bory Pietrzykowice, Podhalanka Milówka - Góral Istebna - oba w sobotę o 16.00; WSS Wisła - Wisła Strumień 3:3 rozegrano awansem.

(g, m)





Fot. FIVB

W Lublanie każdy chciał mieć zdjęcie z Wilfredo Leonem.

Powrót w wielkim stylu

Czekałem na takie emocje i w końcu się doczekałem - mówił po pierwszym występie w sezonie w biało-czerwonych barwach Wilfredo Leon.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Polacy w wielkim stylu rozpoczęli ostatni turniej fazy interkontynentalnej rozgrywany w Lublanie. W meczu na szczycie łatwo i szybko, bez straty seta, ograli mistrzów świata, Włochów, którzy jednak nie zagrali w najmocniejszym zestawieniu. - To jest drużyna, która za kilka lat będzie pierwszym zespołem. Wiemy, że rywale są młodzi, ale jakbyśmy nie grali na naszym normalnym poziomie, to byłaby inna rozmowa - mówił dla Polsat Sport Wilfredo Leon. Przyjmujący był bohaterem naszego zespołu. Choć był to dopiero jego pierwszy mecz w kadrze w tym sezonie, zaprezentował wyborną formę. W ataku był na innym, znacznie wyższym poziomie niż pozostali gracze. Zdobył aż 18 punktów, co na trzysetowy mecz jest wynikiem znakomitym. Atakował z 64-procentową skutecznością. Świetnie też zagrywał, ale długo nie mógł się jednak wstrzelić. W pierwszej partii ani razu nie trafił w pole gry. Gdy jednak się rozgrzał serwował bardzo mocno i precyzyjnie. Piłka po jego zagrywkach regularnie leciała z szybkością ponad 120 km/h, a nierzadko przekraczała nawet 130 km/h. - Bardzo się cieszę, że wreszcie mogłem pojawić się na parkiecie. Czuję się bardzo zadowolony, bo wygraliśmy. Nie mówię o indywidualnym aspekcie, bo mogę jeszcze wiele poprawić. Czekałem na takie emocje i w końcu je dostałem. Czekam na kolejne - wyznał Leon, któremu bardzo brakowało boiskowej rywalizacji. Część klubowego sezonu stracił, bo zmagał się z kontuzją. Przez pierwsze tygodnie w kadrze także leczył uraz, a potem powoli dochodził do pełni zdrowia. - Czuję się bardzo dobrze, praca w siłowni była bardzo intensywna i przyniosła pożądany efekt. Problemów już nie ma - zapewnił. - Jestem gotowy, drużyna jest gotowa. Czekamy jeszcze na kolejne spotkania, szczególnie, jeśli będą na tym samym poziomie - dodał.

Oprócz Leona pierwszy mecz w biało-czerwonych barwach w sezonie rozegrali też Mateusz Bieniek i Paweł Zatorski. Oni też leczyli kontuzje. I spisali się więcej niż poprawnie. Zatorski popisywał się udanymi obronami i dokładnym przyjęciem zagrywki, Bieniek po raz kolei pokazał, że jest jednym z najlepszych środkowych na świecie. Jego efektowny blok w pierwszym secie mocno speszył rywali. Udanym atakiem zakończył też mecz. - Mecz był pod naszą kontrolą. Oczywiście, są pewne rzeczy do poprawy, bo zawsze są. Pewnie wygraliśmy 3:0 i to było najważniejsze. Fajne rozpoczęliśmy i oby tak dalej - ocenił Bieniek.

W czwartek Polacy mieli wolne. Trener Nikola Grbić ich jednak nie oszczędzał i przeprowadził dwa treningi. W kolejnych dniach biało-czerwoni zagrają z Argentyną (piątek), Serbią (sobota) i na koniec Kubą (niedziela). Nie są to tak mocne zespoły, jak Włochy, co nie oznacza, że czeka nas łatwa przeprawa. - Wszyscy na pewno się nam postawią, będą grać twardo. Nastawiamy się, że będziemy musieli więcej walczyć niż przeciwko Włochom - przekonywał Leon.

(mic)

Grupa 5 (Lublana/Słowenia)
Turcja – Argentyna 0:3 (17:25, 18:25, 20:25), Bułgaria – Włochy 0:3 (25:27, 20:25, 21:25).

Grupa 6 (Manila/Filipiny)
Niemcy – Kanada 0:3 (19:25, 18:25, 21:25), Iran – Holandia 3:2 (25:22, 22;25, 25:21, 20:25, 15:10), Brazylia – USA 2:3 (21:25, 25:18, 21:25, 25:22, 9:15).

1.Włochy	10	8/2	24	26:10
2. Słowenia	9	8/1	21	25:10
3. POLSKA	9	7/2	21	22:8
4. Brazylia	10	6/4	20	25:18
5. Kanada	10	6/4	18	23:17
6. Francja	9	6/3	17	22:15
7. Japonia	9	6/3	17	21:15
8. Argentyna	10	5/5	15	20:21
9. Kuba	9	4/5	13	19:20
10. Serbia	9	4/5	12	16:19
11. USA	10	4/6	12	16:22
12. Niemcy	10	4/6	12	16:22
13. Holandia	10	3/7	11	15:25
14. Bułgaria	10	3/7	8	12:25
15. Iran	10	2/8	6	14:28
16. Turcja	10	1/9	5	11:28

Rezerwy zbyt słabe

LIGA NARODÓW KOBIET

W Bangkoku rozpoczął się wczoraj turniej finałowy. W pierwszym ćwierćfinale doszło do azjatyckiego starcia, Chiny kontra Japonia. Wyżej stały akcje Chinek, które jednak do stolicy Tajlandii przyjechały w rezerwowym składzie i bez pierwszego trenera Bin Caia. I doszło do niespodzianki. Japonki zagrały znakomicie. Kapitalnie zaprezentowały się zwłaszcza w obronie, podbijając mnóstwo piłek. Kluczowa okazała się końcówka drugiej partii. Chinki wygrywały trzema punktami, ale po serii zagrywek Airi Miyabe przegrywały dwoma. Japonki poszły za ciosem. Zwyciężyły w drugiej partii i w trzeciej zakończyły spotkanie.

W drugim półfinale Brazylia planowo ograła Tajlandię. Gospodynie finałowego turnieju jedynie w trzecim secie prowadziły wyrównaną walkę, ale na ataki Gabi, Any Cristiny i Rosamarii nie miały odpowiedzi.

Polki do walki przystępują dzisiaj. W walce o strefę medalową zmierzą się z Turcją (godz. 15:30).

(mic)

PÓŁFINAŁY

- **Chiny – Japonia 0:3 (21:25, 21:25, 22:25)**
- **Tajlandia – Brazylia 0:3 (21:25, 20:25, 23:25)**

Przyjęcie po argentyńsku

JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Mistrz Polski potwierdził kolejnego zawodnika. Do zespołu dołączył Luciano Vicentin. Reprezentant Argentyny jest przyjmującym i miał już okazję grać w jastrzębskiej hali, gdy był zawodnikiem VfB Friedrichshafen oraz Ziraatu Bankasi Ankara. Nigdy nie zaznał jednak w niej smaku wygranej. - Mam nadzieję, że w nadchodzącym sezonie wreszcie zanotuję w niej zwycięski mecz – stwierdził Vicentin.

Argentyńczyk miał już styczność z polską siatkówką, tyle że w pierwszoligowym wydaniu. Przed kilku laty występował bowiem w BBTS Bielsko-Biała. Duży wpływ na jego decyzję o podpisaniu umowy z Jastrzębskim Węglem miał jego rodak Marcelo Mendez. Szkoleniowiec od dwóch lat prowadzi mistrzów Polski. - To był dla mnie także jeden z czynników decydujących o przyjściu do tego klubu. Są to ludzie, których znam. Ponadto pracowałem z nimi w kadrze przez ostatnie trzy lata. Bardzo się cieszę, że w klubie również będziemy współpracować. Wspólnie możemy wykonać bardzo dobrą robotę w Jastrzębskim Węglu - ocenił siatkarz. - Jastrzębski Węgiel to jeden z najlepszych klubów w Polsce i na świecie. Wielokrotny mistrz Polski, który wystąpił w dwóch ostatnich finałach Ligi Mistrzów. Przede mną duże wyzwanie - dodał.

Największym osiągnięciem Vicentina jest triumf w zeszłorocznych mistrzostwach Ameryki Południowej, które odbyły się w brazylijskim Recife. Ekipa Marcelo Mendeza pokonała w finale odwiecznego rywala i gospodarza - Brazylię. Vicentin miał też drugi powód do radości, bo został wybrany MVP turnieju.

- Luciano Vicentin to zawodnik, którego bardzo dobrze zna Marcelo Mendez. Trener doskonale wie, na co go stać, gdyż od lat z nim współpracuje w kadrze. Skoro taki fachowiec jak Marcelo wyraża na jego temat pochlebne opinie, to ja mogę się tylko do nich przychylić - powiedział Adam Gorol, prezes Jastrzębskiego Węgla. **(mic)**

Bo blisko Śląska

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Jakub Nowosielski to czwarty nowy gracz, który zasilił latem „Jurajskich rycerzy". Aluron CMC Warta to jego dziewiąty klub w seniorskiej karierze.

31-latek jest rozgrywającym. Pochodzi z Katowic i w 2001 roku w tamtejszym UKS Sokole 34 zaczynał karierę. Po ośmiu latach przeniósł się do Norwida Częstochowa. Z klubem tym wywalczył m.in. mistrzostwo Polski juniorów (2012). Jego kolegą klubowym był wówczas Mateusz Bieniek, obecnie gracz ekipy z Zawiercia.

Pierwszym klubem Nowosielskiego po przejściu do seniorów został Pekpol Ostrołęka. Potem grał w TKS Tychy, Enerdze Ostrołęka, AGH Kraków, Norwidzie Częstochowa, Gwardii Wrocław, GKS-ie Katowice i ostatnio Bogdance LUK Lublin. Spędził w nim tylko sezon, ale za to był on najlepszy w jego karierze. Z zespołem z Lublina zajął 5. miejsce w PlusLidze oraz zadebiutował w turnieju finałowym Pucharu Polski. Łącznie zagrał w 16 meczach.

- Kuba to kolejny już w naszej drużynie siatkarz, którego droga do PlusLigi była dość wyboista. Dla nas to gwarancja pracowitości, woli walki i determinacji, a więc cech, których poszukujemy u „Jurajskich rycerzy". Przy tym udowodnił, że nie brakuje mu też umiejętności, gdy w ostatnich latach dostał wreszcie szansę na najwyższym poziomie – ocenił prezes Aluronu CMC Warty, Kryspin Baran.

- Zdecydowałem się na Zawiercie, bo klubowi reprezentującemu ligowy top nie można powiedzieć nie. Pod względem sportowym będzie to dla mnie duża możliwość rozwoju oraz szansa na zrobienie kroku naprzód. Nie ukrywam, że w podjęciu tej decyzji pomógł mi także fakt, że blisko Zawiercia jest Śląsk oraz moje rodzinne Katowice – stwierdził Jakub Nowosielski.

Dodajmy, że wcześniej z zawierciańskim klubem umowy podpisali: Irańczyk Mobin Nasri oraz Amerykanie, Kyle Ensing i Aaron Russell. **(mic)**

Sport 623bb4c621

Nie ma zagrożenia

Wbrew niektórym medialnym spekulacjom, MKS Dąbrowa Górnicza wystąpi w nadchodzącym sezonie Orlen Basket Ligi.

MKS DĄBROWA GÓRNICZA

To był bardzo dobry sezon w wykonaniu koszykarzy MKS-u. Dąbrowianie długo byli objawieniem sezonu zasadniczego - pokazali ofensywną koszykówkę, byli jednym z najbardziej widowiskowych zespołów Orlen Basket Ligi. Po raz pierwszy od 5 lat zespól awansował do fazy play off, a odpadł po 4 meczach z późniejszymi mistrzami z Sopotu.

Potem jednak nastąpiła cisza. Gdy inne kluby donosiły o kolejnych wzmocnieniach, wokół klubu z Zagłębia atmosfera gęstniała. Jeden z portali pisał wręcz o "pętli zaciskającej się na szyi MKS", a w sieci można było znaleźć spekulacje, że klub nie zagra już w ekstraklasie. Powodem miały być duże zaległości finansowe. Na stronie Koszykarskiego Trybunału Arbitrażowego faktycznie są decyzje dotyczące MKS-u.

Skargę złożył m.in. Nicolas Moore, który grał w Dąbrowie przed dwoma laty. I trybunał wydał wyrok na jego korzyść (widnieje na stronie FIBA z datą 14 czerwca). Z kolei z datą 9 kwietnia tego roku w rejestrze Trybunału widnieje nałożony zakaz transferów międzynarodowych.

"Informacje o tym, że MKS Dąbrowa Górnicza może nie przystąpić do kolejnego sezonu PLK, zataczają ostatnio coraz szersze kręgi. Kolejne wyroki BAT robią swoje" - pisał w maju SuperBasket.

Klub w sprawie tych informacji wydał oświadczenie: "Klub posiada pewne zaległości wobec zawodników, reprezentujących nas w poprzednim sezonie. W ubiegłym tygodniu zostały one pomniejszone poprzez spłatę części wynagrodzeń dla zawodników oraz trenerów, tym samym obecnie dotyczą one płatności za ostatni miesiąc rozgrywek oraz bonusów, związanych z osiągniętym wynikiem sportowym. Warto także doprecyzować, że część graczy posiada umowy zawarte na okres 10 miesięcy, co oznacza, że ostatnia płatność wynagrodzenia przypada – zgodnie z kontraktami – na ostatnie dni czerwca. Wspomniana zaległość wywołana jest terminami płatności, wynikającymi z umów sponsorskich, które zawarte zostały przed sezonem. Jednocześnie informujemy, że wynik finansowy za sezon 2023/2024, który kalendarzowo zakończy się ostatniego dnia marca, nie wygenerował strat. Klub potwierdza, że obecnie posiada pewne zaległości z sezonów poprzednich, które nadwerężają wizerunek naszej organizacji. Dokładamy obecnie wszelkich starań aby skonstruować budżet, który pozwoli na ich pilną spłatę".

Czy zatem zagrożony jest start MKS w nowym sezonie Orlen Basket Ligi? - Nie ma takiego zagrożenia. Na pewno wystartujemy - uspokaja prezes Łukasz Żak. - Przed rokiem rozpoczęliśmy projekt wspólnie z trenerem Borisem Balibreą i chcemy, by był on kontynuowany - dodaje szef klubu z Dąbrowy Górniczej.

Balibrea w minionym sezonie pokazał się z bardzo dobrej strony, przed kilku tygodniami był na rozmowie ze skautem Anwilu Włocławek, który dla ligowego faworyta szuka szkoleniowca. Wiele wskazuje jednak na to, że pozostanie on w Dąbrowie. - Rozmawiałem z trenerem, na 90 procent zostaje z nami. Chcemy rozwijać nasz projekt, możliwe, że trener koordynowałby dodatkowo nasze grupy młodzieżowe - mówi prezes Żak. Balibrea przebywa obecnie w Hiszpanii, w kontrakcie ma klauzulę, w ramach której do końca czerwca mógłby znaleźć sobie nowego pracodawcę, ale czasu jest już niewiele, a sympatyczny Katalończyk w Dąbrowie czuł się całkiem dobrze i miał wolną rękę przy wielu działaniach dotyczących funkcjonowania klubu.

Co z budżetem klubu? - Będzie na poziomie podobnym do tego, który mieliśmy w ostatnim sezonie - zapewnia prezes. Przypomnijmy, że budżet MKS na sezon 2023/24 wyniósł około 3,5 miliona złotych (wydatki na zespół były rzędu 2 milionów).

Szef klubu zapewnia, że sprawa długów jest w trakcie regulowania. - To prawda, że mamy zaległości. Prawdą są też niekorzystne dla nas decyzje Trybunału Arbitrażowego. Stopniowo regulujemy te długi - twierdzi.

Wiadomo na pewno, że MKS nie będzie już kontynuował gry w Alpe Adria Cup ani temu podobnych rozgrywkach. W dwóch kolejnych sezonach klub z Dąbrowy Górniczej wygrywał wspomniany puchar, jednak trudno mówić o korzyściach sportowych, a przede wszystkim finansowych. - Tego typu udział nie ma większego sensu. Nagroda nie jest adekwatna do kosztów. Obiekty często nie spełniały wymogów, co skończyło się kontuzją jednego z graczy - wyjaśnia nam prezes.



Fot. Piotr Kieplin/PressFocus

Boris Balibrea (na zdjęciu)ma w kontrakcie ma klauzulę, w ramach której do końca czerwca mógłby znaleźć sobie nowego pracodawcę. Wszystko wskazuje jednak na to, że Katalończyk pozostanie w Dąbrowie Górniczej - twierdzi Łukasz Żak, prezes MKS-u.

Kibiców najbardziej interesuje skład osobowy zespołu na nowy sezon. Konstrukcją nowej drużyny zajmuje się trener Balibrea. Tu jednak trzeba spodziewać się rewolucji. Drużynę opuszcza już najlepszy polski gracz - Dominik Wilczek. Zawodnik ma podpisać kontrakt w Toruniu. - Wzrosły oczekiwania finansowe naszych graczy, nie na każdego nas teraz stać - mówi szef MKS-u. - Jestem po słowie z Markiem Garcią. Wszystko wskazuje na to, że jeśli trener zostanie, to on także

Santiago Konaszuk, Argentyńczyk z polskim paszportem, podpisał umowę z pierwszoligowcem ze Starogardu Gdańskiego. Pozostali zawodnicy wciąż nie podjęli ostatecznych decyzji.

(pp)

W oczekiwaniu na Mavungę

Przed reprezentacją polskich koszykarek silnie obsadzony turniej w Poznaniu.

REPREZENTACJA POLSKI

To lato będzie pracowite dla polskich koszykarek. Nasza reprezentacja nie dostała się co prawda na turniej olimpijski w Paryżu, ale prowadzi przygotowania do jesiennych kwalifikacji do Eurobasketu.

Trener Karol Kowalewski powołał szeroki skład, gdyż w różnych okresach chce sprawdzić różne zawodniczki. Na początek na zgrupowaniu w Krakowie pojawiła się pierwsza dwunastka. Kadrowiczki trenowały pod Wawelem przez pięć dni, obóz zakończył się we wtorek. Kolejny etap to zgrupowanie w Wałbrzychu, które rozpocznie się 25 czerwca i potrwa do 5 lipca. W jego trakcie rozegrane zostaną dwa mecze towarzyskie z reprezentacją Słowacji. Wydarzeniem lata pod żeńskim koszem będzie niewątpliwie międzynarodowy turniej, który zostanie rozegrany w Centrum Sportu Politechniki Poznańskiej. Rywalkami Polek będą Niemki (19. w światowym rankingu) oraz Portoryko (14.) oraz Portugalki (46.). Dwie pierwsze drużyny przygotowują się do występu w igrzyskach olimpijskich - Niemki grają w Paryżu grupie C, a Portoryko w grupie A.

Polki z Portoryko zagrają 12 lipca, a z reprezentacją Niemiec dzień później.

- Bardzo się cieszę, że udało się zakontraktować takie zespoły, bo w okresie przed igrzyskami to wcale nie jest łatwe pozyskać jako rywali zespoły, które będą uczestniczyć w olimpiadzie. To dla nas wyzwanie i ciekawi przeciwnicy. Sprawdzimy na koniec cyklu letniego, co udało się zrobić, a co wymaga największej pracy przed jesiennymi kwalifikacjami - mówił dla PAP trener reprezentacji Karol Kowalewski.

W letnim okresie przygotowawczym raczej nie zobaczymy dwóch kluczowych reprezentantek. Naturalizowana Amerykanka Marissa Kastanek (VBW Gdynia) ma za sobą bardzo intensywny okres - grała nie tylko w lidze, ale była liderką reprezentacji 3x3, która wiosną uczestniczyła w serii turniejów na różnych kontynentach. Zawodniczka otrzymała urlop, obecnie przebywa w rodzinnych stronach w Nebrasce w USA.

Nie wiadomo też, czy pojawi się Stephanie Mavunga. W lutym opuściła ona Polkowice, gdyż podpisała krótki kontrakt z tureckim Cukurova Basketbol Mersin, który uczestniczył w Final Four Euroligi. Niedawno Mavunga dokonała kolejnej zmiany i przeniosła się do ligi hiszpańskiej. W nowym sezonie zagra dla Valencia Basket.

Obecnie 29-letnia środkowa przebywa w rodzinnych stronach w USA, gdzie poddała się kolejnemu zabiegowi kontuzjowanego barku, który wykluczył ją z rywalizacji na ponad pół roku w ubiegłym sezonie. - W sprawie Stephanie trwają konsultacje z lekarzem kadry. Bardzo bym chciał, żeby była z nami w Poznaniu na zgrupowaniu i turnieju, nawet jeśli nie będzie mogła grać - mówi trener Kowalewski.

Mavunga, która polski paszport otrzymała jesienią ubiegłego roku, to liderka polskiej kadry. Była gwiazdą jesiennego meczu kwalifikacji Eurobasketu w Antwerpii, gdy biało-czerwone sensacyjnie pokonały Belgijki, mistrzynie Starego Kontynentu.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Stephanie Mavunga grała w naszej lidze przez blisko trzy lata. Otrzymała w tym czasie polski paszport i zadebiutowała w kadrze. Trener Karol Kowalewski bardzo liczy na jej występy w reprezentacji także w tym roku.

Polki są obecnie na półmetku eliminacji do Eurobasketu 2025. Po dwóch meczach mają bilans remisowy, wygrały z Belgijkami, a potem u siebie uległy Litwinkom w Katowicach.

Kolejne mecze odbędą się w listopadzie - nasz zespół zagra w Azerbejdżanie (7.11.), a 4 dni później czeka go rewanż z Belgijkami.

W sztabie szkoleniowym nie ma już Słowaka Martina Pospisila. Zastąpił go w roli asystenta Wojciech Szawarski, były reprezentant Polski, od lat pracujący w polskiej ekstraklasie (ostatnio Enea AZS Poznań).

(pp)

Sport 623bb4c621

Musimy wykorzystać swoje p

Rozmowa z **Dariuszem Łukaszewskim**, prezesem Polskiego Związku Tenisowego

Mamy koniec roku szkolnego. Jaką ocenę wystawiłby pan polskiemu tenisowi w czerwcu 2024?

- Myślę, że jesteśmy blisko czwórki.

Za chwilę ocena może podskoczyć. Czy Polski Związek Tenisa już zaciera ręce na myśl o złotym medalu olimpijskim Igi Świątek w Paryżu?

- Absolutnie nie!

Trochę się z panem podroczę – bo niby dlaczego nie? Przecież na kortach Rolanda Garrosa Iga jest niepokonana od 21 spotkań, wygrała cztery z pięciu ostatnich edycji French Open, na dodatek z igrzysk zrezygnowała jedna z największych konkurentek, Aryna Sabalenka!

- Ale w sporcie nie można dzielić skóry na niedźwiedziu. Nie ma też potrzeby wywierać na Idze dodatkowej presji, należy kibicować i trzymać kciuki. Przecież w tym roku w Paryżu była już jedną nogą za burtą w drugiej rundzie, broniąc piłkę meczową z Naomi Osaką. Poza tym w turnieju olimpijskim często zdarzają się niespodzianki, jak choćby wygrana Portorykanki Moniki Puig w Rio de Janeiro 8 lat temu. No i, z całym szacunkiem dla innych dyscyplin, w tenisie jest nieporównanie trudniej.

Dlaczego?

- Może poza boksem, w innych dyscyplinach sportowiec musi być skoncentrowany tylko jednego dnia przez kilka godzin, w trakcie których rozstrzyga się jego rywalizacja. W tenisie, by zdobyć złoto, trzeba utrzymać poziom przez ponad tydzień, w Paryżu wygrać 6 meczów między 27 lipca a 3 sierpnia, kiedy odbędzie się finał. Jasne, Iga będzie faworytką, poza tym widać doskonałe planowanie przez jej sztab trudnego roku, w którym kalendarz jest mocno przeładowany. Stąd odpuszczenie trwającego właśnie turnieju na trawie w Berlinie, choć to zawsze są trudne sytuacje, gdy obieca się organizatorom start. Ale widać tu priorytety. Iga to sportowiec z krwi i kości i zrobi wszystko, żeby wygrać w Paryżu jeszcze raz. Do tego dążyła, dlatego jest numerem 1 na świecie. Powtarzam, wspierajmy ją i trzymajmy kciuki.



Fot. Tomasz Mucha

Hurkacz nie jest może faworytem w turnieju na mączce, ale chyba nie ma kibica, który nie życzyłby Hubertowi dobrze.

Załóżmy, że Iga nie zawiedzie – pobawmy się jeszcze trochę: ile możemy zdobyć olimpijskich medali w tenisie?

- Ja bym chciał nawet cztery! Ale poważnie, miejsca w turniejach singlowych mają zapewnione Magdalena Fręch, Magda Linette i Hubert Hurkacz. W mikście wystąpią Iga z Hubertem, który zagra też z Jankiem Zielińskim w deblu. Fręch i Linette mają pewne miejsce w turnieju deblowym, ale jest szansa, że wystawimy dwa żeńskie duety, jeżeli pozwolą na to rankingi Katarzyny Kawy i Alicji Rosolskiej. W drabince będą 32 pary, a ich występ może się decydować nawet do ostatnich chwil – tak było choćby przed Rio. Trzy dni przed igrzyskami dzwoni telefon do naszego związku, że zwolniło się miejsce i pierwszymi rezerwowymi są Paula Kania i Klaudia Jans. Jedziemy? Jedziemy! I niemal z marszu zagrały w turnieju deblowym.



Fot. Rafał Oleksiewicz/Pressfocus

Igi Świątek to idolka młodzieży, ale za tą falą muszą iść inwestycje w tenisową infrastrukturę.

- Zgadzam się, to jest bardzo pracowity chłopak, skupiony na swojej karierze – i bardzo dobrze. Na razie jego największym osiągnięciem jest półfinał wielkoszlemowego Wimbledonu przed trzema laty, ale jestem przekonany, że czas jego największych sukcesów dopiero nadejdzie. Oby już w Paryżu!

Miło sobie pogawędziliśmy o marzeniach, przejdźmy do tenisowej rzeczywistości, bardziej skomplikowanej niż ta na korcie. Jak to się stało, że w kwietniu PZT pozyskał sponsora strategicznego po okresie, gdy pod koniec 2022 roku w niesławie odchodził pana poprzednik, Mirosław Skrzypczyński? Był LOTOS, jest LOTTO. Ktoś niezorientowany mógłby nawet nie zauważyć, że coś się zmieniło...

- Tak trudnego roku jak 2023 chyba w polskim tenisie dotąd nie było, bo afera z poprzednim prezesem sprawiła, że dotychczasowi partnerzy i sponsorzy wycofali się, a potencjalni zrywali rozmowy. Zostało kilku, za co im dziękujemy, bo – także dzięki dobrym wynikom sportowym i środkom z ministerstwa oraz z Międzynarodowej Federacji Tenisowej ITF – pozwoliło nam to przetrwać.

I karta się odmieniła...

- Nie wchodząc w politykę, zmieniło się nastawienie do nas, co pozwoliło nam podpisać umowę z LOTTO, a także z T-Mobile jako partnerem głównym. Ale bez pracy całego zarządu i wiary, że to możliwe, też by się nie udało. Mamy coraz sprawniej działające biuro marketingu oraz umowę z zewnętrzną firmą, która również przynosi owoce. Otrzymuję informacje zwrotne, że jesteśmy dobrze ocenianym, rzetelnym i wiarygodnym partnerem.

Nie ma potrzeby wywierać na Idze dodatkowej presji, należy kibicować i trzymać kciuki. Przecież w tym roku w Paryżu była już jedną nogą za burtą w drugiej rundzie, broniąc piłkę meczową z Naomi Osaką. Poza tym w turnieju olimpijskim często zdarzają się niespodzianki, jak choćby wygrana Portorykanki Moniki Puig w Rio de Janeiro 8 lat temu.

Ile pieniędzy zapewnia LOTTO i na jak długo?

- Wartości umowy obowiązującej do końca marca 2025 nie mogę zdradzić, ale jeżeli wywiążemy się ze świadczeń, po pierwsze, otrzymamy bonus, a po drugie, możliwość przedłużenia umowy na trzy kolejne lata, mam nadzieję na znacznie wyższą kwotę.

Na co przeznaczacie środki od sponsora strategicznego?

- Możemy wydatkować je na tenis profesjonalny i zawodników w wieku 18 plus. W jego ramach wspieramy organizatorów 14 turniejów LOTTO PZT Narodowy Puchar Polski, a wsparcie indywidualne otrzymuje niemal 60 najlepszych tenisistek i tenisistów należących do LOTTO PZT Team. Dzięki temu programowi, który działa od kilku lat i funkcjonował wcześniej pod inną nazwą, rozwijają się kariery Martyna Pawelskiego, Mai Chwalińskiej, Martyny Kubki, Maksa Kaśnikowskiego i innych.

Jest jeszcze LOTTO Superliga... Czy trochę tych formatów ze sponsorem nie za dużo?

- Ze spółką zarządzającą tymi rozgrywkami jesteśmy w lekkim sporze, to zaszłości poprzedniego rozdania w związku. Jako PZT mamy tylko 10 procent udziału w tej spółce, co jest niewygodne na dziś. Po zmianie zarządu PZT przestaliśmy być traktowani partnersko. Nie widzimy możliwości współpracy w obecnym kształcie, dlatego próbujemy renegocjować umowę. Zwycięzca Superligi w poprzednich dwóch latach otrzymywał tytuł drużynowego mistrza Polski, ale to był nadmuchany balon, który pękł, markę buduje się metodycznie, krok po kroku.

Skoro LOTTO finansuje sport profesjonalny, to co z tym młodzieżowym, który na siebie nie zarabia, a koszty wychowania tenisisty są wysokie?

- Pozyskaliśmy osobnego sponsora tylko dla tenisa młodzieżowego w kategorii 12-18 lat – ogłosimy go już 27 czerwca. Zapewni nam to finansowanie reprezentacji w indywidualnych i drużynowych mistrzostwach Europy, organizacji krajowych mistrzostw oraz turniejów międzynarodowych. Plusikiem dla zawodniczek i zawodników osiągających najlepsze rezultaty, będzie sfinansowanie im kosztów podróży na międzynarodowe turnieje. To ważne, żeby młodzież jak najczęściej mierzyła się z konkurencją nie tylko we własnym kraju. Od czegoś zaczynamy, jak partner nam zaufa, być może środków będzie więcej.

A co z najmłodszym narybkiem? Wciąż bazujemy na portfelach rodziców i cennych antykach dziadków?

- To mit, że tylko w Polsce uprawianie tenisa jest drogie, tak jest na całym świecie. I te koszty zawsze będą, w każdej dyscyplinie.

Wiem coś o tym jako ojciec początkującego koszykarza...

- No właśnie. Co oczywiście nie zwalnia nas z wysiłków szukania możliwości, by maksymalnie obniżyć koszty ponoszone przez rodziców, tak by nie kończyło się tylko na nauce tenisa, ale ewoluowało w grę profesjonalną. Mamy doskonałe czasy dla tenisa, swoje 5 minut, które powinniśmy wykorzystać, jak kilkanaście lat temu zrobiły to skoki narciarskie. Powstały skocznie i infrastruktura przewyższające podobną w wielu bardziej rozwiniętych krajach. Jeste-

Sport 623bb4c621

pięć minut!

Chciałbym nawet cztery medale na igrzyskach, ale pomimo ocieplenia klimatu, funkcjonowanie siedem miesięcy w roku bez krytych kortów jest zabójcze dla każdego talentu. W ten sposób nie wychowamy następców Igi Świątek i Huberta Hurkacza. Mamy jednak na to konkretny plan.

śmy na dobrej drodze, rozmawiamy z potencjalnymi sponsorami, i to nie są spółki skarbu państwa. Wierzę, że w przyszłym roku dopniemy temat, choć trzeba tu także wsparcia medialnego, zainteresowania społecznego.

Czy związek nie otrzymuje środków na upowszechnianie sportu dzieci i młodzieży z budżetu państwa?

- Wręcz przeciwnie, od dobrych paru lat resort przeznacza ich na ten cel coraz więcej. Jeszcze kilka lat temu było to pół miliona złotych, a w tym roku to 4,5 mln rocznie. Dzięki temu wspieramy turnieje „Tenis 10" w całej Polsce, a od 2021 roku 80 klubów bierze udział w Narodowym Programie Upowszechniana Tenisa - NPUT, który dofinansowuje koszty wynajęcia trenera i kortu.

Zawsze to coś. A co jest priorytetem, żeby efektywnie wykorzystać kolejną falę zainteresowania tenisem wywołaną sukcesami Igi i Huberta i za kilka lat cieszyć się z osiągnięć dzisiejszych 7-10 latków?

- Musimy dążyć do szybkiego rozwoju infrastruktury, która, owszem, jest lepsza niż 10-15 lat temu, ale świat też nie stoi w miejscu. Pomimo ocieplenia klimatu, funkcjonowanie siedem miesięcy bez krytych kortów jest zabójcze dla każdego talentu, w ten sposób nie wychowamy zawodników na poziomie światowym. Mamy jednak na to konkretny plan. Chcemy wybudować trzy główne ośrodki – po jednym w centralnej Polsce, na północy i południu oraz poprawiać warunki szkoleniowe tam, gdzie już są w miarę dobre, ale zawsze mogą być lepsze.

W Polsce mamy system Centralnych Ośrodków Sportu, ale chyba żaden z nich nie oferuje warunków dla wyczynowego tenisa?

- Poza COS-em w Cetniewie nie ma krytych obiektów, na których można by trenować tenis. Na szczęście jest zrozumienie decydentów, że ta baza musi się poprawić. Chcemy, by powstał COS dedykowany tylko tenisowi, taki choćby, jak ma szwajcarska federacja w Biel, gdzie nasze panie rozgrywały w kwietniu mecz w ramach Billie Jean King Cup. Na fali sukcesów Martiny Hingis i Rogera Federera Helweci wybudowali ośrodek, w którym jest 8 kortów krytych, 8 otwartych, dwie siłownie, gabinet masażu, sanitariaty, restauracja plus stołówka, internat na około 50 miejsc oraz siedziba samego związku. Mam nadzieję, że już wkrótce będzie dobry moment, by ogłosić konkretny plan...

I to wystarczy?

- Oczywiście nie, jak wspomniałem pozostałe dwa makroregionalne ośrodki planujemy na północy i południu Polski z pięciokortową halą i zapleczem. Chcemy rozwijać także dobrze już funkcjonujące ośrodki w innych miastach. Na razie zawodnicy, którzy przyjeżdżają trenować pod dachem do ośrodka w Kozerkach pod Warszawą, muszą płacić za nocleg i wyżywienie i co im z tego, że kort mają za darmo?

Wracając na koniec do sprawy prezesa Skrzypczyńskiego, powołana przez PZT specjalna komisja do wyjaśnienia zarzutów opisanych jesienią 2022 przez Onet nie potwierdziła generalnie zarzutów stosowania przemocy i molestowania seksualnego przez byłego prezesa PZT. Mimo to zarekomendowała w siedmiu punktach wprowadzenie przez związek określonych działań. Czy zastosowaliście się do nich, m.in. precyzując regulaminy związkowych komisji etyki i komisji dyscyplinarnej, włączając do szkoleń trenerów problematykę z zakresu psychologii rozwojowej dzieci i młodzieży oraz ochrony ich wrażliwości seksualnej, a także monitoring zachowań przemocowych?

- Tak, od kilku miesięcy funkcjonują zasady i procedury etyczne w związku i w pracy trenerów, wzorowane na tych stosowanych w ITF. Z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że nasze rozwiązania aktualnie są tak rygorystyczne, że przewyższają te uchwalone niedawno przez Sejm w tak zwanej ustawie Kamilka.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Z KORTÓW

HURKACZ W ĆWIERĆFINALE

TURNIEJ ATP W HALLE

■ Hubert Hurkacz awansował do ćwierćfinału turnieju ATP 500 na kortach trawiastych w Halle. Rozstawiony z numerem piątym polski tenisista pokonał Australijczyka Jamesa Duckwortha 7:6 (7-3), 6:4. Najmocniejszą bronią dziewiątego w światowym rankingu Polaka był jak zwykle serwis - posłał 17 asów, natomiast jego rywal pięć. Tradycyjnie już też w meczu z udziałem Hurkacza nie obyło się bez tie-breaka, bowiem w pierwszym secie żaden z tenisistów nie był w stanie przełamać rywala. W drugiej partii wrocławianin wygrał jednego gema przy serwisie 88. w światowym zestawieniu Duckwortha, sam ani razu nie stracił podania, co wystarczyło mu do wygranej 6:4. To było ich drugie spotkanie. Polak był górą również w 2021 roku w ATP Masters 1000 w Paryżu. Kolejnym rywalem Polaka Amerykanin Marcos Giron. Dwa lata temu Hurkacz wygrał turniej w Halle.

■ Hubert Hurkacz i Włoch Jannik Sinner odpadli w Halle w ćwierćfinale debla. Przegrali z Francuzami Fabienem Reboulem i Sadio Doumbią 6:7 (3-7), 6:4, 8-10.

POLSKIE AWANSE

CHALLENGER ENEA POZNAŃ OPEN

■ Kamil Majchrzak pokonał Hiszpana Pablo Carreno-Bustę 7:5, 4:6, 7:6 (7-2) w meczu 2. rundy challengera Enea Poznań Open (pula nagród 75 tys. euro) i awansował do ćwierćfinału. Drugi z Polaków Maks Kaśnikowski po wygranej z Czechem Daliborem Svrciną 6:4, 6:3 jest już w półfinale turnieju.

Li Qian to widziała

Ekstraklasa tenisa stołowego kobiet - 32. tytuł dla Tarnobrzega.

Zespół tenisistek stołowych KTS Enea Siarkopol po raz drugi pokonał w finale KU AZS Uniwersytet Ekonomiczny Wrocław 3:0 i sięgnął po 32. już tytuł mistrzyń Polski. W tym sezonie ekipa z Tarnobrzega wygrała też rozgrywki Ligi Mistrzyń, trzeci raz z rzędu, a czwarty w historii klubu z Podkarpacia.

Po wygranej we Wrocławiu 3:0 rewanż w Tarnobrzegu dla zespołu trenera Zbigniewa Nęcka był formalnością i również zakończył się takim wynikiem.

W rewanżu dla podkarpackiego zespołu punktowały: Fu Yu, Elizabeta Samara i Natalia Bajor. Oprócz Portugalki, Rumunki i Polki w zespole z Tarnobrzega w sezonie 2023/2024 występowały także Kinga Stefańska, Han Ying i Łucja Kobosz. W rundzie zasadniczej Enea Siarkopol zdobyła 40 punktów i wygrała wszystkie 14 spotkań. Niepokonane tarnobrzeżanki były też w półfinałach i finale.

Podkarpackiej drużynie podczas finałowej rywalizacji towarzyszyła wybitna reprezentantka Polski Li Qian. Po meczu w Tarnobrzegu odbyło się oficjalne pożegnanie jedynej reprezentantki kraju, która stanęła na podium mistrzostw świata i 4-krotnej uczestniczki igrzysk olimpijskich.

- Bardzo się cieszę, że jest z nami Li Qian. Spędziła prawie 20 lat w klubie z Tarnobrzega i zmieniła historię polskiego, kobiecego tenisa stołowego. „Mała" zdobyła indywidualne mistrzostwo Europy, wywalczyła brąz mistrzostw świata w deblu, wygrywała i grała w finałach TOP 12. Jako pierwsza reprezentantka Polski awansowała na igrzyska i łącznie 4-krotnie wystąpiła w turnieju olimpijskim. A to tylko część jej osiągnięć w barwach Polski - mówił Nęcek, szkoleniowiec, który prowadził również reprezentację Polski i odkrył „Małą" dla polskiego tenisa stołowego.



Fot. Norbert Barczyk/Pressfocus

Zbigniew Nęcek co roku przyjmuje gratulacje i podziekowania od swoich podopiecznych.

Li Qian do Polski przyjechała już w styczniu 2002 roku. W miejscowym KTS-ie grała 20 lat. Polskie obywatelstwo otrzymała 18 października 2007 roku. Zagrała w czterech turniejach olimpijskich, wywalczyła mistrzostwo Europy w singlu w 2018 roku i brązowy medal mistrzostw świata w deblu w 2015 roku. Wielokrotnie stawała na podium indywidualnych i drużynowych mistrzostw Europy oraz Igrzysk Europejskich. Wygrywała oraz zdobywała medale w turniejach TOP 16 i cyklu Pro Tour. Ze swoim tarnobrzeskim klubem triumfowała w Lidze Mistrzyń i Pucharze Europy. Indywidualnie była pięć razy mistrzynią Polski, a drużynowo 15-krotnie.

- Jestem szczęśliwa, że przyjechałam do Polski 22 lata temu, czuję się w Tarnobrzegu świetnie, jak w domu. Nie jest to moja ostatnia wizyta, będą zawsze wracać tutaj jak do domu - mówiła wzruszona, ze łzami w oczach Li Qian.

■ **KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg - KU AZS Uniwersytet Ekonomiczny Wrocław 3:0**
Yu Fu – Solomiya Brateykos 3:0 (11:2, 12:10, 11:6); Eliza Samara – Katarzyna Węgrzyn 3:2 (11:3, 10:12, 9:11, 14:12, 11:7); Natalia Bajor – Anna Węgrzyn 3:1 (11:4, 11:4, 10:12, 11:4)

SZCZYT W GORZOWIE

EKSTRALIGA ŻUŻLOWA

■ Niedzielny mecz w Gorzowie Wlkp. pomiędzy wiceliderem tabeli Stalą i broniącym tytułu, jedynym zespołem z kompletem punktów Motorem Lublin zapowiada się najbardziej interesująco w dziewiątej kolejce ekstraligi. Lublinianie pewnie zmierzają po kolejne mistrzostwo Polski. W niedzielę czeka ich jednak trudne zadanie, chociaż o punkt bonusowy mogą być jednak pewni, bowiem u siebie wygrali 55:35.
Ciekawie powinno być także w piątek we Wrocławiu, gdzie trzecia Sparta podejmie czwartego Włókniarza (w pierwszym meczu był remis). Pozostałe mecze mają istotne znaczenie w kwestii zachowania miejsca w elicie. Trapiona kontuzjami ostatnia w tabeli Unia Leszno w sobotę spotka się u siebie z Apatorem Toruń (w Toruniu gospodarze wygrali 59:31), a w niedzielę GKM Grudziądz zmierzy się na własnym torze z Falubazem Zielona Góra (w 1. rundzie 48:42 dla Falubazu).

Program meczów 9. kolejki:

Piątek: Betard Sparta Wrocław - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (20.45)
Sobota: Fogo Unia Leszno - Apator Toruń (19.30)
Niedziela: ZOOleszcz GKM Grudziądz - Novyhotel Falubaz Zielona Góra (16.30)
ebut.pl Stal Gorzów - Orlen Oil Motor Lublin (19.15)

Sport 623bb4c621



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Jak Filip wyskoczył z Legii

Z pewną taką nieśmiałością przyznaję, że podejmuję dzisiaj temat marginalny, kompletnie nieprzystający do gorączki, którą wywołuje w nas niemal każdy mecz Euro 2024. No! Dzieje się w Niemczech tyle, że nie sposób przejść nad tym do porządku dziennego. Czyż na przykład jakoś mógł was (nas) obchodzić mecz Turcji z Gruzją? Może powodowani nadmiarem wolnego czasu albo zwykłą ciekawością zaczęliście zerkać na telewizor, by już niebawem nie móc oderwać wzroku? Dość powiedzieć, że do środy (a więc do momentu, w którym piszę te słowa) mecz ten został uznany za najciekawszy z dotychczas rozegranych.

Jak więc „kopać" się z tak fascynującą materią i zastanawiać się nad osobliwościami polskiej piłki nożnej? A jednak podkusiło mnie, a inspiracją ku temu był transfer... Filipa Rejczyka z Legii Warszawa do Śląska Wrocław. Powie ktoś (pod moim adresem), że temat musi być dęty, bo któż zna Filipa Rejczyka, lat 18? Fakt, reprezentant Polski juniorów, uchodzący za wielki talent, ale też trudno powiedzieć, że już znany szerszej publiczności.

No i jeszcze, jeśli przypomnimy sobie losy naszych młodych mistrzów Europy, czy to w kategorii 16-latków, czy to 18-latków, albo – jeszcze dawniej – autorów trzeciego i czwartego miejsca na mistrzostwach świata młodzieży w Meksyku i Japonii, to trzeba nabrać głębokiej rezerwy wobec domniemanego potencjału każdego młodziaka, a zatem i Filipa Rejczyka. Niestety, w 90 procentach przypadków talenty tych naszych nadziei nie rozkwitły na miarę oczekiwań, a często-gęsto wręcz utknęły na trzecim czy czwartym poziomie rozgrywkowym, zatem na amatorskim.

Kto z nich zwyczajnie zmarnował talent albo kto go nie wykorzystał w pełni – to osobna sprawa i splot bardzo wielu czynników, w tym dość specyficznego (co za eufemizm!) klimatu w polskiej piłce nożnej, panującego zwłaszcza na przełomie wieków, choć i wcześniej, i później z różnymi cudami mieliśmy do czynienia. Krótko mówiąc: dokonywały się akty deprawacji znaczone złodziejstwem i korupcją, co młodym ludziom nie mogło nie zamącić w głowach. W ślad za tym rywalizacja ligowa podlegała coraz głębszej degeneracji. W tych okolicznościach talent, praca i umiejętności schodziły na dalszy plan. Liczyło się cwaniactwo.

Jeśli przypomnimy sobie losy naszych młodych mistrzów Europy, czy to w kategorii 16-latków, czy to 18-latków, albo – jeszcze dawniej – autorów trzeciego i czwartego miejsca na mistrzostwach świata młodzieży w Meksyku i Japonii, to trzeba nabrać głębokiej rezerwy wobec domniemanego potencjału każdego młodziaka, a zatem i Filipa Rejczyka.

Dla Filipa Rejczyka i jego rówieśników to oczywiście prehistoria, o której co najwyżej mogą poczytać lub dowiedzieć się od ludzi starszych co najmniej o pokolenie. Ale - jak się rzekło - przypadek jego transferu służy jako źródło inspiracji do stawiania pytań. Samo w sobie jest bowiem ciekawe to, że uciekł z Legii (nie chciał przedłużyć kontraktu), choć ta ponoć proponowała mu takie warunki, że aż strach pisać, bo wielu się pewnie wkurzy i oburzy. Niektóre źródła mówią o 60 tysiącach złotych - miesięcznie. W tym miejscu pierwsze pytanie: co spowodowało, że ten młody człowiek, wywodzący się ze Stalowej Woli, a pierwsze piłkarskie kroki stawiający w Stali Mielec (skąd przeszedł do Legii), wolał stolicę Dolnego Śląska, a nie stolicę Polski? Drugie pytanie: czy Śląsk będzie mu płacić jeszcze więcej, stąd taki a nie inny wybór? Pytanie trzecie: czy jest możliwe, iż Filip uznał, że lepsze warunki rozwoju, w tym więcej szans na grę, otrzyma we Wrocławiu?

I pytanie czwarte, z trzecim powiązane: czy może chciał pracować z Jackiem Magierą, trenerem i człowiekiem o wysokiej kulturze osobistej i na pewno dużej klasy fachowcem, a nie z Portugalczykiem, któremu towarzyszy „sława" człowieka pozbawionego dobrych manier (to oczywiście znów eufemizm), choć nie da się ukryć, że jakieś tam sukcesy w Polsce osiągnął? Być może kiedyś doczekamy się odpowiedzi, a przede wszystkim doczekamy się odpowiedzi na pytanie, czy Filip – już z perspektywy kilku lat kariery – dokonał dobrego, mądrego wyboru, choć wybór ten - by napisać zgodnie z dzisiejszymi językowymi trendami - jest nieoczywisty.

I na koniec jeszcze jeden wątek, z lekka poboczny. Kiedyś – dawno, dawno temu – Legia bez żalu rozstała się z Robertem Lewandowskim. Nie dostrzegła w nim potencjału. Transfer Rejczyka do Śląska mógłby wskazywać, że ten młody piłkarz nie widzi – dla siebie - potencjału w Legii.

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



Ewakuacja elegancka

Zielony Newark czy popielaty Charleston w kratę księcia Walii? A może granatowy wełniany Hartford lub beżowy Columbus? Miliony polskich kibiców zastanawiają się, w jakim garniturze wkroczy w piątek na stadion w Berlinie Michał Probierz. A czy z Austrią zagra Lewandowski? A kogo to...

Przyznam, duma mnie rozpiera. Że krajan z Bytomia zostanie okrzyknięty arbitrem elegancji na skalę kontynentu, to bym się w życiu nie spodziewał! Byli już stąd znani aktorzy, literaci, muzycy, kabareciarze i inni jutuberzy, oczywiście spora gromadka utytułowanych sportowców, ale probierza stylu to chyba jeszcze nie mieliśmy! Pospiesznie, bez świadków, zajrzałem do własnej szafy; przegląd nie wypadł okazale – stąd wracam z tą rubryką na łamy „Sportu", z nadzieją, że może nowy szef wyciągnie pomocną dłoń.

Bogiem a prawdą selekcjoner „Orłów" wielkiej konkurencji na Euro nie ma, no może poza gościem z Wysp. „Ustąp miejsca Gareth Southgate. W mieście pojawił się nowy szef w kamizelce! Michał Probierz" - napisał serwis BBC Sport w serwisie X, dołączając zdjęcie naszego kołcza w meczu z Holandią. Wrażenie było tym bardziej piorunujące, że po drugiej stronie boiska na ławce zasiadł dżentelmen w dresie, wycierający w ręce własne smarki, co smaczniejsze kąski utylizując w ustach... Brrrr...

Natchnął mnie przekorny Łukasz Błąd z Radia 357, zauważając, że Probierz zarezerwował sobie drogę ewakuacji na wypadek szybkiego powrotu z niemieckiego turnieju – na modowy wybieg. No to wyceńmy potrzeby z kolekcji selekcjonera: garnitur 3 tysiące, kamizelka złotych 400, koszula 350, pasek 150, krawat 80, buty 600. Aaa, jeszcze fuzekle - znaczy skarpety – skromne 30. W sumie 4600 plus markowy drobiażdżek z nadgarstka - między 50 a 70. Tysięcy oczywiście. Klasa kosztuje, a Euro to wybieg największy z możliwych, bo przed milionami – podróba i erzac byłyby niewybaczalne.

Ale mniej finezyjni tropem absurdu podążają na serio: ujawnione ledwie trzy stylówki selekcjonera mają rzekomo sugerować, że czwartego meczu ów nie planuje, poza tymi, które tak dobrze z historii mistrzostw znamy (mecz otwarcia i tak dalej). No jasne! Przecież każdy garnitur prawdziwego mężczyzny po jednej mocnej imprezie nadaje się tylko do ścierania podłóg, a w szafie już krzyczy kolejka z nowych wieszaków: „weź mnie, włóż mnie!".

Prawdą obiektywną natomiast jest, że premierowy mecz z „Oranje" niestety – cokolwiek o nim dobrego napisać – zdaje się być przewidywalnym wstępem w regularnie odgrywanym przez biało-czerwonych scenariuszu. Ale wciąż niespełnionym – przynajmniej do godziny dwudziestej w piątek.

Pytanie teraz, jaki styl zafundują nam wybrańcy Probierza z Austrią? Znów elegancko przegrany, w dążeniu do nagrody fair play z zerem po stronie sędziowskich upomnień, czy może z drugiego krańca: twardych, walecznych serc, gdzie trup ścielił się będzie gęsto, ale z finalną wiktorią 4:3? Widzieliśmy dobrze, że szyk selekcjonera na murawie skrywa krzykliwy, dosadny i treściwy przekaz w szatni. Zresztą każdy, kto pamięta Probierza-piłkarza z boiska, charakternego chłopaka z Łagiewnik, ten nie będzie miał wątpliwości, że opakowanie a produkt to dwie zupełnie inne kategorie. Więc jest nadzieja, że zza mankietu odwiniemy się celnie, nie oglądając się na środki, bo o Austriaka wystarczy się otrzeć, a nosy łamią się same.

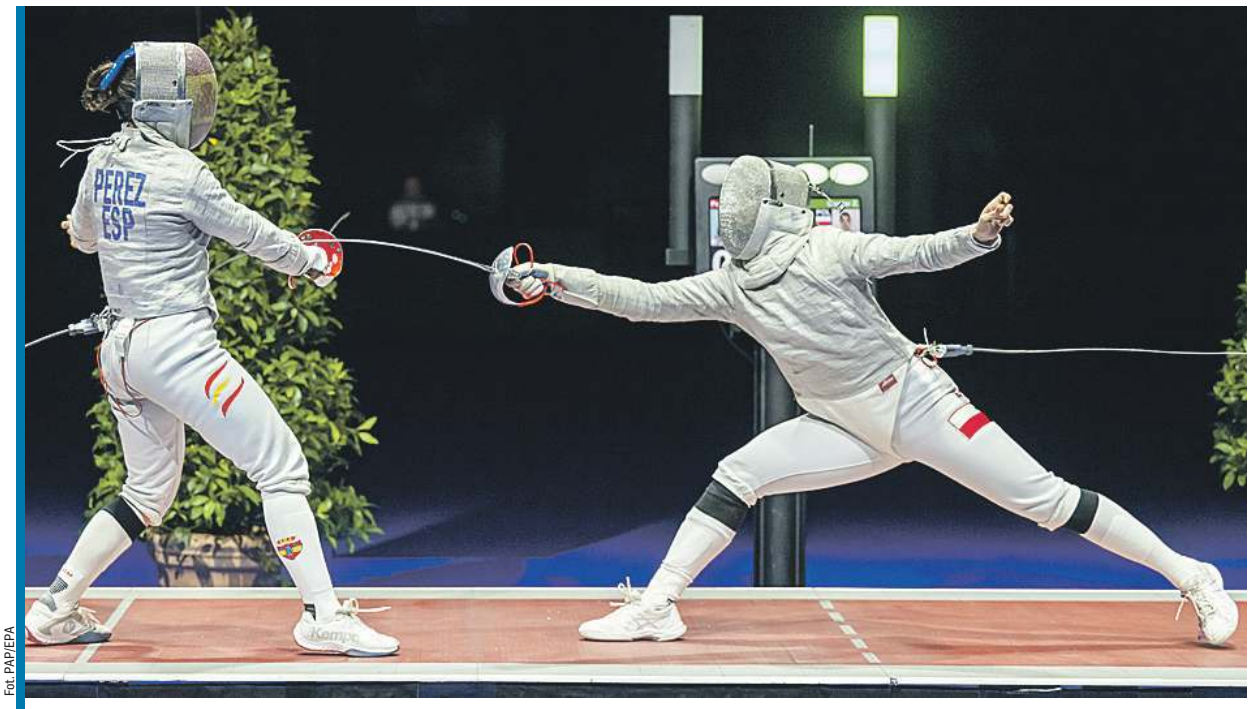
Przyznam, duma mnie rozpiera. Że krajan z Bytomia zostanie okrzyknięty arbitrem elegancji na skalę kontynentu, to bym się w życiu nie spodziewał! Pospiesznie, bez świadków, zajrzałem do własnej szafy; przegląd nie wypadł okazale, stąd wracam na łamy „Sportu".

Więc albo gładki łomot, albo triumf okupiony ofiarami.

Faktem jest, że po długich miesiącach, w których piłkę made in reprezentacja obrzydził nam najpierw Czesław Michniewicz, a od spodu w dno zapukał Fernando Santos, tęsknimy za drużyną wzbudzającą zachwyt świata, grającą brasilianę, tiki -takę i futbol totalny w jednym. Owszem, drużyna Probierza wlała nieco nadziei, wstydu nie ma. Ale po pierwszym pytaniu drugiego „wywiadu" z Orłami zadanym przez zachwyconą reporterkę TVP - sugerującym, że Holendrzy, podziwiając polski styl, omal nie zemdleli z wrażenia, łapczywie łapiąc tlen - wyłączyłem telewizor. Limit łykania infantylizmu wyczerpałem do pięćdziesiątki.

Zmiłujmy się! Mieliśmy furę szczęścia, że do przerwy nie było tyle, ile w całym meczu Szkotów z Niemcami. Czyli 1:5. No nie było, ale z boiska i tak zeszliśmy pokonani, byliśmy gorsi. Na szczęście jeszcze nie wszystko przegrane, a jak wyjdziemy z grupy w stylu a'la Probierz, deklaruję, że wbiję się w anzug ślubny, za złotych 460. Przynajmniej na chwilę.

Sport 623bb4c621



Fot. PAP/EPA

Hiszpanka Celia Perez Cuenca (z lewej) wygrała w półfinale z Zuzanną Cieślar, a potem sięgnęła po złoty medal.

Dziewczyny lubią brąz...

Jedno trafienie dzieliło Zuzannę Cieślar od finału, ale i tak trzecie miejsce na mistrzostwach Europy jest cennym sukcesem.

Porażki jednym trafieniem są najbardziej bolesne, a takie właśnie na ME w Bazylei zanotowali szpadzistka Aleksandra Jarecka oraz florecista Leszek Rajski i nie zdołali awansować do strefy medalowej. Dla odmiany zwycięstwo w takich rozmiarach odniosła 23-letnia szablistka ZKS Sosnowiec Zuzanna Cieślar - w ćwierćfinale z Sarah Noutchy (Francja) 15:14. Niestety, w walce o finał przegrała z Celią Perez Cuenca (Hiszpania) 14:15, jak się później okazało złotą medalistka. Zuzanna po raz drugi w swojej karierze zdobyła brązowy medal, powtarzając wyczyn z z 2022 roku z tureckiej Antalyi. Wart odnotowania jest także występ Dominika Michalaka, szpadzisty Piasta Gliwice. Debiutując w turnieju tej rangi wywalczył wysokie 8. miejsce.

Cieślar zajmuje 66. miejsce w światowym rankingu, ale wczoraj walczyła bez żadnych kompleksów. W 1. rundzie miała wolny, w 1/16 finału zwyciężyła Niemkę Larissę Eifler 15:13. W walce o wejście do ćwierćfinału okazała się lepsza od Jolien Corteyen i również wygrała 15:13. W ćwierćfinale czekało szablistkę ZKS Sosnowiec trudne zadanie, bowiem trafiła na 18. w światowym rankingu Francuzkę Sarah Noutchy. Mecz był niesłychanie wyrównany i Cieślar wygrała zaledwie jednym trafieniem 15:14. Wówczas nie przypuszczaliśmy, że historia powtórzy się w półfinale – w pojedynku z Hiszpanką Celią Perez Cuenca. Początkowo inicjatywę posiadała Hiszpanka, która prowadziła dwoma trafieniami. Jednak nasza zawodniczka wyrównała straty i wyszła na prowadzenie 14:13. Niestety, dwa ostatnie trafienia zadała Perez Cuenca i ona awansowała do finału. Później 30-letnia Hiszpanka osiągnęła swój życiowy sukces, sięgając po złoto.

- To był niezwykle trudny sezon dla Zuzy, bo w występach Pucharu Świata ciągle jej czegoś brakowało i odpadała we wczesnych rundach - mówi jej trener Tomasz Dominik. - Nie udało się jej awansować na igrzyskach, a taki był cel. Najważniejsze jednak, że na zakończenie sezonu mamy okazję cieszyć się z medalu. Dojrzale i skutecznie walczyła do samego końca. Ostatnie pojedynki były dla niej wyczerpujące, a w półfinale w ostatniej akcji podjęła spore ryzyko. Została skontrowana i finał jej się wymknął. W sumie pokazała, jakie drzemią w niej możliwości. Jak widać, są one spore.

Pozostałe nasze panie zaprezentowały się poniżej oczekiwań i nie przebrnęły 1. rundy. Najbardziej doświadczona Małgorzata Kozaczuk nie sprostała Węgierce Annie Marton, przegrywając 7:15, zaś debiutantka Daria Skoniecczna uległa Niemce Lisie Gette 7:15. Natomiast Sylwia Matuszak wygrała zaledwie jedna walkę w grupie i nie zakwalifikowała się do fazy pucharowej.

Wspomniany wyżej Dominik Michalak, 25-letni podopieczny Marka Julczewskiego (trener drużynowych wicemistrzów olimpijskich z Pekinu), spisał się najlepiej z naszego kwartetu szpadzistów i zdołał się przebić do czołowej ósemki. W 1. rundzie wygrał z Niemcem Lukasem Bellmannem 15:12, a w kolejnych dwóch pokonał dwóch Czechów: najpierw Michala Cupra 15:11, a potem Martina Rubesa 15:14. W ćwierćfinale Michalak staną przed bardzo trudnym zadaniem, bowiem jego rywalem był Francuz Luidgi Midelton. Szpadzista „trójkolorowych" nie dał najmniejszych szans Michalakowi, wygrywając 15:6. A później zawodnik ten sięgnął po tytuł mistrzowski

- Mam powody do zadowolenia, bo przecież Damian debiutował w imprezie tej rangi - mówi trener Julczewski. - Gdy zaczynał treningi, do Gliwic przywoził go tata, zaś teraz jest studentem katowickiej AWF i też codziennie melduje się w sali treningowej. To chłopak niezwykle sumienny, mogący uchodzić za wzór pracowitości. Miejsce w europejskiej czołówce może mieć dla niego przełomowe znaczenie, mam nadzieję, że uwierzy w swoje możliwości. Jestem bardzo ciekawy, jak zaprezentuje się drużyna. Może wreszcie przełamie niemoc?

Maciej Bielec w 1/32 finału wygrał z Brytyjczykiem Benjaminem Andrewsem 15:12, a w kolejnej rundzie uległ liderowi światowego rankingu, Węgrowi Mate Tamasowi Kochowi 11:15. Mateusz Antkiewicz i Wojciech Kolańczyk odpadli w 1/32 finału. Ten pierwszy, brązowy medalista sprzed roku z Płowdiw, przegrał z Portugalczykiem Filipe Frazao 11:15, a Kolańczyk uległ Rubesowi 9:15.

WYNIKI

Szabla kobiet – ćwierćfinały: Alina Komaszczuk (Ukraina) – Araceli Navarro (Hiszpania) 11:15, Liza Pusztai (Węgry) – Michela Battiston (Włochy) 15:13, Sarah Noutcha (Francja) – Zuzanna Cieślar 14:15, Theodora Gkoutoura (Grecja) – Celia Perez Cuenca (Hiszpania) 11:15; półfinały: Navarro – Pusztai 11:15, Cieślar – Perez Cuenca 14:15; finał: Pusztai - Perez Cuenca 13:15

Końcowa kolejność: 1. Perez Cuenca, 2. Pusztai, 3. Cieślar i Navarro, 5. Komaszczuk, 6. Noutcha, 7. Battiston, 8. Gkountoura. Miejsca pozostałych Polek: 36. Kozaczuk, 39. Skonieczna, 40. Matuszak.

Szpada mężczyzn – ćwierćfinały: Ian Hauri (Szwajcaria) – Yulen Pereira (Hiszpania) 11:7, Michalak – Luidgi Midelton (Francja) 6:15, Alexis Bayard (Szwajcaria) – Gergely Siklosi (Węgry) 15:11, Mate Tamas Koch – Tibor Andrasfi (obaj Węgry) 9:10; półfinał: Hauri – Midelton 7:15, Siklosi – Andrasfi 15:8; finał: Midelton - Siklosi 15:13.

Końcowa kolejność: 1. Midelton, 2.Siklosi, 3. Hauri i Andrasfi, 5. Koch, 6. Bayard, 7. Pereira, 8. Michalak. Miejsca pozostałych Polaków: 25. Bielec, 38. Antkiewicz, 60. Kolańczyk.

Dzisiaj czekają nas spore emocje – turnieje drużynowe z udziałem naszych drużyn w szpadzie kobiet i florecie mężczyzn.

Włodzimierz Sowiński

Kaczmarek znów najlepsza

MEMORIAŁ IRENY SZEWIŃSKIEJ

Pięciokrotny mistrz świata w rzucie młotem Paweł Fajdek zwyciężył podczas Memoriału Ireny Szewińskiej w Bydgoszczy. Najlepsza w biegu na 400 m była mistrzyni Europy i rekordzistka Polski Natalia Kaczmarek - 49,86.

Kaczmarek, która w Rzymie ustanowiła rekord Polski w biegu na 400 m wynikiem 48,98 i zdobyła złoty medal mistrzostw Europy, w Bydgoszczy także była bezkonkurencyjna. Pokonała jedno okrążenie w 49,86 i wygrała m.in. z Salwą Ed Naser z Bahrajnu.

Fajdek zwyciężył dzięki rzutowi w pierwszej kolejce na odległość 79,43. To jego najlepszy wynik w tym sezonie. Drugi był mistrz Europy z Rzymu Wojciech Nowicki - 77,91.

- Będzie tylko lepiej. Jestem po kilku dobrych treningach. Chcę wyników na poziomie 80 metrów i więcej. Szczególnie na igrzyska trzeba jechać z takim nastawieniem - powiedział Fajdek.

Do rywalizacji po przerwie macierzyńskiej wróciła Adrianna Sułek-Schubert. Wieloboistka wystartowała w memoriale w dwóch konkurencjach indywidualnych - skoku wzwyż na i biegu na 100 m ppł. Wzwyż skoczyła 1,79, a 100 m ppł przebiegła w 13,83. Zdaniem ekspertów to bardzo dobre rezultaty po powrocie do rywalizacji 4,5 miesiąca po urodzeniu dziecka.

Halowa wicemistrzyni świata z 2022 roku z Belgradu i wicemistrzyni Europy na otwartym stadionie w Monachium przyznała, że bycie mamą ją uskrzydla, a ona chce „przenosić góry". Polka ma kwalifikacje na IO w Paryżu. **(PAP)**

OLIMPIJKA MARIA ŻODZIK

■ Polski Związek Lekkiej Atletyki (PZLA) poinformował, że pochodząca z Białorusi Maria Żodzik otrzymała z światowej federacji (World Athletics) zgodę na reprezentowanie Polski od 20 czerwca 2024 roku. Skoczkini wzwyż, która już wcześniej uzyskała minimum olimpijskie, będzie mogła wystartować w igrzyskach w Paryżu.

27-letnia Żodzik w Polsce jest od 2022 roku, swój drugi dom znalazła w Białymstoku. 20 marca bieżącego roku decyzją prezydenta RP Andrzeja Dudy otrzymała polskie obywatelstwo, jednak najwcześniej biało-czerwone barwy mogła reprezentować od 20 czerwca, ponieważ właśnie tego dnia mijają trzy lata od jej ostatniego występu w reprezentacji Białorusi.

Decyzja Nationality Review Panel – niezależnego ciała World Athletics – otworzyła Żodzik drogę do reprezentowania Polski na światowych arenach. Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) uznał już tę decyzję, a to oznacza, że skoczkini wzwyż będzie mogła wystartować w biało-czerwonych barwach na igrzyskach w Paryżu.

- Jestem podekscytowana decyzją World Athletics. Bardzo na nią czekałam. Cieszę się, że wszystko tak się skończyło i już oficjalnie mogę reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej. Przede mną teraz nowe sportowe wyzwania. Czas na dobry trening ukierunkowany na start w Paryżu – powiedziała Żodzik, cytowana w komunikacie prasowym PZLA. **(PAP)**

CZASOWCY NA POCZĄTEK

MP W KOLARSTWIE

■ Filip Maciejuk (Bora-hansgrohe) został w Radzanowie koło Płocka mistrzem Polski elity w kolarskiej jeździe indywidualnej na czas.

Wśród kobiet zwyciężyła Marta Jaskulska (Ceratizit WNT). Na płaskiej, liczącej 44,7 km trasie Maciejuk wyprzedził o 19 sekund Kamila Gradka (Bahrain Victorious) oraz o 1.20 Szymona Sajnoka (Q36.5). Startowało tylko 12 zawodników.

To pierwszy złoty medal w elicie 24-letniego kolarza z Puław, który przed rokiem uplasował się w tej konkurencji na czwartej pozycji. Nie startował broniący tytułu Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers), natomiast ośmiokrotny mistrz kraju Maciej Bodnar zakończył karierę w grudniu ubiegłego roku.

W jeździe indywidualnej na czas elity kobiet (29,8 km) Jaskulska wyprzedziła o 17 sekund koleżankę klubową Martę Lach. Obrończyni tytułu i siódma zawodniczka ubiegłorocznych mistrzostw świata w Szkocji Agnieszka Skalniak-Sójka (Canyon-SRAM) musiała zadowolić się brązowym medalem, tracąc do Jaskulskiej 26 sekund.

W niedzielę elita kobiet i mężczyzn będzie rywalizować w wyścigach ze startu wspólnego wokół Płocka. **(PAP)**

Sport 623bb4c621

Medalowe żniwa Polaków

Udany dzień biało-czerwonych na pływackich mistrzostwach Europy: złoto, srebro i trzy brązy.

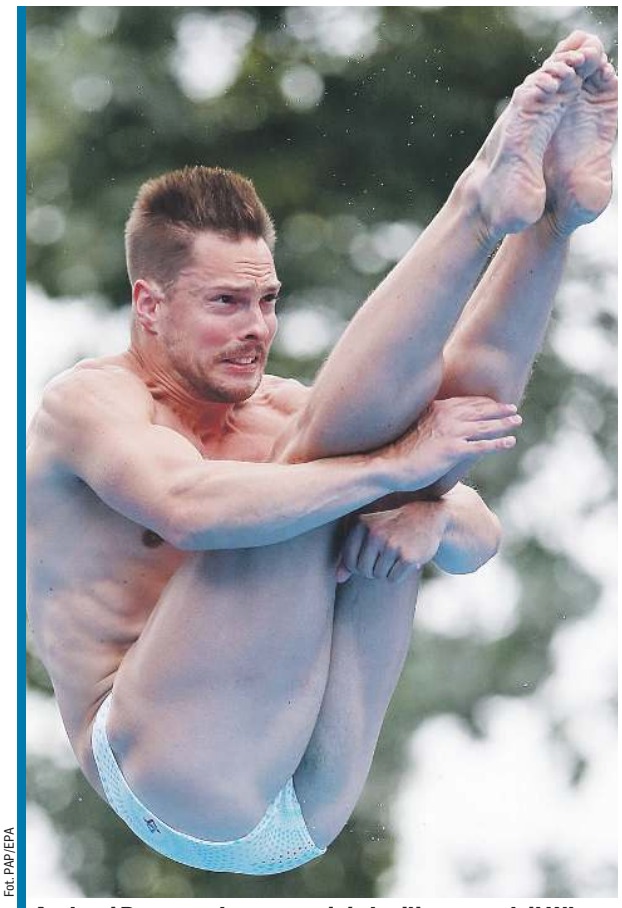
Andrzej Rzeszutek poszedł w ślady Aleksandry Błażowskiej, która wczoraj w Belgradzie wywalczyła srebrny medal w skokach do wody z trampoliny 1-metrowej. Również on stanął na podium, ale na najwyższym jego stopniu. Dodajmy, że poprzednio polski zawodnik, Jerzy Kowalewski, stał na podium ME w tej dyscyplinie - konkretnie w skokach z wieży - w 1966 roku w Utrechcie. I był to historyczny, pierwszy polski medal...

Rzeszutek cieszył się w czwartek z medalu jako pierwszy z Polaków. Przed ostatnią próbą był drugi ze sporą stratą do Matteo Santoro, ale w decydującej rozgrywce Włoch uzyskał niskie noty i spadł na drugie miejsce. Trzeci był jego rodak Stefano Belotti, który także „rzutem na taśmę" pozbawił medalu Kacpra Lesiaka. Ostatecznie drugi z Polaków ukończył zawody czwarty ze stratą zaledwie 0,2 pkt do podium.

Kolejne krążki Polacy wywalczyli w czwartek już w konkurencjach pływackich. Medalowe żniwa rozpoczęły się od trzeciego miejsca Jakuba Majerskiego na 100 m stylem motylkowym - 50,98. Polak musiał uznać wyższość jedynie Węgrów Kristofa Milaka - 50,82 i Huberta Kosa - 50,96. Szóste miejsce zajął Adrian Jaśkiewicz - 51,77.

Kilka chwil później również brąz na 50 m st. grzbietowym wywalczyła Adela Piskorska - 28,00. Zwyciężyła Irlandka Danielle Hill - 27,73, a druga była Greczynka Theodora Drakou - 27,87. W finale mogła wystąpić również Paulina Peda, która miała ósmy czas w półfinale, ale skupiła się na rywalizacji w półfinale na 100 m st. motylkowym kilkanaście minut później. Uzyskała szósty czas i zakwalifikowała się do piątkowego finału.

Na najniższym stopniu podium stanął także Jan Kałusowski na 200 m stylem klasycznym - 2.10,20. W tej konkurencji przyznano dwa złote medale, bo Bułgar Lubomir Epitropow i Szwed Erik Persson uzyskali identyczny czas - 2.09,45.



Fot. PAP/EPA

Andrzej Rzeszutek w ostatniej chwili wyprzedził Włocha Matteo Santoro i sięgnął po najwyższy laur.

W ostatnim czwartkowym finale drugie miejsce zajęli Polacy płynący w sztafecie 4x100 m stylem dowolnym. Mateusz Chowaniec, Dominik Dudys, Ksawery Masiuk i Kamil Sieradzki czasem 3.13,25 ustanowili nowy rekord kraju. Poprzedni najlepszy wynik utrzymywał się od igrzysk olimpijskich w Tokio w 2021 roku, kiedy biało-czerwoni uzyskali 3.13,88.

W czwartek w tej konkurencji triumfowali reprezentanci gospodarzy, a brąz zdobyli Grecy.

Polacy w piątek będą mieli kolejne okazje do powiększenia dorobku medalowego w Belgradzie. Awans do finałów wywalczyli w czwartek, poza Pedą, także Sieradzki na 200 m st. dowolnym i Masiuk na 50 m st. grzbietowym. W porannej sesji o miejsce w wieczornym finale powalczy też polska sztafeta mieszana 4x100 m st. dowolnym.

Mistrzostwa w Serbii potrwają do niedzieli.

Mężczyźni

Skoki z trampoliny 1 m: 1. Andrzej Rzeszutek 394,40 pkt, 2. Matteo Santoro (Włochy) 391,70, 3. Stefano Belotti (Włochy) 370,50... 4. Kacper Lesiak 370,30.

100 m st. motylkowym: 1. Kristof Milak (Węgry) 50,82 s, 2. Hubert Kos (Węgry) 50,96, 3. Jakub Majerski (Polska) 50,98... 6. Adrian Jaśkiewicz 51,77, 13. Paweł Korzeniowski - odpadł w eliminacjach, 33. Michał Chmielewski - odpadł w eliminacjach.

200 m st. dowolnym: 1. Lubomir Epitropow (Bułgaria) 2.09,45, 2. Erik Persson (Szwecja) 2.09,45, 3. Jan Kałusowski 2.10,20.

Sztafeta 4x100 m stylem dowolnym: 1. Serbia (Velimir Stjepanovic, Nikola Acin, Justin Cvetkov, Andrej Barna) 3.12,90, 2. Polska (Mateusz Chowaniec, Dominik Dudys, Ksawery Masiuk, Kamil Sieradzki) 3.13,25, 3. Grecja (Apostolos Christou, Stergios-Marios Bilas, Kristian Gkolomejew, Andreas Vazaios) 3.13,73.

Kobiety

Skoki synchronicznie z trampoliny 3 m: 1. Desharne Bent-Ashmeil, Amy Rollinson (W. Brytania) 269,10 pkt, 2. Nina Janmyr, Elna Widerstroem (Szwecja) 258,75, 3. Nais Gillet, Juliette Landi (Francja) 243,33.

50 m st. grzbietowym: 1. Danielle Hill (Irlandia) 27,73, 2. Theodora Drakou (Grecja) 27,87, 3. Adela Piskorska 28,00... 9. Paulina Peda - zrezygnowała ze startu w finale; 21. Laura Bernat - odpadła w eliminacjach.

200 m st. dowolnym: 1. Barbora Seemanova (Czechy) 1.55,37, 2. Lilla Minna Abraham (Węgry) 1.57,22, 3. Nicole Maier (Niemcy) 1.57,36... 11. Wiktoria Guść - odpadła w półfinale, 14. Zuzanna Famulok - odpadła w półfinale.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 21 CZERWCA

TVP 1
14.30 Pn: Euro, Słowacja - Ukraina, 17.30 Polska - Austria

TVP 2
20.15 Pn: Euro, Holandia - Francja

POLSAT
12.50 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, Argentyna - Polska

TVP SPORT
14.00 Pn: Euro - dzień ósmy, 15.00 Studio i Polska - Austria, 20.50 Holandia - Francja, 23.30 Euro wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Pn: Cafe Euro Cast, 11.00 Siatkówka: LN mężczyzn, Argentyna - Polska, 15.20 LN kobiet: Polska - Turcja, 20.20 LN mężczyzn, Turcja - Serbia, 4.50 Niemcy - USA

POLSAT SPORT 2
8.50 Siatkówka: LN mężczyzn, Kanada - Brazylia, 11.50 Liga Narodów kobiet: Włochy - USA, 14.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Halle

POLSAT SPORT 3
12.00 Tenis: półfinał ATP Challengera w Poznaniu

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Halle, 20.20 Siatkówka: LN mężczyzn, Turcja - Serbia

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Londynie

EUROSPORT 1
18.45 Jeździectwo: League of Nations - Rotterdam

EUROSPORT 2
16.30 Szermierka: ME w Bazylei, 21.00 Golf: 2. runda Travelers Championship

CANAL+ SPORT
9.30 Polska na Euro

CANAL+ SPORT 2
11.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Berlinie

ELEVEN SPORTS 1
20.15 Żużel: PGE Ekstraliga, Betard Sparta Wrocław - Krono -Plast Włókniarz Częstochowa

SOBOTA, 22 CZERWCA

TVP 1
14.30 Pn: Euro, Gruzja - Czechy, 20.30 Belgia - Rumunia

TVP 2
17.35 Pn: Euro, Turcja - Portugalia

POLSAT
16.20 Siatkówka: LN mężczyzn, Serbia - Polska

TVP SPORT
12.00 Pn: Euro - dzień dziewiąty, 13.00 Studio i Gruzja - Czechy, 17.50 Turcja - Portugalia, 20.50 Belgia - Rumunia, 23.30 Euro wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Pn: Cafe Euro Cast, 11.50 Siatkówka: półfinał LN kobiet, 15.00 LN mężczyzn, studio i Serbia - Polska, 20.20 Słowenia - Włochy, 4.50 Niemcy - Iran

POLSAT SPORT 2
8.50 Siatkówka: LN mężczyzn, Kanada – Holandia, 13.00 Tenis: półfinał ATP w Halle, 15.20 Siatkówka: półfinał LN kobiet, 21.00 UFC Fight Night, walka Roberta Whittakera z Ikramem Aliskerovem

POLSAT SPORT 3
9.00 Łucznictwo: PŚ w Antalyi, 14.00 Tenis: finały ATP Challengera w Poznaniu

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00 Tenis: półfinały ATP w Halle

EUROSPORT 1
11.00, 14.05 Kolarstwo: mistrzostwa Hiszpanii, wyścig kobiet ze startu wspólnego, 13.00 Górski PŚ w Crans-Montanie, cross country short track kobiet i mężczyzn, 15.45 Kolarstwo: mistrzostwa Włoch, wyścig kobiet ze startu wspólnego

EUROSPORT 2
15.40 Szermierka: ME w Bazylei, 21.00 Golf: 3. runda Travelers Championship

CANAL+ SPORT 2
12.00 Tenis: półfinały WTA w Berlinie, 16.00 Premier Padel w Rzymie

CANAL+ SPORT 5
13.50 Krajowa Liga Żużlowa: OK Kolejarz Opole - Ultrapur Start Gniezno, 16.00 Metalkas 2. Ekstraliga: Arged Malesa Ostrów Wlkp. - #Orzechowa-Osada PSŻ Poznań

ELEVEN SPORTS 1
19.00 Żużel: ekstraliga, Fogo Unia Leszno - Apator Toruń

NIEDZIELA, 23 CZERWCA

TVP 1
20.30 Pn: Euro, Szwajcaria - Niemcy

POLSAT
12.50 Siatkówka: LN mężczyzn, Kuba - Polska

TVP SPORT
15.00 La: World Athletics Continental Tour w Poznaniu, 18.00 Pn: Euro - dzień dziesiąty, 19.00 Studio i Szkocja - Węgry, 23.30 Euro wieczór

POLSAT SPORT 1
8.50 Siatkówka: LN mężczyzn, Francja - Brazylia, 11.00 Studio i Kuba - Polska, 16.20 Turcja - Włochy, 20.20 Serbia - Słowenia

POLSAT SPORT 2
11.50 Siatkówka: o 3. miejsce LN kobiet, 15.20 Finał

POLSAT SPORT 3
9.00 Łucznictwo: PŚ w Antalyi, 12.00 Motocyklowe MŚ: GP Hiszpanii w JuniorGP, 12.55 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Fehervar Enthroners - Panthers Wrocław

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.00 Tenis: finał ATP w Halle

EUROSPORT 1
11.30, 14.30 Kolarstwo: górski PŚ w Crans-Montanie, cross country olympic kobiet i mężczyzn, 13.30 Mistrzostwa Hiszpanii, wyścig ze startu wspólnego, 16.00 Mistrzostwa Francji:wyścig ze startu wspólnego, 16.45 Mistrzostwa Włoch, wyścig ze startu wspólnego

EUROSPORT 2
14.00 Trójbój siłowy: World Open Classic Powerlifting Championships w Druskienikach, 17.00 Szermierka: ME w Bazylei, 19.00 Golf: finał Travelers Championship

CANAL+ SPORT
16.00 Żużel: ekstraliga, ZOOleszcz GKM Grudziądz - Novy-Hotel Falubaz Zielona Góra, 18.45 ebut.pl Stal Gorzów - Orlen Oil Motor Lublin

CANAL+ SPORT 2
11.00 Tenis: finał WTA w Berlinie, 18.30 Finały Premier Padel w Rzymie

CANAL+ SPORT 5
13.30 Żużel: 2. ekstraliga, Energa Wybrzeże Gdańsk - Arged Malesa Ostrów Wlkp.

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: 2. liga hiszpańska, baraż Espanyol - Real Oviedo

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 623bb4c621



Fot. Sławek Marszałek.jpg

Uczestnicy turnieju.

Super Golfer

Turniej Super Golfer jest unikatowym na skalę światową przedsięwzięciem golfowym, wymyślonym i organizowanym przez Sławka Marszałka. W tym roku odbyła się już jego szósta edycja, podczas której tradycyjnie jednego dnia na trzech różnych polach rozegrano trzy rundy golfa!

GOLF

Inspiracją do powstania turnieju było spotkanie biznesowe jego pomysłodawcy w 2019 roku w Sobieniach, który przy okazji oczywiście zagrał tam dziewięć dołków. Z Sobieni pojechał do Wierzchowisk koło Lublina, także w sprawach służbowych i tam też pobiegł na dziewięć dołków. Wracając do firmy do Rajszewa znajomy wyciągnął go na małe pole – następną dziewiątkę. W tym momencie Sławek uświadomił sobie, że grał na trzech różnych polach jednego dnia. Tak właśnie powstał pomysł tego niezwykłego triathlonu golfowego. Okazało się, że w okolicy najdłuższego dnia w roku, który przypada na 20 czerwca, można przy dobrej logistyce rozegrać trzy różne osiemnastki!

Początki

Początkowo turniej nazywał się Iron Golfer. W opinii jego dyrektora nazwa ta odstręczała jednak wiele osób, szczególnie kobiety, które byłyby w stanie w nim zagrać, ale wyobrażały sobie nie wiadomo jak wielki wysiłek i wcześniejsze przygotowania. Tak naprawdę wystarczy dobra kondycja fizyczna i pozytywna energia. Od poprzedniej edycji wydarzenie nosi więc nową nazwę. Super Golfer to super wyczyn, super adrenalina i super zabawa. Tak opisuje swoją misję Sławek: „Tym turniejem chcę zmienić postrzeganie ludzi na temat golfa jako dyscypliny sportu. Tak jak w każdym innym sporcie liczy się tutaj kondycja i ogólna sprawność fizyczna. Chcę walczyć z pokutującym, szczególnie w Polsce, stereotypem golfisty jako starszego pana, który jedną ręką kieruje „Melexem", a drugą trzyma cygaro".

Podczas pierwszych czterech edycji akcja toczyła się na polach pod Warszawą, ale od ubiegłego roku przeniesiona została w rejon Warmii i Pomorza, aby zarazić tym pomysłem także innych golfistów. W tym roku rywalizacja przesunęła się jeszcze bardziej na północ i 13 czerwca grano wyłącznie na Pomorzu, w Postołowie, Tokarach i w Sierra Golf Club. Wszystko zaczęło się zbiórką o 4.30 w Gdańsk Golf & Country Club. Potem teleportowano się do Tokar, a na koniec do Sierry. W edycji 2020 Michał Ligocki, snowboardzista – olimpijczyk, zagrał wszystkie 54 dołki jedną piłką i wtedy wprowadzono dodatkowy konkurs - kto zagra największą liczbę dołków bez zgubienia piłki. W turnieju nie używa się „Melexów", ale można mieć wszystkie inne rodzaje wózków, oraz można korzystać z pomocy caddiego. Triumfatorem pierwszej edycji był sam ojciec dyrektor – Sławomir Marszałek. Kolejne odsłony wygrywali: Patryk Ostrowski, Bogdan Bać, Przemysław Kosiorek, Remigiusz Czerniej. Zwycięża gracz z najlepszym wynikiem Stableford netto.

Okiem dyrektora

Tak po zakończeniu tegorocznej batalii wydarzenia z pasją relacjonował Sławek: „13 czerwca 2024 roku trzynastu śmiałków, ubranych w koszulki koloru Kryptonite - to ten jedyny minerał który osłabiał Supermana, odważyło się o 5:00 rano



Fot. Sławek Marszałek.jpg

Zwycięzca Krzysztof Stencel.

stanąć na starcie w Postołowie, na prawdopodobnie najdłuższym polu w Europie. Po tych osiemnastu dołkach rozgrzewki pojechali do Tokar, zagrać tam kolejnych osiemnaście dołków – tym razem na polu bardzo górzystym. Na deser delektowali się osiemnastką w Sierra Golf Resort, a uwierzcie mi, że ta piękna Sierra w ulewnym deszczu, po rozegranych 36. dołkach, była najbardziej słonym deserem w moim życiu. Podczas tych 54. dołków bogowie golfa stawiali nam na drodze rozmaite przeszkody, że wspomnę tu o porannej mgle z widocznością na kilkadziesiąt metrów, szkwałami wiatru, dwiema burzami, remontami dróg dojazdowych - ulubione przez wszystkich „wahadełka", ulewnym deszczem przez ponad dwie godziny, ale… Na koniec, kiedy ci sami bogowie stwierdzili, że nic nas nie zniechęci, wreszcie wyszło słońce! Mamy więc mnóstwo witaminy D, a jeszcze więcej adrenaliny, która starczy nam co najmniej do przyszłorocznej już siódmej edycji tego szalonego turnieju. I pomimo, że nie było zbyt wielu birdie - ten turniej jest tylko dla orłów."

Mistrz się przygotował

W tym roku triumfował Krzysztof Stencel, który jak własną kieszeń zna najbardziej górzystą z tegorocznych aren: „Rozegranie 54. dołków w jeden dzień jest nie lada wyczynem i trzeba się przygotować, nie zapominając o batonach, magnezie, czy odpowiednich butach. Miałem już doświadczenie, bo była to moja trzecia edycja. Poprzednio grałem w okolicach Warszawy i nauczyłem się wtedy jak rozkładać siły i jak radzić sobie ze zmęczeniem. Moje poprzednie wyniki z handicapem 18 plasowały mnie w środku stawki, dlatego w tym roku, gdy początkowo miałem HCP 10, a po miesiącu dobrego grania spadł do 8.0, nie liczyłem na sukces. Wiedziałem jednak, że jestem w formie, a na koncie mam kilka tegorocznych rund 78.

Do Postołowa mam sto kilometrów, więc postanowiłem, że będę tam o północy i prześpię się na miejscu, żeby nie grać po półtoragodzinnej trasie. Budzę się o 4.30 i we mgle zaczynam przygotowania do rozgrywki, która startuje o 5.00. Pole jeszcze nie działa, nie mam jak się rozgrzać, więc robię tylko stretching i do boju. Po kilku dołkach okazuje się, że we mgle słabo widać piłkę. Wszyscy jednak mają tak samo i trzeba się skupić. Z powodu rosy ostatnie siedem dołków gram w przemoczonych butach. Wynik nie jest dobry, są lepsi, co mnie tylko motywuje do dobrej gry na moim polu w Tokarach.

Po drodze zjadam w aucie lunch, a właściwie śniadanie, wzbogacając to szotem z magnezu i witaminami. Przebieram buty i już po godzinie jazdy startujemy, o 10.30 w Tokarach. Teraz gram z zawodnikami z handicapem 25, więc jest sporo poszukiwań piłek. Na górzystym polu moje nogi zaczynają odczuwać zmęczenie i na dwunastce łapią mnie skurcze. Na szczęście dla mnie, burza przerywa grę na 40 minut, co daje mi kolejną szansę na magnez, banany i stretching. Odzyskuję siły, kończę rundę ze świetnym wynikiem 79, widzę dla siebie szansę. Mimo braku oficjalnych wyników, spodziewam się na kogo muszę zwracać uwagę. Burza opóźnia grę, a w tym turnieju czas jest bardzo istotny.

Szybka jazda do Sierry, przebrana cała odzież po burzy, włącznie z butami, i po czterdziestu minutach rozpoczynamy kolejną rundę. Gram z Marcinem Krukiem i spodziewam się, że muszę być lepszy. Tymczasem przez pierwsze dziewięć dołków leje tak, że kolejny raz jestem cały mokry! Marcin radzi sobie lepiej i widzę jak turniej wymyka mi się z rąk. Ciemno, szaro, prawie noc o godzinie 18. Szczęście jednak kolejny raz uśmiecha się do mnie i na dziesiątym dołku wychodzi słońce, gaśnie wiatr i robi się wymarzona pogoda. Zaczynam odrabiać straty. Marcin się denerwuje i psuje dołki. Dostrzegam szansę i dowożę trochę lepszy wynik od niego. Kończymy o 21.

Wyników końcowych nie znam, bo policzenie Stableford netto z 3/4 handicapu nie jest wcale łatwe, więc siadam do kolacji. Emocje już opadły - czekamy na wyniki. Kiedy jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem dowiaduję się, że o dwa punkty wyprzedzam Marcina, ręce mi się trzęsły, a łzy cisną się do oczu. To spełnienie moich marzeń. Puchar stoi w centralnym miejscu w domu, na półce z telewizorem i nie zmieni miejsca nawet po Euro 2024".

Za rok kolejne starcie. Kondycję warto zacząć budować już teraz.

WYNIKI: https://eagle2.pzgolf.pl/tournament/v320/#/10940/results

Kasia Nieciak

Sport 623bb4c621